

PRZEDPŁATA w Petersburgu, rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow. w Cesarstwie i Królestwie: rocz. rs. 12, kw. rs. 3, mies. rs. 1. BIURO Redakcji i Administracji (Nikołajewska, 6). Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8.

REDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

OGŁOSZENIA po k. 30: na str. 1 okładki i przed tekstem, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena pojed. Nr-u k. 25. Za dołącz. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 k. od 1 futa kaid. egz.) i poczt. przez. do Petersburga.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

PETERSBURG, DNIA 30 czerwiec 1894 ROKU.
12 lipca

SŁOWNIK

litewsko-totecko-polsko-rosyjski
KS. MIEŻANISA,
z przesyłką rs. 2 kop. 50.
M. NOVESKI Tilsit.

Allemagne. (2361-3-2) (Ostpr).

KSIEGARNIA POLSKA

ul. Kazańska № 26,
poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- Abgar-Sottan. Zawiedziona nadzieja, powieść współczesna, rs. 1.
Bacuez L. Podręcznik wakacyjny dla użytku seminarzystów i młodych kapłanów, rs. 1 k. 40.
Chmielowski P. Kobiety Mickiewicz, Słowackiego i Krasińskiego. Wyd. czwarte popr. i powiększ. Z ilustr. Zeszyt I. Przedpłata za całość (z 3 zeszyt.) rs. 3, z przes. poczt. rs. 4. Przy nabywaniu zeszytami rs. 4 (przy odb. zeszyt. I i II po rs. 2, ostatni—gratis), z przes. poczt. rs. 5.
Chrzyszczewska J. Lutnia dziecięca, kop. 90.
Dąbrowski J. Felka, nowela, rs. 1 k. 50.
— Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.
Dowojna Sylwestrowicz M. Podania żmudzkie. Część I, rs. 1 k. 80.
Gawalewicz M. Mechesy, pow., t. III rs. 2.
Gruszecka M. Ilustrowany kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, opr. ozd., rs. 1 k. 50.
Jelowski A. Wskazówki gospodarskie, rs. 1 k. 50.
Jordan (J. Wieniawski). Pisma. Tom I: Wędrowki delegata, rs. 1 k. 20. Tom II: Przygody panów Marka i Agapita, rs. 1 k. 20. Przedpłata za całość (z 6 tomów) rs. 5, z przes. poczt. rs. 6 k. 20.
Kostrzewski F. Album, rs. 2.
Kowerska Z. O wychowaniu młodzińskim. Wydanie drugie, rs. 2.
— Irena, powieść, rs. 1 k. 20.
— Siostry, powieść, rs. 1 k. 50.
Kowalewski, ks. T. Historia kościoła katolickiego, wydanie drugie, rs. 1.
Krechowiecki A. Jestem, pow., rs. 2.
— Starosta Zygwulski, powieść historyczna, 2 tomy, rs. 2.
Królestwo zwierząt. Obrazy z życia i obyczajów świata zwierzęcego, według Brehma opracował Lakowitz. Zeszyt I, II, III, IV, V, VI, VII i VIII po k. 45, z przes. k. 50. Przedpłata za całość (10 zeszyt.) rs. 4 k. 50, z przes. rs. 5.
Lefebore ks. A. Miesiąc czerwiec, składający się z trzech nowel i trzydziestu naboż. na mies. czerw. o życiu wewnątrz. Chrystusa, rs. 1.
Lenz O. Do wybrzeży Azji wschodniej. Wrażenia turysty, k. 60.
Łętowski J. Bogata dusza, powieść, rs. 1.
Maeterlinck M. Wybór pism dramatycznych, rs. 1 k. 20.
Miller C., dr. Mamka. Porady i informacje, k. 60.
Prus B. Emancypantki, powieść, 4 tomy rs. 5.
Przewońska M. Fryderyk Nietzsche, jako moralista i krytyk, k. 40.
Sirko W. Na kresach lasów, opowiadanie, rs. 1 k. 80.
Słownik apologetyczny wiary katolickiej, podług d-ra J. Jangey'a, opracowany i wydany star. ks. Wł. Szczepińska, mag. teol. Zeszyt I i II po rs. 1, z przes. poczt. po rs. 1 k. 25.
Śniegiecki A. Hodowla nasion i roślin przemysłowych, rs. 1.



J. BECKER

przy moście Kazańskim, dom № 18/27
w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (2199)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Mazowiecka 18 w Warszawie. **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 18 w Warszawie. pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (536)

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

w Warszawie, Niecała № 12, parter. **F. SIKORSKIEJ** w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielek i Bon. (549-26)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (401)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (402)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW

FRYDERYK PULS,

Warszawa, Plac Teatralny № 11. (532)

Zakłady gazowe

w Warszawie

polecają:

Koks czwartki po 1 rs., za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiadni rabat. (408)

Marszałkowska 151. MAGAZYN DZIECINNY „JANINY”

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka. Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Partuski. Dla dzieci: Specjalnie mocne pończoszki. Dla dzieci: Chroniące od zaziębienia trykotaż. Dla dzieci: Czapki i Kapelusze. Słowem, wszelkie artykuły dziecięce. (379)

S. HISZPANSKI.

szewc męski i damski
Egzystuje od 1838 r. (400)

SKŁAD WIN

P. A. KRZYWIŃSKIEGO
egzystuje od 1829 r.
w Warszawie, (306)
Wierzbowa № 3, d. br. Krasińskiego.

PIERWSZA I NAJOB SZERNIEJSZA

w połudn.-zachodnim kraju

FABRYKA

fortepianów, pianin i fisharmonij

A. STROBU

w Kijowie, ul. Żyłańska, dom własny, № 25. Filja w Odessie, róg Byszewskiej i Polcejskiej. Szczegół. ceniki wysył. się bezpłatnie. (2145-50)

CEMENT,

cegła ogniotrwała i glina, największe w Warszawie zakłady u firmy **Z. A. Krajewski**. Kantor: Bielańska, 9 (Hotel Paryżki). Wytyka za żal. kolejow. (501-15-12)

WYDAWNIOTWA KSIEGARNI POLSKIEJ

Kazańska 26.

- Darowski Ad. Szkice historyczne. Serja I, rs. 1 k. 80.
Ihering v. R., dr. Walka o prawo. Z dziesiątego wydania oryginału przełożył Bohdan K., k. 60.
JanuŃ. Przemysł fabryczny w Król. polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 80.
Kariejew M. Najn. zwrot w historjografii polskiej, k. 80.
Killand Aleksander Mały Marjusz, k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłąkanie. Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 10.
— Psychologia współczesna i stanowisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Mały J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic pow., k. 45.
Mycielski Maurycy. W ich ślady, szkic powieściowy, k. 80.
Ochorowicz J. Odczyty, o magnetyzmie i hypnotyzmie rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa błęguny, powieść, rs. 1 k. 50.
Osteja. Królowa, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiejskich, k. 50.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
— Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść, k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntowem wiejskich czynszowników wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich, rs. 1.
Weismann A., dr., prof. Myśli o muryce u zwierząt i człowieka. Muzyka w świetle poglądów Weismanna, zamiast przedmowy napisał A. Mahrburg, k. 60.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający nowe prawo o zabezpieczeniu lasów, rs. 1.

BIURO TECHNICZNE SUDOWNICZEGO

A. CISZEWSKIEGO i S-ka,
Warszawa, Krak.-Przedm. № 41.
Osuszanie mieszkań. Tępienie grzyba drzewnego. (Budowa kaloryferów i pieców wszelk. konstrukcji itp.). Najlepsze warstwy izolac. na fundam. Nowy sposób tynków wapiennych na drzewie (patent № 10804). Fabryka wentylatorów najnows. systemów (463-26)

Obiady Chociszewskiego.

Różne polskie potrawy, a w niedziele flaki. Róg Nowego zaułka i Kazańskiej, № 31-10, m. 14. (2807)

KSIEGARNIA POLSKA W PETERSBURGU

Z DNIEM 10 LIPCA

PRZENIESIONĄ ZOSTAJE NA ULICĘ

JEKATERYŃSKA № 2

(Екатерининская ул.).

STAN RACHUNKOW

Pet. Międzynarodow. Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 MAJA 1894 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY			
Kasa (bil. Banku Pań. i dr. mon.). 1,195,522 36 474,939 82 1,670,462 18			
Rachunki bieżące:			
W Banku Pań. i jego filjach.	7,690,000 —	700,000 —	8,390,000 —
W przyw. instytuc. bank.:			
w wołz.-kamsk. han. banku.	3,127 52	400,000 —	403,127 52
w ruskim b. dla handlu wewn.	1,000,000 —	—	1,000,000 —
w kijowsk. banku przem.	—	200,000 —	200,000 —
Skup weksli niemn. jak z 2 podp.	4,659,821 20	3,640,047 18	8,299,868 38
Skup wyl. pap. cen. i kup. bież.	5,754 54	—	5,754 54
Pożyczki na zastaw *):			
Pań. i przez rząd gwarantow. papierów cennych.	3,855,228 15	1,123,945 —	15,581,991 01
Udział., akc., obl. i listów zast. przez rząd niegwarantowan.	7,496,025 42	3,020,592 44	
Towarów.	—	36,200 —	
Należ. do banku asygn. górn. zarz., złoto i srebro w sztab., drobna moneta.	138,111 48	3,910 21	142,021 69
Pap. publ., należ. do Banku: Państwowe i przez rząd gwar.	11,054,585 42	21,687 66	12,706,609 78
Udziały, akcje, oblig. i listy zast. przez rząd niegwarant.	1,470,995 13	158,341 52	
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne	750,870 79	—	750,870 79
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti):			
Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanymi	9,937,000 53	55,802 21	19,815,904 96
» niegwarantowanymi 4,319,880 63	576,085 88		
Towarami	—	189,496 54	
Zobowiązaniami handlowymi.	3,556,285 29	—	
Kredyty blankowe	724,920 77	456,433 11	
Na rach. ban. (nostro conti):			
Sumy do dyspozycji banku	1,962,701 44	258,624 47	6,502,527 35
Weksle u korespondentów.	178,959 48	102,241 96	
Rachunek zarządu z filją	—	2,829 21	2,829 21
Pożyczki przedawnione	470 —	—	470 —
Wyd. bież. od 1 stycznia r. b.	152,551 67	40,791 14	193,342 81
Wydatki do zwrotu	11,738 18	1,174 24	12,912 42
Posiadłości nieruch. w Petersb.	268,374 73	—	890,857 77
» Kijowie	122,483 04	—	
Sumy przechodzące	95,296 66	—	95,296 66
	60,653,533 64	11,460,313 38	72,113,847 02
STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony Banku	13,000,000 —	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwow.	3,953,751 16	—	3,953,751 16
Rachunek sum specjaln. do rozporządzenia akcjonariuszów	279,581 96	—	279,581 96
Wkłady:			
Na rachunki bieżące	11,380,873 61	7,178,096 57	19,280,544 61
Bez terminu	136,447 35	106,000 —	
Terminowe	121,377 08	362,750 —	
Spec. rach. wekslowy w banku państwa na pożyczki zboż. Korespondenci:		18,000 —	18,000 —
Na ich rachunkach (loro conti):			
Sumy do dyspozycji korespond.	30,328,521 54	2,069,870 48	33,448,928 47
Weksle w komis.	376,187 63	674,348 82	
Na rachun. banku (nostro conti):			
Sumy, należące do banku	421,625 20	889,944 21	1,311,569 41
Rachunek banku z filją	—	2,829 21	2,829 21
Akceptowane traty	49,466 75	33,580 71	82,997 46
Niewypł. za akc. dywid. zarok 1883—93	81,895 90	—	81,895 90
Proc. i kom. od 1 stycznia r. b.	523,805 46	127,777 18	651,582 64
Sumy przechodzące	—	2,166 20	2,166 20
(2283)	60,653,533 64	11,460,313 38	72,113,847 02

*) W tej liczbie poz. do zwrotu na ząd. (on call) 10,788,258 57 4,136,542 44 14,924,801 01

Rada Zarządzająca Tow. dr. żelaznej

Fabryczno-Łódzkiej

podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że począwszy od dnia 21 czerwca (3 lipca) r. b., stosownie do postanowienia Ogólnego Zgromadzenia w dniu 18 (30) czerwca r. b., wypłata dywidendy za 1893 rok uskutecznić się będzie po rs. 22 kredytowych od 100-rublowej akcji rzeczonoego Towarzystwa, czyli rs. 220 od 1,000-rublowej akcji, za złożeniem kuponu dywidendowego № 27:

- w Warszawie w Domu Bankierskim J. G. Bloch;
- w Petersburgu w Banku Międzynarodowym;
- w Berlinie w Mitteldutsche Creditbank. (2375-2-2)

Dowiedzujemy się, iż sławny nasz prawnik X., wielki komentator prawa wekslowego, pracuje obecnie nad broszurą p. t. «Młoda żona za starego męża może ręczyć, ale stary mąż za młodą żoną nie powinien nigdy ręczyć. (Kur. Świąt.)

SWIEŻO WYSZEDŁ Z DRUKU I JEST DO NABYCIA W KSIĘGARNI POLSKIEJ W PETERSBURGU

TOM SIÓDMY PISM

W. SPASOWICZA

(w języku ruskim)

zawierający mowy obrończe w sprawach: Ostrawitwoj. Mielnickiej. Mikołaja Tereszczenki o prawo czynszowe. Miesielkina, Smirnowa i Czumajewskiego. Księcia perskiego Kejkubata-Mirzy-Dechman-Mirzy. Włóścianina Baczurina. O. K. Notowicza. Adwokata przysięgłego B. rysa Dorna. Porucznika Kranichfelda i in. sądzonych za przestępstwo stanu i. t. p.

Cena rs. 2.

Tadeusz Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa 4,

POLECAJĄ

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI Z FABRYKI

Rud. Sack, Plagwitz - Lipsk,

PLUGI piętrowe, samochody. (544-8-4)

» dwu, trzy i czteroskibowe.

» dwu i trzyskibowe, nowej ulepszonej konstrukcji, do orki od 2 do 8 cali. Siewniki rzędowe ulepszonej konstrukcji, specjalnie do górzystych pól; oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia do uprawy roli służące.

Katalogi, ilustrowane cenniki wysyłamy na żądanie.

— A ile kolega ma pokojów?—pyta stary lekarz młodego.
— Przedpokój, poczekalnia...
— Przepraszam, że przerywam, co pan rozumie pod wyrazem poczekalnia? Czy czekają tam chorzy-na kolegę? czy kolega na chorzych? (Kaz. Kiel.)

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż od 1 maja do 1 września roku bieżącego wszelkie czynności banku w dni sobotnie będą zawieszane. (2289)

A. TAHN & CO

WŁAŚCICIELE

Fabr. tektury smołowc. i asfaltu

POD FIRMA

F. PIETSCHMANN,

w Warszawie. Kantor. Tłomackie, № 3,

polecają tekturę smołowcową, lak asfaltowy, gwoździe, smołę gazową i t. d., wykonują roboty tekturowe i asfaltowe. (514-12-10)

PETERSBURSKA

Szkola Muzyczna,

Nowski pr., róg W. Moraskiej, № 16-7.

Dyrekcja: (1929)

Prof. K. J. Löttsch, J. Borowka.

HODOWLA RÓŻ

drzew ozdobn. i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.

Cenniki franko. (904)

	<p>FABRYKA i SKŁAD Maszyn i Narzędzi Rolniczych W. LILPOP, Warszawa, ul. Świętojerska, № 10,</p>				
	<p>POLECA:</p> <p>Nowe młocarnie konne z cepami karbowanymi, oraz patentowanymi przetrząsaczami nowej konstrukcji, bez wałów korbowych i szufad, ani też ekscentryków, bardzo prostej konstrukcji, nadzwyczaj trwale i mocne.</p> <p>Maneże dolne żelazne i górne. Młocarnie przenośne, przewoźne i stałe, tak sztyftowe, jako też cepowe.</p> <p>Wialnie konne i ręczne: Baker's, A. Lehnig's, Röbera, Claytona & Shuttlewortha № 5, Bostońskie.</p> <p>Nowej konstrukcji siewniki rzutowe «Triumph».</p> <p>Ulepszone siewczarnie Lilpopowskie, Obsypniki, Wypielacze, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze własnego wyrobu, jak również:</p> <p>Lokomobile, Młocarnie parowe, Elewatory i maszyny parowe demi-fixes, fabryki angielskiej Marshall, Sons i Co w Gainsborough.</p> <p>Siewniki rządowe W. Siedersleben & Co.</p> <p>Trieuury, Sortowniki Schneider & Werner.</p> <p>Siewczarnie, szarpacze, siekacze, gniotowiki — fabryki E. H. Bentall & Co w Heybridge.</p> <p>Siewniki rządowe i plugi R. Sack'a w Plagwitz, (545-6-5)</p> <p>Zniwiarki i kosiarki Adriance, Platt & Co.</p> <p>Grabie konne «Tiger» I. W. Stoddarda.</p> <p>Tartaki Hofmana. Kolejki przenośne i maszyny do torfu Dolberga.</p> <p>Parniki różnej wielkości patent Ventzkiego.</p> <p>Brony do łąk i pola, syst. «Laacke».</p>				

OGŁOSZENIA
w wagonach dróg żelaznych.



(9095-0-24)

Zarząd i Administracja: w Warszawie, Trębacka 4.
 Reprezentacje: w Petersburgu, Moskwie, Odessie etc.
 Cenniki i wzory ogłoszeń wysyłają się na żądanie.

CZARNIECKA GÓRA, 3 w. od stacji dr. Iwan-dąbr. Niekijań, 6 godz. koleją od Warszawy. Zakład hydropatyczny założony w stacji klimatycznej leśno-górskiej, w malowniczym położeniu, na stoku gór S-to Krzyżkich; skuteczny szczególnie w chor. sercowych, płucnych, sercowych, kobiecych, różnych ogólnych cierpieniach, oraz w chronicznych, blednicy, podagrze, reumatyzmie, rekonwalescencji. Dietyka dla żołądkowych i cukromoczu, pensjonat dla młodzieży. Bliz. szczeg. udziela się na miejscu i w Apteczce W-go Szczekockiego przy ul. S-to Krzyżkiej. (540-5-5)

— Dlaczego niema funduszu na urządzenie wystawy rolniczej?
 — Dlatego, że na wystawie nie może być urządzony totalizator. (Kur. Świąt.)



Jan Hilkner,
w Warszawie, Nowo-Miodowa, № 2,



poleca:
 Narzędzia do rzemieł wszelk. rodz.
 Narzędzia do gospod. wiejskiego.
 Narzędzia ogrodowe.
 Nożyce do szpalerów i Sekatory.
 Noże do siewczarni.
 Latarnie ręczne i stajenne.
 Łańcuchy dla bydła i koni.
 Znaczniki dla bydła i owiec.
 Nożyce angielskie do strzyż. owiec.
 Okucia do drzwi i okien.
 Zamki i Klódki amerykańskie.
 Sikawki i Polewaczki ogrodowe.
 Lichtarze ogrodowe.
 Kosiarki ręczne do trawy.

Welocepedy dzieciinne.
 Wyżymaczki «Empire» №№ 4 i 35.
 Maszynki do strzyżenia włosów.
 Maszynki do golenia ameryk.
 Maszynki benzyn., spirytus. i naft.
 Maszynki do kawy różn. system.
 Maszynki ameryk. do siek. mięsa.
 Maszynki do robienia lodów.
 Maszynki do robienia masła.
 Naczynia kuchenne.
 Kotły cynowane do gotowania szynek i białizny.
 Filtry do wody. (518-4-3)
 Noże kuchen., stołowe z widelcami.
 Scyzoryki, Brzytwy i Nożycki.



Umywalnie kompletne. Łóżka żelazne składane. Przybory laubzgowy. Wanny, Zycbedy, Klozety pokojowe, Pryszniczki i t. p., po cenach możliwie niskich.



ROWERY

„FENOMEN“

posiadają, oprócz innych znakomitych ulepszeń, pat. łożyska kulkowe «FENOMEN» ze zmniejszonym o przeszło 20 proc. tarcieciem i odznaczają się dzięki temu od reszty systemów niebywale lekkim chodem. (505-15-11)

Główny reprezentant na państwo ruskie
L. bar. LESSER, W WARSZAWIE, WIDOK 19.

Upraszamy stan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub według korzystając z dala ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

DOM BANKOWY BR. POPLAWSKI,
Warszawa, Wierzbowa
(HOTEL ANGIELSKI).

Zalutwia wszelkie
bankierskie interesy
za umiarkowaną pro-
wizję. (494-12-10)

Wydawnictwo MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie,
od dnia 15 grudnia 1893 r. wychodzi zeszytami w odstępach 15-dniowych,

„GEOGRAFJA POWSZECHNA ILUSTROWANA”

Armanda Schweiger-Lerchenfelda.

Przełożył i uzupełnił dr. KAROL JURKIEWICZ, b. profesor cesarskiego warszawskiego uniwersytetu.

«Geografja Powszechna Ilustrowana» wyjdzie w dwóch tomach wielkiego formatu, obejmujących około 1,100 stron, z 400 blisko ilustracjami w tekście, na wytwornym papierze, drukiem nowym, czystym i wyraźnym. Dla ułatwienia nabycia, wychodzi zeszytami, w liczbie około 45, ukazującymi się co dni 15 po cenie 25 k. za zeszyt, pocztą k. 30. Oplacający zgóry za całe dzieło rs. 10, lub w dwóch ratach po rs. 5 (przy zapisaniu się i przy odbiorze 15 zeszytu), otrzymają dzieło kompletne, bez względu na liczbę zeszytów.

Za przesyłkę pocztową dopłaca się rs. 2 za całe dzieło. Prenumerujący pocztą, a nie oplacający zgóry rs. 12, lub w dwóch ratach po rs. 6 razem z przesyłką, mogą nadsyłać po rs. dwa lub trzy, a otrzymają za tę kwotę odpowiednią ilość zeszytów. Prenumeratorowie pocztowi otrzymywać będą miesięcznie po 2 zeszyty razem.

UWAGA. Wydawca najprzejmiej uprasza prenumeratorów o oświadczenie przy zapisywaniu się na «Geografję Ilustrowaną»: czy życzą w dalszym ciągu nabywać zeszytami w projekcie będący «Atlas» (w formacie wielkiego arkusza). Nakład wyniesie pokaźną (kilkanaście tysięcy rs.) kwotę. Będzie to wskazówką, o ile jest pożądanym dobry atlas, jakiego literatura nasza jeszcze nie posiada. Znane dotychczas atlasy w języku polskim, wystarczają zaledwo na potrzeby elementarne. Prospekt na «Geografję» wydawca na żądanie wysyła bezpłatnie. (419-12-5)

NOWA KSIĄŻKA

Adama Szymańskiego JAK SIAĆ?

Ważne wiadomości o siewie. (2379)

Z wieloma rysunkami 64 str. Cena bez przesyłki 20 k. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

polecają z fabryki

WALTER A. WOOD'A

oryginalne amerykańskie

Żniwiarki „Lekkie”

„Light Reaper”, Ko-

siarki „Stalowe”

„New Steel Mower”,

przeważnie ze stali i kutego żelaza zbudowane, a uznane powszechnie za najlepsze.

Z FABRYKI

I. W. STODDARD & CO

oryginalne amerykańskie

Grabie konne „TIGER”,

najtrwałsze ze wszystkich. (543-5-6)

CENNIKI WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

Rozmowa z cyklistą.

— Wiesz, jak człowiek zbyt często trenuje pewien organ, to dostaje w nim wady i od tego umiera.

— Tak, no to ty z pewnością nie umiesz od zapalenia mózgu... (Mucha).

ENCYKLOPEDJI ROLNICZEJ

wydawanej staraniem i nakładem

MUZEU PRZEMYSŁU I ROLNICTWA

WYSZEDŁ ZESZYT 35 treści następującej:

Handel zbożem, przez Stanisława Kempnera i L. Krzywickiego i A. Rosseta.— Hodowla i uszlachetnianie roślin gospodarskich, przez d-ra A. Sempołowskiego.— Hodowla ogólna drobiu, przez St. Rewieńskiego.

ZESZYT 36 w druku.

«Encyklopedia Rolnicza» obejmie wszystkie działy wiedzy rolniczej, opracowane szczegółowo dla naszych warunków przez doświadczonych specjalistów, na zasadach najnowszych wyników badań naukowych. Całość stanowić będzie dla rolnika kompletną bibliotekę, w której znajdzie wszelkie niezbędne dlań wskazówki. Dzieło to wychodzi w zeszytach pięcioarkuszowych wielkiej ośmiokątnej, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmie około 72 zeszytów. **WARUNKI PRENUMERATY.** Cena zeszytu Encyklopedji Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapisie, oprócz powyższej opłaty, niszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich pięciu zeszytów. Skład główny i ekspedycja Encyklopedji w księg. Gebethnera i Wolffa w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15. (560)

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

HEURTEUX i LILPOP,

Warszawa, Srebrna, № 12.

Roboty budowlane, kościelne, wanny marmurowe, pomniki granitowe etc. (490-10-7)

WYŁĄCZNA I JEDYNA REPREZENTACJA

na Cesarstwo i Królestwo

kopalń marmurów pirenejskich, firmy

«GRANDE MARBRERIE DE BAGNÈRES-DE-BIGORRE» W BORDEAUX.

Ceny niskie.

Kompozytor pewien, co ma chęć szczerą, co roku się zbiera napisać operę,—lecz mu na przeszkodzie stoi jakieś лихо,—w miesiąc mu za gwarno, a na wsi za cicho. (Kur. Świąt.)

Kupującym łuzinami



następnie rabat.

CAPILLIFER,

NIEZAWODNY ŚRODEK,

wzmocniający cebulki włosowe i niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co doświadczył długol. praktyką. (268)

Ceny flakonów: 1 rs. 20 k., 2 i 3 rs.

Uwaga. Każdy flakon powinien być zaopatrzony na korku i denku jednakow. markami, portretem, № 1036 pozwoł. urzędu lek. i podpis wynalazcy T. L. Grabowskiego.

Aleja Jerozolimska, № 76, m. 7.

Obstał. od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem.

PRZEDPŁATA w Petersburg. rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kw. rs. 2 k. 50. Na prow., w Ces. i Król. oraz agr.: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kw. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia k. 30: na str. 1 okładki i przed tekstem, na innych po k. 15 od w. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po k. 40. Cena pojedyn. N-ru k. 25. Za dołącz. ogłoszenia, prospektu i t. d., jednoraz. rs. 30, opr. opłaty poczt. (1/4 k. od 1 k. i 1/2 k. od każdego egzemp.) i kosztów przesyłki do Petersburga.

BEDAKTOR
ERAZM PILTZ.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11 rano do g. 5 popołud. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od g. 11 rano do g. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg. Kraj». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczn. księgarnie w Ces. Król. i zagranicą.

WYDAWCA
ERAZM PILTZ.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

PETERSBURG, DNIA 30 czerwca 1894 ROKU.
12 lipca

TREŚĆ 26 N-ru „KRAJU”:

ARTYKUŁ WSTĘPNY: Ekonomiczne stanowisko włościan w Królestwie polskim, p. Karola Filipowicza.

DZIAŁ LITERACKO-SPOŁECZNY: Rozmowa z Janem Dybowskim, p. Wierzbicę. Wychowanka, powieść, p. Ostoję. Kroki. Nowela *Ruhana Le Roux*. Hipnotyzm i uczeni, p. M. D. Historik o poetach. (Notatka), p. Wiktora Gomulickiego. Listy z Niemiec, p. *Widza*. Jedna noc nad Bosforem, p. A. B. Praccka księżną (Madame Sans Gêne). Romans z czasów rewolucji i Cesarstwa, p. *Edmunda Lepelletiera*. Król Bolesław II. Tragedja Wojciecha Dzieduszyckiego, p. G. Nor. Kronika naukowa i literacka.

DZIAŁY BIEŻĄCE: Z TYGODNIA (uwagi Redakcji o sprawach bieżących). PRZEGLĄD PRASY. ECHA ZACHODNIE I ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE (listy korespondentów «Kraju»). Z POLITYCZNEGO ŚWIATA I OSTATNIE WIADOMOŚCI. KRONIKA POWSZECHNA. WIAD. BIEŻĄCE. KRON. PETERSBURSKA. KRONIKA WARSZAWSKA I LISTY Z PROWINCJI (od korespondentów «Kraju»). ZDALEKA I ZBLIŻKA. KURJER PRAWNY, SZKOLNY I KOŚCIELNY. KRON. POŚMIERTNA. DONIESIENIA. EKONOMISTA (Przeгляд ekon., artykuły, korespondencje i wiad. ekonomiczne). NEKROLOGJA. OGŁOSZENIA.

EKONOMICZNE STANOWISKO WŁOŚCIAN

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Pragnąc ocenić właściwie stosunki ekonomiczne Królestwa i wewnętrzną potęgę produkcyjną tamtejszej ludności, spójrzmy, dla porównania, na Czechy. W jednym powiecie korony św. Wacława jest więcej jednostek zasługujących na miano obywateli kraju, jest więcej nagromadzonych sił w kapitałach i inteligencji, jest większa różna produkcja materialnych i moralnych dóbr, jest większy obrót towarów i... myśli, niż w niejednej guberni Królestwa. Ale to zadziwiać nie powinno: cywilizacja przeniknęła tam do ludu, do mas. Masy te czują — więc naród liczy miliony głów. W Królestwie, głów takich jest ledwie paręset tysięcy.

Lud więc dopiero stworzyć tu może główną siłę moralną i materialną narodu. Na produkcji ludu oprzeć się powinno bogactwo kraju, a wobec niej, jakieś wielkie zakłady potentatów przemysłowych, lub jakieś piękne a produkcyjne folwarki muszą mieć znaczenie drugorzędne — jako, z natury rzeczy, wyjątki — wobec powszechności. Kwestja moralnego „uobywatelnienia” ludu i spotęgowania jego produkcji, stanowi przeto najważniejsze na dzisiaj zadanie dla tego kraju.

W ostatnich dziesięcioleciach Królestwo zdążyło coraz „szybciej” ku stosunkom, nieodłącznym od wyższych szczebli ekonomicznego rozwoju, na których przodownictwo w ogólnej produkcji przypada przemysłowi i handlowi. Lecz jeżeli te ostatnie nie dorosną na czas do roli wskazanej im przez te stosunki, społeczeństwu zagrażać może ekonomiczna ruina.

Rolnictwo nie może u nas rachować długo na wywóz produktów surowych, gdyż wytwarzanie ich dla obcych rynków stało się stanowczo za drogie. Dla wytwarzanych przez siebie produktów surowych muszą oni znajdować odbiorców we własnym kraju; odbiorców tych zaś wytworzyć zdoła tylko wzrastający przemysł miejscowy.

Jeżeli więc w ludzie wiejskim wypada uznać dziś główną siłę decydującą o przyszłości — to jednocześnie wykreślają się nam drogi, na których produkcja jego rozwinąć się winna. Z ludu tego wyjść mianowicie powinien nie tylko potężny, bo miliony głów liczący, a inteligentny — *stan rolniczy*, lecz także, z każdym dniem bardziej niezbędny, a dziś reprezentowany głównie przez żydów i lichych rzemieślników — *stan mieszczkański*. Mówiąc o kwestji włościańskiej, te dwa przeto kierunki uwzględnić należy.

Powyższy wywód sprawdzmy odwrotną, indukcyjną drogą, wychodząc z punktu interesów samych włościan, uważanych choćby jako odrębna i z ogółem społeczeństwa niczem nie związana klasa.

Przy dzisiejszych stosunkach ekonomicznych Królestwa polskiego, jako minimum przestrzeni, która przy bardzo umiejętnem zagospodarowaniu wydać może dochód wystarczający na skromne, lecz umożliwiające pewien cywilizacyjny rozwój, życie rodziny włościańskiej, przyjmujemy przeciętnie 15 morgów nowopolskich. Cyfra ta jest wprawdzie względną, nietylko odnośnie do czasu, ale i w danej chwili zależną od położenia osady i dobroci gleby. Pod większemi miastami i w pewnych szczęśliwych warunkach, przestrzeń znacznie mniejsza dać może taki sam dochód i taką samą też wartość przedstawiać; z drugiej znowu strony 30 lub 40 morgów w okolicach bardziej oddalonych lub w uboższej glebie, odpowiada zaledwie warunkom, jakie stawiamy dla takiej „normalnej” osady włościańskiej. W każdym razie atoli będą to gospodarstwa zatrudniające *całkowicie* właściciela i jego rodzinę i tylko w braku zdolnych do pracy jej członków, a więc wyjątkowo, zmuszające do posługiwania się najemnikiem, czyli — przyjmując najracjonalniejsze pod tym względem określenie Sparre’go — będą to gospodarstwa „małe”.

Osady jeszcze drobniejsze, nie mogące zatrudnić dostatecznie rodziny właściciela, lub nawet nie wystarczające na jej wyżywienie, czyli gospodarstwa „karłowate”, powstałe w wielkiej ilości przed 30 laty, a mnożące się jeszcze bardziej ciągle wskutek działań rodzinnych, stanowią nietylko prawdziwą klęskę dla ekonomji publicznej, tamując całkowite zużytkowanie sił produkcyjnych wiejskiego ludu, lecz nadto są dla włościanina żelazną kulą u nogi, krępując jego swobodę i skazując go na nędzny żywot wyrobniaka.

Jeśli bowiem nie może on utrzymać się z plonów posiadanej roli, wówczas musi szukać zarobku po za jej obrębem, a zarobek taki nie zawsze znajduje. Przyjęcie stałej służby w każdym bardziej oddalonym folwarku naraża go na stratę zagrody, gdyż w takim razie chatę swą i kawałek roli byłby zmuszony sprzedać, wypuścić w dzierżawę, lub zostawić na opiece krewnych, którzy albo gospodarować w niej będą jako tako, lecz na własny jedynie rachunek, albo — nie mogąc ciągnąć z niej korzyści dla siebie, zaniedbają i doprowadzą do zupełnego zniszczenia. Czy tym więc, czy owym sposobem, musiałby stracić własne gospodarstwo, które stanowić miało główną jego bytu podstawę. Ewentualność taka jest dla niego zbyt bolesną, aby chciał dobrowolnie na nią się narażać. Szuka więc służby tylko w granicach swej wioski; a tu znowu nie można się dziwić, że właściciel folwarku niechętnie jego ofiarę przyjmuje. Woli on bowiem zostawić sobie najbliższych sąsiadów „morgowych”, jako rezerwę przykutą do miejsca posiadany grunt i dostarczającą w czasie pilnych robót najemnika, aniżeli zamieniać ją na stałych służących, których i z dalszych stron dostanie. Tak więc, głównem źródłem zarobku dla takiego włościanina pozostaje dzienny najem; a że w pewnych tylko porach znaleźć on może w folwarku robotę, przeto znaczną część roku marnuje na próżnowaniu, z powodu braku zajęcia.

Istnienie takich drobnych osad, a tem bardziej mnożenie się ich, nie może więc być pożądanem ani z uwagi na ogólną ekonomję kraju, ani ze względu na wzmocnienie w nim żywiołu włościańskiego, ani

nareszcie—nie leży ono w interesie właścicieli podobnych gospodarstw „karłowatych“.

W tem miejscu nasuwa się omawiana już nieraz, lecz zawsze jeszcze sporna wśród ekonomistów kwestja podzielności osad. Prawo rozstrzygnęło ją w Królestwie jednocześnie z uwłaszczeniem, zabraniając podzielności osad włościańskich na części mniejsze od 6 morgów nowopolskich—lubo niezależnie od tego postanowienia i wbrew jego myśli przewodniej, utworzoną została przez komisarzy włościańskich bardzo znaczna liczba osad, obejmujących zaledwie po parę morgów gruntu. Prawo to wreszcie bywa przez włościan często obchodzone, chociaż, jak zaznaczyliśmy wyżej, przestrzeń 6 morgów w większości wypadków nie może wystarczyć do *normalnego* utrzymania rodziny włościańskiej. Nakoniec, obszar posiadłości, a wartość jej i produkcja, są to rzeczy tak odmienne, że ograniczenie w dzieleniu przestrzeni może w pewnych razach szkodliwie krępować właściciela, w innych znów—nie zapobiegać wcale tworzeniu się gospodarstw „karłowatych“. Nawet konieczny, wobec obowiązującego prawa spadkowego, podział majątku między spadkobierców nie jest w *ogólnych* swych skutkach tak niebezpiecznym dla własności ziemskiej, jak to zdaje się tym, którzy rozumowanie swoje opierają na obserwowaniu pojedynczych rodzin. Twierdzenie bowiem, że jeśli majątek wystarczający dla ojca i jego rodziny nie może wystarczyć dla kilku nowych rodzin jego synów, to *wogóle* następować musi dzielenie majątków i zubożenie następnych pokoleń, jest niedorzecznością. Najprzód, samo to dzielenie mienia w rodzinach obdarzonych licznym potomstwem, przeciwważonem jest w znacznym stopniu konsolidowaniem się majątków zostawianych przez ludzi, którzy umierają bezpotomnie; powtóre, w społeczeństwie pracującym, kapitały przez oszczędność narastają szybciej nawet, aniżeli ludność. Co do drobnienia posiadłości ziemskich wskutek podziału między sukcesorów, to może ono wprawdzie doprowadzić do zubożenia *niektóre* rodziny, lecz *wogóle* niebezpieczeństwo to—nawet pomijając przeciwdziałający wpływ przymnażania kapitałów—mierzyć się daje tylko rocznym przyrostem *ogółu* ludności w kraju, a ten, jak wiadomo, jest bardzo niewielki. Przeciw zubożeniu potomstwa pewnych rodzin, już to wskutek wielkiego rozrodzenia się, już też z powodu niedostatecznego zaoszczędzania dochodów dla jego wyposażenia, żadne prawa nie pomogą; nawet bowiem ustanowienie fideikomisów nie zabezpieczyłoby młodszego rodzeństwa od nędzy. Absolutna zaś nienaruszalność posiadłości ziemskich, przy ciągłym wzrastaniu ludności i cen, wywołałaby z biegiem czasu podniesienie się ich wartości do rozmiarów, przewyższających potrzeby jednej rodziny, a przeto uwydatniających tem bardziej krzywdę, jakiej wobec tego przywileju doznaje młodsze rodzeństwo.

Wspomnieliśmy, że narastanie kapitałów w społeczeństwie musi być szybszem od wzrostu ludności; inaczej, niemożliwym byłby wszelki rozwój produkcji i postęp cywilizacji. Jednocześnie wzrastać musi w tym samym stopniu intensywność w produkcji rolniczej, a przez to—zmniejszać się obszar „normalnych“ osad włościańskich, zaliczonych do kategorii t. zw. „małych“ (lecz nie „karłowatych“) gospodarstw. Z tej strony więc niema obawy o rozdrobnienie się ich na gospodarstwa „karłowate“ i o zapełnienie kraju proletariatem rolniczym¹⁾.

Inny wszakże wzgląd czyni obawę rozdrabniania się gospodarstw „normalnych“ uzasadnioną. Jest to wzrost potrzeb osobistych, wywołany postępem cywilizacji w sferze tych drobnych rolników, i wzrost potrzeb państwa, zmuszonego, celem ich zaspakajania—

zwiększać ciężary podatkowe. Ta to okoliczność zniechęca rolników do powiększania produkcji i dochodów swoich w wyższym stosunku, niż wydać je może ziemia przy coraz intensywniejszem nawet gospodarowaniu, a przeto przyrost ludności włościańskiej w Królestwie szukać musi dochodów tych w pracy przemysłowej—i *żadne środki prawodawcze konieczności tej usunąć nie zdołają*. Dążność do oddzielenia wszystkich włościan nie posiadających gruntu, osadami wystarczającymi na ich utrzymanie, jest i na zawsze pozostanie bezcelową mrzonką, nie tylko ze względu na poszczególne a nieuniknione wypadki wyzbywania się z własności ziemskiej gorszych lub mniej szczęśliwych gospodarzy, ale i z uwagi na zwiększanie się ludności, oraz mnożenie się potrzeb, wskutek których coroczny jej przyrost szukać musi zarobku po za pierwotną liczbą „normalnych“ osad włościańskich. Inaczej, nastąpić musi z biegiem czasu karłowacenie gospodarstw, niezaspokojenie potrzeb ludności i państwa, nędza, zdziczenie, a nakoniec odłuzenie i wyzwanie się włościan z ojcowizny.

Przeciwnie: skierowany i przygotowany należycie do produkcji przemysłowej i do handlu, cały ten roczny przyrost ludności włościańskiej, zaopatrzony nadto corocznym przyrostem kapitału reprezentowanego przez zwiększającą się z biegiem lat wartość ziemi, znaleźć może w warsztatach przemysłowych dostateczne zaspokojenie swych potrzeb. Sfera przemysłu bowiem nie grozi nigdy przeludnieniem, jeśli jest on wspierany przez rozwijający się równocześnie handel. Na osadach zaś, które przyjęliśmy jako „normalne“, zostanie tyle ludności, co przedtem, z tą tylko różnicą, że ze wzrostem cen produktów surowych, intensywność gospodarowania i dochody z tych osad podniosą się, wystarczając już na zaspokojenie coraz wyższych, cywilizacyjnych potrzeb właścicieli. Wtedy włościanin w Królestwie, choćby tylko na 15 morgach, będzie mógł żyć w taki sam sposób, w jaki właściciel takiejże przestrzeni żyje dziś w Czechach lub Saksonji. Wtedy też zyska on materialne warunki, przy których może rychło stać się rzetelnie ucywilizowanym, inteligentnym producentem i prawdziwym obywatelem kraju.

Wówczas też takie „małe“ gospodarstwa, bez zwiększenia przestrzeni gruntów, a tylko wskutek zmienionych z biegiem czasu stosunków ekonomicznych, zwiększonej intensywności i podwyższonej produkcji, przyjmą charakter t. zw. gospodarstw „średnich“, które, zdaniem naszym, najbardziej pożądanymi są ze względu na ogólną pomyślność narodu, i które wskutek tego przeważać powinny swą liczbą dwie krańcowe kategorie gospodarstw *normalnych*, t. j. gospodarstwa „wielkie“ (folwarki) i „małe“.

Do takiego poglądu skłaniają nas następujące motywy:

W najekonomiczniejszem ustosunkowaniu i wyzyskaniu dwóch pierwszych czynników produkcji, t. j. ziemi i kapitału, gospodarstwa „średnie“ ustępują wprawdzie nieco „wielkim“, lecz stoją znowu nierównie wyżej od „małych“. Tu już bowiem i obszar gruntu jest, stosunkowo do gospodarstw „małych“ (branych pod uwagę w tej samej epoce), dość znacznym, by znalazły się na nim warunki, umożliwiające rozwój różnych gałęzi produkcji; i w nabyciu kapitałów znajdują gospodarstwa „średnie“ ułatwienie w otwartym dla nich zwykle kredycie hypotecznym; i niektóre meljoracje na gruntach swoich łatwiej przeprowadzić mogą, a użycie ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych, wobec zwiększonej produkcji, już im się opłaca. Liczba inwentarza roboczego, utrzymywana w gospodarstwach takich, jest również dosyć już wielką, a produkcja rolnicza dosyć urozmaiconą, by przez odpowiednie kombinacje robót wyzyskać można najkorzystniej jego siły. Wszelkie nareszcie obroty handlowe—lubo nigdy tak ekonomicznie, jak to ma miejsce w gospodarstwach „wielkich“, nie mogą być dokonywane — to przecież nie narażają producenta na

¹⁾ Tylko właśnie gospodarstwa „karłowate“, których produkcja nie wystarcza na wyżywienie rodziny, grożą—wskutek umożliwienia podzielności—nędzą spadkobiercom; gdyż o przysparzaniu kapitałów dla wyposażenia tychże przez rodziców, nie może być mowy tam, gdzie dochody są za szczupłe dla robienia jakichkolwiek oszczędności.

tak znaczne stosunkowo straty, jak każdy interes handlowy w „małym” gospodarstwie.

Ze względu na produktywność pracy fizycznej, stanowiącą jedyną jasną stronę tego ostatniego, gospodarstwo „średnie” prawie zupełnie narówni z niemożliwym. Już bowiem z przyjętej przez nas definicji „gospodarstwa średniego” wynika, że jego właściciel bierze zwykle pewien udział w pracach robotników. Znaczenie tego udziału jest niezmiernie ważnym, gdyż czeladź znajduje się wtedy względem właściciela w pewnym, bardziej patriarchalnym, a w każdym razie — bliższym, życzliwszym stosunku; stanowi ona niejako część jego rodziny, a przykład pracującego wspólnie z czeladzią swoją gospodarza, jest silną dla tej ostatniej zachętą. Jeśli zaś większa część robót w takim gospodarstwie wykonywana jest przez najemników, których praca jest mniej produktywną, niż samego właściciela, to, z drugiej strony, produktywność tę wzmacnia w znacznej mierze ekonomiczny „podział pracy”, możliwy już tam do pewnego stopnia.

Czynniki nareszcie moralnej natury, które stanowią jeden z ujemnych warunków produkcji „małych” gospodarstw, tu przedstawiają się w świetle nierównie jaśniejszym. Chociaż bowiem właściciele „średnich” posiadłości nie można zaliczyć do klas wysoko wykształconych, to jednak z powodu samej natury zajęcia, polegającego przeważnie na zarządzaniu gospodarstwem, ich władze intelektualne bardziej rozwijać się muszą; z drugiej zaś strony, posiadane przez nich środki materialne są dość skromne, aby zagrozić drogę do próżniaczego i zbytowego życia, a jednak dosyć obfite, aby pozwolić na wykształcenie umysłu i korzystanie z dobrodziejstw rzetelnej cywilizacji.

Widzimy tedy, że gospodarstwa „średnie” z natury swojej posiadają wszelkie warunki, aby kiedyś, przez sam tylko normalny rozwój stosunków ekonomicznych, oprzeć się mogła na nich produkcja rolnicza Królestwa, i aby ich właściciele stworzyli jednocześnie ów najdzielniejszy „stan średni”, stanowiący główną potęgę narodu.

Reasumując wszystko, co powiedzieliśmy wyżej, widzimy, że dla ekonomicznego wzmocnienia stanu włościańskiego w Królestwie, dążyć należy w trzech głównych kierunkach:

Pierwszym winno być staranie o utrzymanie istniejących dzisiaj (w bardzo małej, niestety, liczbie) gospodarstw „średnich”.

Drugim — dążność do powiększania gruntów w zbyt licznie znowu reprezentowanych w Królestwie gospodarstwach „karłowatych”.

Trzecim, nakoniec — przeciwdziałanie tworzeniu się nowych tego rodzaju gospodarstw, jako szkodliwych zarówno dla ekonomii ogólnej, jak i dla samychże właścicieli.

W żadnej niewątpliwie kategorii posiadłości ziemskich w tej dzielnicy nie spotyka się tak ogromnych różnic, nietylko w sposobie gospodarowania, ale i w charakterze samych gospodarzy, jak mianowicie w gospodarstwach „średnich”. Tu bowiem zaliczyć należy wogóle posiadłości, obejmujące w obecnych stosunkach Królestwa, mniej więcej od 2 do 5 włók obszaru, a będące własnością już to drobnej szlachty, już to kolonistów niemców, już stanowiące dawne, a dziś powypuszczane w dzierżawy probostwa, już to, nakoniec, osady włościańskie, które, tak przez wykupienie gruntu, jako też przez wyjątkowo intensywny system gospodarowania (zwykle pod większymi miastami, lub z powodu innych skłaniających do intensywności warunków), słusznie na miano gospodarstw „średnich” zasługują.

Liczba jednak takich gospodarstw wogóle jest w Królestwie polskim bardzo małą. Pewien procent ich przypada na szlachtę, lubo także szlachta zagrodowa reprezentuje w niektórych guberniach bardzo obficie i najniższą kategorię posiadłości ziemskich — gospodarstwa „karłowate”. Wogóle, pod względem mo-

ralnym, „gospodarze średni” w tej dzielnicy pozostawiają dziś bardzo wiele do życzenia. Pomijając kolonistów niemców, oraz zubożonych propinatorów, młynarzy i t. p., dostarczających najwięcej stosunkowo zajęcia policji, sądom i towarzystwom ubezpieczeń, nawet wśród zamożnych włościan pojawiają się często z niezmierną siłą wszystkie złe strony pozornej cywilizacji. Gospodarstwa tych ostatnich prosperują jednak dosyć prawidłowo, a jeśli pod względem techniki rolniczej i dochodów brutto wiele jeszcze można im zarzucić, to przyczyna słabego rozwoju produkcji leży tu raczej w niedostatecznym wykształceniu zawodowym właścicieli, aniżeli w braku materialnych środków do jej podniesienia. Ze względu zaś na skromne potrzeby właścicieli tych gospodarstw, dochody, otrzymywane przez nich z produkcji, usuwają wogóle obawy o przyszłe ich losy. Raczej każda inna kategoria gospodarstw mogłaby zagrożoną być bankructwem, aniżeli gospodarstwa „średnie”.

Ze względu jednak na niezmiernie ważną, a zaznaczoną już przez nas wyżej okoliczność, mianowicie z uwagi na pierwszorzędne znaczenie tych gospodarstw w stosunkach agrarnych Królestwa, konieczną się staje wyjątkowa opieka nad tą kategorią posiadłości. Bo chociaż wogóle nie potrzebują one tej opieki, to jednak bywają wypadki, w których byłaby ona bardzo pożądaną. Ostatnie, ciężkie dla rolnictwa lata dały się we znaki i niektórym z tej kategorii włościan-właścicieli, a tacy, raz wszedłszy w długi, zagrożeni są ruiną.

Pomoc w tym razie jest pilną, gdyż są to po największej części wysokoprocentowe długi lichwiarskie. Rzadki wyjątek w Królestwie stanowi włościańskie gospodarstwo „średnie”, któreby miało osobną hipotekę, a przeto korzystać mogło z pożyczek Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Kredyt zaś w gminnych kasach pożyczkowych, jako krótkoterminowy, a przytem udzielany nie zawsze tym, dla których przeznaczona go odnośna ustawa, nie zabezpiecza wcale owych gospodarstw od obciążania pewnej ich liczby długami lichwiarskimi, wiodącymi w krótkim czasie do bankructwa.

Jeśli wszakże, wśród gospodarstw „średnich”, w rzadkich tylko i wyjątkowych wypadkach potrzebną byłaby pomoc materialna ze strony instytucji finansowych, które dotychczas zamknięte są dla tego rodzaju posiadaczy ziemskich, to kwestja powiększania obszaru gruntów w gospodarstwach „karłowatych”, dla podniesienia ich do rzędu normalnych „małych” gospodarstw, jest dla stosunków Królestwa niesłychanie ważną i domaga się co najrychlejszego rozwiązania.

Czem są dla produkcji, dla stosunków agrarnych wogóle, a nakoniec i dla samych właścicieli gospodarstwa „karłowate”, o tem mówiliśmy już poprzednio. Staraliśmy się już także wykazać, jak bardzo pożądanem byłoby dla ogólnej ekonomii kraju zupełne zniknięcie tego rodzaju gospodarstw. Sprawa ta zaś tem większej nabiera wagi, gdy widzimy, iż w Królestwie polskim liczba istniejących dziś gospodarstw „karłowatych” stanowi $\frac{1}{10}$ wszystkich posiadłości włościańskich.

Pomimo, iż poprzednio przyjęliśmy (przy obecnych stosunkach ekonomicznych Królestwa) 15 morgów, jako minimalną przestrzeń normalnego gospodarstwa włościańskiego („małego”), ze względu jednak na istnienie znacznej liczby posiadłości podmiejskich, z wyższą jeszcze intensywnością prowadzonych, a bardziej jeszcze z powodu, aby uniknąć posądzenia o tendencyjność, zaliczymy tu do gospodarstw „karłowatych” takie tylko posiadłości, które obejmują średnio mniej niż 10 morgów obszaru. Otóż, gospodarstw takich znajduje się w Królestwie polskim 260 tysięcy. Ze zaś obejmują one wogóle przestrzeni 1,480 tys. morgów, więc przeciętnie na osadę wypada $5\frac{1}{2}$ morgów.

Dla doprowadzenia wszystkich tych gospodarstw „karłowatych” do minimalnego obszaru, jaki zakre-

śliliśmy przeciętną cyfrą 10 morgów dla „małych“ gospodarstw, należałoby zatem dokupić 1,118 tysięcy morgów.

Czy to więc operujący już od trzech lat w Królestwie Bank włościański, czy agitująca się w warszawskim oddziale Towarz. przemysłu i handlu instytucja, mająca na celu parcelację większych majątków na korzyść włościan — w tej jednej kategorii gospodarstw „karłowatych“ znajdują aż nadto szerokie pole dla swej działalności i dla rozporządzalnych na cele parcelacji gruntów. Z tego też względu zupełnie zbytecznym, a z innych względów stanowczo szkodliwym byłoby szukanie przez te instytucje nabywców parcel w sferze włościan *bezrolnych*, i tworzenie tym sposobem nowych „karłowatych“ gospodarstw. Jak to już bowiem zaznaczyliśmy poprzednio, coroczny przyrost ludności włościańskiej w Królestwie, skierowany być może i powinien do przemysłu, a w części i do drobnego handlu, gdzie znajdzie on odpowiedni dla siebie zarobek. Istniejącym zaś dzisiaj włościanom bezrolnym zapewnią — z lepszym niż posiadanie paru morgów gruntu skutkiem — spokojny byt gospodarstwa folwarcznego, do których jeśli zgłasza się czasem zbyt wielka liczba służących, a przeto podaż rąk roboczych jest tu obecnie silniejszą, aniżeli popyt, to ta nadmierna podaż zmniejszy się cokolwiek z chwilą, gdy — w myśl tego, co powiedzieliśmy wyżej — gospodarstwa „karłowate“, które dotychczas dostarczały dworom najemnika, zamienią się na gospodarstwa „małe“, zatrudniające całkowicie właścicieli wraz z ich rodzinami. Bo chociaż dla powiększenia tych gospodarstw uszczuplonym być musi ogólny obszar gruntów folwarcznych, a wskutek tego zredukowaną będzie w tym stosunku potrzeba robotnika na folwarkach, to jednak zapominać nie należy, że z samej natury gospodarstwa folwarcznego, każdy morg gruntu w tem ostatnim wymaga mniejszej liczby rąk roboczych, niż ten sam morg w „małym“ gospodarstwie. Przy przejściu więc pewnej ilości ziemi folwarcznej w ręce włościan, zapotrzebowanie rąk roboczych przez dwory osłabnie wprawdzie, lecz w *mniejszym* stosunku, aniżeli podaż tych rąk ze strony włościan.

O całą więc kategorię włościan nie posiadających ziemi, zgoła troszczyć się niema powodu. Dopóki istnieją folwarki, znajdzie ona w nich pracę dla siebie.

Czy praca ta jest dostatecznie, a przede wszystkim sprawiedliwie wynagradzana w gospodarstwach folwarcznych Królestwa — to inna kwestja. Lecz i co do tego, sądzimy, że prędzej czy później, własny, dobrze rozumiany interes właścicieli folwarcznych zmusi ich do wprowadzenia sprawiedliwszego podziału korzyści z produkcji pomiędzy siebie a swych robotników. Przewidywanie to zaś wydaje nam się tem bardziej uzasadnionem przez wzgląd, że zwiększająca się coraz potrzeba rąk roboczych, spowodowana koniecznym, z biegiem czasu, wzrastaniem intensywności gospodarstw, a przedtem jeszcze wspomnianą wyżej usunięciem się od konkurencji o pracę na cudzym gruncie, ze strony dzisiejszych gospodarzy „karłowatych“, wywołać muszą pewne podwyższenie płacy robotniczej.

Karol Filipowicz.

Rozmowa z Janem Dybowskiem.

Idąc bez celu ulicą Claude Bernard, zauważyłem świeżo zbudowany wielki gmach z czerwonej cegły, o zakratowanych dolnych oknach i o niewątpliwym charakterze zakładu jakiegoś publicznego. Napis nad bramą objaśnił mi, że znajduje się przed „Institut agronomique“. Wszedłem, przez ciekawość, do wnętrza nieznanego mi szkoły i błąkać się począłem po korytarzach, przypatrując wystawionym w podwórzu okazom drzew przeróżnych, rozglądać w sieni po tablicach, oblepionych rozkładami wykładów i t. p.

— *Vous desirez?* — zawołał nagle głos jakiś rubaszny. Nie oglądając się, poznałem po opryskliwym tonie, że płynąć on musiał z urzędowego gardła dygnitarza państwowego najniższej kategorii, strzegącego bramy i własnej urzędowej godności, którą przygniatać nawykł każdego mizernego „cywila“. Widząc, że pierwsza apostrofa nie odniosła skutku, huknął on powtórnie swe *«vous desirez?»* w chwili, gdy na tablicy czytałem: *«Jeudi, 11 heures, amphithéâtre, Flore coloniale — prof. Dybowski»*.

— Wszak dzisiaj czwartek — odparłem — godz. 12 i minut 50.

— Ja się pana pytam, czego pan sobie życzy.

— ...a we czwartek o godz. 1 kończy prof. Dybowski swój wykład. Czy mogę się dziś z nim widzieć?

— Pan pragnie się widzieć z prof. Dybowskiem? Ależ proszę pana — zawołał usłużnie portjer, zdejmując co prędzej stosowany swój kapelus — może pan zechce spozczać. P. prof. Dybowski? Pan profesor za chwilę tu będzie; może mam go uprzedzić? może zechce pan poczekać w jego gabinecie?

Korzystam z tej pomyslniej zmiany frontu u pana odzwiernego, by zasięgnąć języka o badaczu „czarnego ładu“, o liczbie jego słuchaczy, powodzeniu prelegenta; pocziwiec wyraża się o profesorze D. z takim uwielbieniem, z tak bałwochwalczym podziwem, tak się rozwodzi nad „ulubieńcem wszystkich profesorów i studentów“, że przedmiotowy sprawozdawca zapisać tylko może pochlebną notę „wychwalany przez służbę“, innych informacji szukać musi gdzieindziej.

Uderza godz. 1, otwierają się drzwi amfiteatru, wsuwam się w nie, uprzedzając wyjście stu kilkudziesięciu słuchaczy: katedra już pusta; obok, po nad koło młodzieży wystaje postać wyniosła i smukła człowieka lat trzydziestu paru, przystojnego, o twarzy sympatycznej, otwartej i uśmiechniętej wesoło. Z pod wysokiego czoła bystro wyglądają niebieskie oczy; nos występuje naprzód śmiałym, energicznym łukiem; dół twarzy okrywa krótko strzyżona broda. Frak i biały krawat objaśniają mi, że to prelegent, *ergo* prof. Dybowski. Czy mam się przyznać, jaka myśl przewinęła mi się przez głowę, gdy go objął badawczo spojrzeniem? Niech mi głośny podróżnik i uczoney daruje, ale pomyślałem w duchu: musi szelma wybornie tańczyć mazur!

I puszczam się za odchodzącym, dopędzam w jego gabinecie, przedstawiam się i po francuzku zapytuję, czyby nie zechciał dać mi kilku wyjaśnień dla użytku czytelników „Kraju“.

— Ależ z przyjemnością — przerywa p. Dybowski po polsku — kiedy pan zechcesz. Popołudniu bywam zwykle wolny, niech pan zajdzie do mnie, pogawędzimy swobodnie. 16, rue Rottembourg, daleko to wprawdzie za światem, aż pod laskiem Vinceńskim, ale połączenie wygodne: 10 minut tramwajem, 10 koleją i 5 minut piechotą.

— Czy dogadza panu niedziela?

— Zgoda, oczekuję pana w niedzielę.

Kilkadziesiąt ledwie kroków od stacji Bel-air, przy wałach fortyfikacyjnych, natrafiam zaraz na ulicę Rottembourg. Nr. 16 znajduje na domku niewielkim, jednopiętrowym, przypominającym angielskie domy, przeznaczone na wygodne pomieszczenie jednej tylko rodziny. I tutaj zamknięte drzwi wchodowe i napis przy dzwonku: „Dybowski“, wskazuje, że dom nie mieści innych lokatorów. Dzwonię, we drzwiach zjawia się postać czarna i zapytuje uprzejmym i gładkim francuzkim frazesem, z którym z braci Dybowskich pragnę się widzieć. Jest to mały, 12-letni murzyn; prowadzi mnie do salonu, prosi bym się rozgościł, roztwierając przytem żywym, zapraszającym gestem obydwie ramiona, wykonywa nader grzeczny ukłon i znika.

Pozostaję sam w apartamencie złożonym z dwóch saloników, umeblowanych wytwornie, okrytych dywanami wschodniemi, panopliami z bronią o dziwnych kształtach, afrykańskie widać zdobycze, pięknymi akwarelami podpisane „Dybowska“ i t. p. Nie mam jednak czasu rozejrzeć się w tem wszystkim bliżej, do salonu wchodzi z przyjaźnią wyciągniętą dłonią p. Dybowski.

— Oryginalnego masz pan służącego — odzywam się po pierwszych słowach powitania.

— To nie służący; to dziecko, które znalazłem między trupami na pobojowisku, gdy m skarcił morderców Crampa. Zabrałem sierotę z sobą, wychowuje się u

nas w rodzinie, uczy się w liceum dobrze, będzie z niego człowiek. Po francuzku nauczył się szybko i martwi go tylko, że to nie wystarcza, by nas rozumieć, gdy mówimy z sobą po polsku.

— Przyznam się, że się zdziwił, słuchając jak pan dobrze mówi po polsku. Wszak pan tu urodzony i wychowany; w Paryżu odbył pan wszystkie studia; w tych warunkach spotyka się to u dzieci wychodźców rzadko.

— To prawda, że szkoła uczy nas myśleć w języku, w którym rozpoczynamy naukę. I mnie trudno byłoby pewnie mówić po polsku o przedmiotach naukowych; chcąc wyklądać łatwo, myśleć trzeba w języku wykładowym. Po za tem jednak zawsze mówimy z sobą po polsku; wszak ojciec polak, matka z domu Kosiorowska...

— Pozwoli pan, że mu żadam kilka pytań, dotyczących pańskich podróży?

— I owszem, ale jakiego rodzaju żąda pan informacji. Niedawno przyszedł do mnie współpracownik «Figara» z życzeniem, bym mu o swych podróżach opowiedział coś zabawnego, *quelque chose de bien drôle*. Opowiedziałem mu o prof. Garncore, badaczu małpiego języka, który małpy żadnej w Afryce nie widział; musiał pan to zresztą czytać, bo pokutuje ta historia obecnie w dziennikach obu półkuli. Czy i pan żadasz czegoś w tym rodzaju?

— Nie, panie, czytelnicy «Kraju» będą mi wdzięczni, gdy im podam jakieś bliższe szczegóły o głośnym podróżniku, choćby nie miały być *bien drôles*. Zechciej mi pan opowiedzieć coś o swych studiach, swych początkach, w jakich okolicznościach zdecydował się pan obrać niebezpieczny zawód eksploratora.

— Z tem załatwimy się w kilku słowach. Historia moja krótka: skończyłem szkołę rolniczą w Grignon, potem kurs wyższy w muzeum historii naturalnej, obok czego słuchałem również medycyny, co, nawiasem mówiąc, wiele mi się w podróżach owych przydało. Złożony egzaminy, zostałem mianowany w szkole Grignon *maître des conférences*, coś w rodzaju docenta, którego zadaniem ułatwiać słuchaczom naukę, wyklądać im pozaprogramowo szczegóły kursów, których słuchają, objaśniać przedmioty zawilsze. W tym to czasie ogłosiłem kilka naukowych rozpraw, którym zawdzięczam, że w roku 1888 polecilo mi ministerstwo rolnictwa zbadanie sprawy zakładania oaz w Saharze. Były to pierwsze moje kroki na tem polu, wyprawa stosunkowo łatwa i krótka, która powiodła mi się niezle. Po powrocie, powołany zostałem na członka *jury* na wystawie z r. 1889, a w rok potem wysłano mnie znów w głąb Sahary, tym razem dalej, z misją ściśle naukową badania flory i fauny afrykańskiej. Była to dla mnie prawdziwa nauka w zawodzie eksploratorskim: sam jeden, na czele karawany, złożonej z arabów, musiałem dawać sobie radę w pustyni, którą przebywałem miesiące parę na wielbłądach, wśród czterdziestokilkostopniowego upału. Mniej mi jednak upał ten dokuczył, niż o 10 stopni mniejsze, ale wilgotne gorąco w Congo. Tam...

— Nie tak nagle, jeszcze nie jesteśmy w Congo. Jak panna przyszła myśl tej wielkiej wyprawy?

— Ja ani marzyć o niej nie śmiałem. Za radą kap. Bingera nosilem się z myślą zwiedzenia okolic Nigru, Mossi i Gurma, ale objąć dowództwo nad wyprawą, dotrzeć mającą do Czadu, na to zbyt wielu poważnych było kandydatów. Przecież pomyślano o mnie. Pamiętam, było to w sobotę, wracam z jakiegoś wieczoru o godz. 2 w nocy do domu, zastaję depezę wzywającą mnie pilno do ministerstwa marynarki. Zgłaszam się w niedzielę rano na Rue Royale, powiadają mi: «Zle w Afryce słyhać, boimy się czy Crampla nie spotkał los Flattersa, żadnych o nim nie mamy wiadomości; musimy wysłać do Congo nową wyprawę. Trzeba dotrzeć do Czadu, zbadać bieg rzeki Chari, zawrzeć układy z tamtejszemi plemionami, założyć tam francuzkie stacje i zostawić w nich posterunki. To przedewszystkiem; potem odnaleźć Crampla i z nim razem szukać połączenia Congo z Senegalem. Prócz tego, zbadać całą tę przestrzeń pod względem naukowym».

— Tylko tyle?

— ...«Na pokrycie kosztów wyprawy składa się budżet ministerstwa spraw zagranicznych, marynarki i oświaty, oraz francuzkiego Towarzystwa afrykańskiego. Czy chcesz pan objąć dowództwo nad tą wyprawą? Zgodziłem się oczywiście z radością. «Ale wyruszyć trzeba jak najprędzej, najdalej za miesiąc». W tem była trudność. Wybierając się tak daleko i na tak długo, mając prze-

być kilka tysięcy kilometrów w warunkach trudnych, idąc przez kraj nieznan, niezbadany, w kilkuset ludzi i to z misją zakładania stacyj — myśleć trzeba o wszystkim, przewidzieć wszystko. Osobną, kilkumiesięczną wyprawę przedsięwzięć chyba trzeba z głębi Afryki pogwoździe, gdyby się okazało, że o nich zapomnieli. Doprawdy nie próżnowałem przez ten miesiąc.

— Nie wymagam od pana sprawozdania z pańskich wypraw, opisywałeś je pan kilkakrotnie¹⁾. Wiem, że wyruszyłeś pan d. 9 marca 1891 r., biorąc z sobą 4 towarzyszy, sformowałeś w Senegalu zbrojną eskortę z 40 senegalczyków, zgodziłeś w Congo kilkuset tragarzy i puściłeś się w drogę. Ciekawym był osobistych pańskich wrażeń; musi to przecież być uczucie niezwykle i na najhartowniejsze natury robić wrażenie silne, gdy wkraczać się poczyna w głąbie «czarnego lądu», tracić zetknięcie z całym światem, ze wszystkim, z czem się zrosło i żyło, do czego jest się przywiązanym.

— Kto puszcza się we wnętrze Afryki, wie z góry co go czeka i na co się naraża; wie, że z Afryki nie zawsze się powraca. Nad swym losem, nad niebezpieczeństwami miał czas rozmyślać wprawdzie w domu; tu skupienia potrzeba ciągłego wszystkich sił fizycznych i umysłowych, całej przytomności i energii, by sprostać zadaniu kierownika wyprawy. Nie to wrażenie wywarło na mnie najsilniejsze, gdy uczułem się odcięty od świata, gdy odrązu, wyruszając z Congo, przebyć musiał 600 kilometrów piechotą, prowadząc swą wyprawę przez lasy, brnąc wyżej pasa w bagnach, nie wiedząc, gdzie przyjdzie mi koczować nocą, aż dotarłem do Brazaville. Najbardziej zaciężyła mi odpowiedzialność przy innej okoliczności. W Brazaville postanowiłem obchodzić uroczystości narodowe francuzkie święto, d. 14 lipca. Zbudowaliśmy osobny szałas, ozdobiło się go, czem było można, i sprosiłem wszystkich europejczyków, rozproszonych po francuzkich i belgijskich okolicznych stacjach, ściągnęły też sąsiednie plemiona fetyszystów, by wykonywać przed nami wojenne swe tańce. Wieczorem zasiadliśmy do stołu, by wspólnie wnieść toast na pomyślność Francji. Wtedy to doszła mi wiadomość o wycięciu ekspedycji Crampla. Co robić? Pierwszą mą myślą było pójść pomścić śmierć kolegi; domagała się tego dbałość o urok Francji w Afryce. Ale, czy miałem prawo odstąpić od instrukcyj, odstąpić od programu, którego dopełnić miałem «przedewszystkiem»? zaniechać wyprawy nad rzekę Chari, zawierania traktatów, zakładania stacyj i puścić się w 40 strzelb za mordercami, którym przy samem wycięciu ekspedycji Crampla 300 fuzyj i 30,000 ładunków dostało się w łupie? Wyprawa moja miała być ściśle pokojową; tchórzliwi tragarze z Congo, przeczuwając me zamysły, uciekać poczeli gromadnie, zapłaty nawet nie czekając. Zapytywać o nowe instrukcje? Zrobiłem to i odpowiedź przyszła, bym czekał na posiłki, ale nadeszła dopiero, gdy powracałem już z wyprawy, gdy dotarłem już był 2,500 kil. dalej w głąb kraju, odnalazł kości poległych, puścił się w pogoń za mordercami, ścigał ich przez 500 kil. po lasach i puszczy, dopadł wreszcie i wytepił. Dobrze, że się udało, ale gdybym był zginął? Mniejsza o własną skórę, ale misja niespełniona, wyprawa cała zmarnowana; porażka nowa do pomszczenia, a porażki nasze w Afryce pamiętają dzicy długo. Ta chwila decyzji, to najstraszniejszy moment z całej mej wyprawy.

— A odstąpienie pańskie od instrukcyj nie miało żadnych złych następstw?

— Szczęściem nie. Przeciwnie, dopełniłem wszystkich moich zleceń i gdy po 18-miesięcznych trudach, wycieńczony, wyczerpany i chory powróciłem do Francji, miałem to zadowolenie, że i ministerstwo sprawozdanie me przyjęło z uznaniem i świat uczony pochlebnie wyrażał się o zdobyczach moich naukowych i francuzkie muzea wzbogaciły się 10,000 nowych okazów.

— Czego owocem czerwona wstążeczka Legji, fioletowa palm akademickich i oficerski krzyż «*Mérite agricole*»?

— I katedra w «Institut agronomique».

— To była ostatnia pańska wyprawa?

— To nie. Przedsięwziąłem już potem inną, również do Congo i poświęciłem pięć miesięcy badaniu tego kraju; zresztą, nazwa «ostatnia» wykluczałaby wyprawy podobne na przyszłość, a o tem mowy niema.

¹⁾ «*L'Extrême sud Algerien par Jean Dybowski*. Paris. Ernest Leroux, 1892. «*La mission Jean Dybowski vers le Tschad*», w «*Le Tour du monde*», 1893-r., zeszyt 1677 — 1680. Hachette. «*La Route du Tschad*» par Jean Dybowski. F. Didot, 1892.

Szczególniej na nowem mem stanowisku; by wyklądać o faunie kolonialnej i ekonomji kolonialnej, znać muszę kraje, o których mam mówić, a zna się tylko, co się zchodziło własnymi nogami. W tym roku mam zamiar wybrać się na Jawę, a potem zobaczymy, jedno po drugim.

— Jakie pańskie zdanie o francuzkiem Congo?

— To poprostu ziemia obiecana, żyzności niesłychanej, nabytek dla Francji doniosły. Swoją drogą gonitwa obecna państw europejskich, uprzedzających się nawzajem w zajmowaniu afrykańskich terytorjów, to praca dla bardzo odległych pokoleń. By zużytkować wszystko to np. co posiada już w Afryce Francja, nie wystarczyłoby, gdyby przewieźć tam całą francuzką ludność.

— Francja dąży oczywiście do połączenia Algieru, Sudanu i Congo w jedno wielkie afrykańskie państwo?

— Może i przyjdzie do tego z czasem, ale to ani tak ważne, ani pilne, jak wyobraża sobie wielu. Do myśli tej zapalają się przedewszystkiem ludzie, którzy na Afrykę patrzą — na mapie i ze względów estetycznych zamalowałiby jak największy kawał jedną farbą. W praktyce mniejsze ma to znaczenie: czy we wnętrzu Afryki kolonie te stykają się, czy nie, dostęp do każdej z nich najłatwiejszy od morza. Trzeba wpieryw zużytkować niezmiernie te przestrzenie, nim z kolonij tych wytworzy się państwo, dla którego terytorjalna łączność miałaby swą doniosłość.

— A czy kolonizacja robi postępy?

— W każdym razie w ruchu kolonizacyjnym postęp widoczny. Francuz niechętnie kraj swój opuszcza, a do niedawna brakowało mu wszelkiego do tego bodźca. Obecnie uwydatnia się coraz bardziej prąd nowy: i w metropolji coraz więcej zwracają uwagę na kolonie, coraz troskliwszą otaczają je opieką, co dodaje nam uroku wobec krajowców, poszanowania wobec rywali, a otuchy pionierom francuzkiej cywilizacji; i władze przyjsię się starają w pomoc inicjatywie indywidualnej, jak tego dowodzi świeży okólnik ministra Delcassé, zarządzający wszelkie ułatwienia dla kolonistów. Narazie, co prawda, więcej w naszych kolonjach anglików, niemców i t. d., niż francuzów, tego rząd na poczekaniu nie zmienia; Francja wysyła swych rezydentów, tworzy administracyjne kadry, kogo winić, że korzystają z tego cudzoziemcy? Zmieni się to na lepsze, gdy łącznie z zainteresowaniem się kolonjami szerzyć się będzie ich znajomość.

— Do czego przyczyni się nowy profesor kolonialnej flory i ekonomji przy Instytucie agronomicznym?

— Wedle skromnych sił swoich—niewątpliwie.

Na tem zakończyła się nasza rozmowa.

— A czy tańczysz pan mazura? — zapytałem na odchodnem.

— Z nieklamana przyjemnością—odparł bez zajaknienia profesor, uśmiechając się jak smakosz na wspomnienie trufl.

— Byłbym się o to zakładał! — zawołałem tryumfalnie.

Wierzbietą.

WYCHOWANKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

3)

OSTOJE.

II.

Bronka pierwsza rozniosła po mieście wieści o «nadmierzalnej» sympatji barona Sterna dla jej brata, «genjalnie» zdolnego inżyniera, który marniał dotąd w nieodpowiednich warunkach, w ciasnej sferze, zdolnej stłumić nawet tak niezwykle zdolności. Opowiadała o świetnych propozycjach, jakie robił baron jej bratu, obiecując mu wyrobienie koncesji w Azji, gdzie on sam zrobił «kolosalny» majątek, a brat jej, inżynier, jeszcze «kolosalniejszy» majątek zrobić może i zrobi napewno, gdyż jest «genjalnie» zdolny, praktyczny, bystry, przenikliwy i niezmiernie «porządny» człowiek. W plotkach tych, obok zwykłych przechwałek, przebijała się gadatliwa ambicja kobiety, która przy tej sposobności pragnęła jak

najwięcej o sobie samej powiedzieć; a więc gadała o nadzwyczajnej protekcji, o stosunkach rodzinnych, o krewnych-potentatach po nieboszczyku ojcu eks-aptekarzu, o swoich własnych wpływach przez przyjaciółki, koleżanki, które jej wiele zawdzięczały, które dla niej wszystko zrobić były gotowe! Sprężyny te jawne i ukryte miały dopomóc jej bratu, inżynierowi, do zdobycia złotodajnej koncesji, o którą ubiegają się wszyscy mocarze finansowi, a która, dzięki jej staraniom, bratu się dostanie!

Wcisnęła się, gdzie mogła, odnowiła zaniedbane znajomości i wszędzie niemal w jednakowych słowach opowiadała o «nadmierzalnej», «strasznej» gwałtownej przyjaźni barona dla jej brata, i o świetnych rezultatach tej przyjaźni, o przyszłym blasku, który już wówczas przebijał się w jej rozpromienionej twarzy i błyszczących oczach. Pragnęła, żeby całe miasto wiedziało o tem, żeby wszyscy jednogłośnie o tem mówili. Odmłodziła, zbudziła się, odżyła!

Miała tylko jednego brata... Szczęście mu służyło, karierę zrobił szybko, wszedł w wyższe sfery, mówiono o nim, o nich... i o siostrach nadmieniano przytem czasami. O niej właściwie, gdyż dwie młodsze, to zwykle gości aptekarskie, bez ambicji, bez towarzyskich talentów; ona jedna od początku kariery brata zaczęła wciskać się za nim tu i owdzie, zdobywała teren zwolna, ale stanowczo, nie cofała się nigdy; nie mogąc iść dalej, stała, wyczekując odpowiedniej chwili.

Szpetna, niemłoda, bez posagu, o zamężciu odpowiedniem marzyć przestała, ale zmarnować się w ciszy, nie zaznawszy przyjemności, które dają znaczenie i stanowisko—ona nie może i nie powinna!

Nie jest pierwszą lepszą! Te tam wszystkie, jaśniejące rozumem, urodą, talentem do jej pięt nie dorosły! Ona ma przeszłość bez skazy, ma duszę kobiecą, chce i musi zająć odpowiednie stanowisko!

Już parę razy kwestowała w kościele z bogatymi damami, które mają własne powozy, salony, żurfiksy!... Sztynna była wówczas, małomówna, w aksamitnym palto-ciku, przerobionym z matczynej salopy, w nowym kapeluszu i nowych rękawiczkach.

Jako niezła pianistka, kilka razy grała na rautach ostro, nielitościwie, ale jeszcze ostrzej spoglądała na obojętnych słuchaczy, na lekkomyślnie, beczelnie flirtujące ładne i młode kobiety!

Ona jest świętą w porównaniu z temi... Czula to najlepiej w wirze wielkoświatowym, gdzie zachowywała zwykły swój spokój, rozwagę, ułożenie godności pełne!

Starsze kobiety lubiły z nią rozmawiać, mężczyźni otaczali ją poważaniem... już zaczęto ją wyróżniać w towarzystwie, już przyzwyczajono się widywać ją wchodzącą do salonu, wspartą na ramieniu brata, już była parę razy na rautach ujednego bankiera, u dwóch prezesów i jednego dyrektora... już... Małżeństwo brata zniszczyło trudem zdobytą pozycję, zrównało ją z szarym tłumem zwyczajnych kobiet!...

Był to najdotkliwszy cios w jej życiu. Roila dla brata o świetnej partji... pragnęła połączenia się z bogatą, wpływową rodziną, nieraz rozmawiała z nim o tem... Słuchał, zgadzał się z nią najzupełniej, całował po rękach, nazywał swym aniołem opiekuńczym, kochał ją bowiem, szanował, liczył się z każdym jej słowem... a dla chwili szalu poświęcił nawet to szczere, rozumne uczucie... Odrzucił ją, kiedy w rozpaczy, w oburzeniu na klęczkach błagała, żeby nie gubił siebie, żeby nie marnował swej świetnej przyszłości! Ona mu tego nigdy nie zapomni! Ona dla niego została starą panną... jedynie dlatego, żeby czuwać nad nim, żeby mu radzić i pomagać, wyrzekła się osobistego szczęścia! Całą duszą przyrosła do niego, chępiła się nim, jak najbardziej zaślepiona matka chępi się synem jedynakiem... on wszystko to odrzucił dla pięknej lali bez grosza, bez stosunków, bez żadnych widoków na przyszłość...

Przeżyła ten cios, ból zamknęła w sobie i udawała obojętność... zeszyła w tłum i już... już... zaczynała się godzić z myślą...

Przyjazd Sterna jak huragan rodmuchał gasnącą ambicję... Znała jego żonę doskonale... dawała jej niegdyś lekcje muzyki, po dwa ruble za godzinę... przyjaźniła się z nią, nazywała po imieniu... Stosunek ten należało wyzyskać! Raz jeszcze świat zacznie gadać o jej bracie, ale tym razem i o niej... ona go zbliży i zaprzyjaźni ze Sternem, po kobiecemu, przebojem... żartem, śmiechem, natarczywością zrobi więcej, niż stu mądrych i zasłużonych w tym wypadku zrobiłoby potrafiło...

Poświęci się dla niego raz jeszcze, a może on przekonana się nareszcie, jak był dla niej złym i niesprawiedliwym, zeniąc się wbrew jej woli, wbrew obowiązkom rodzinnym i towarzyskim!...

Raz jeszcze przekona go o tem!...

Początek wyborczy! Stern przyjął ją uprzejmie, mówił z nią dużo o bracie, a dziś, w niedzielę, oddał jej wizytę! Tak, przyszedł sam do niej, siedział z pół godziny, wypalił prawie całe cygaro i odszedł!...

Jeszcze dotąd obłoczek dymu unosi się w pokoju, niby widomy ślad dostojnej wizyty!...

Bronka chodzi po salonie, pozornie spokojna, czuje gwałtowną chęć wypowiedzenia swej radości, tryumfu!...

Za godzinę przyjdzie Karol z żoną na obiad—zwykle jadają u nich obiad w niedzielę... Gotuje dla niego niespodziankę, szaloną... kolosalną! Chciałaby wypowiedzieć spokojnie, głosem naturalnym, żeby ta pyszna lala nie sądziła, że wizyta Sterna była dla niej czemś nadzwyczajnym!...

Przygotowując się do wypowiedzenia tej wiadomości, powtarza półgłosem:

— Wiesz, Karolu, był u mnie Stern!...

Głos drży i usta drgają, czuje, że zupełnie spokojnie powiedzieć tego nie potrafi!...

Chuda, średniego wzrostu, Bronka ma długą twarz, bladą cerę i ciemne oczy, ciemne włosy zaczesuje już oddawna gładziutko, niby przyklejone; dziś, przeczuwając coś nadzwyczajnego, włożyła czarną, kaszmirową spódnicę, aksamitny stanik i szeroką złotą bransoletę!...

Pomimo to nie jest pewną, jakie zrobiła wrażenie... jak mu się wydał salonik!...

Czerwona aksamitna kanapa, sześć krzeseł i dwa fotele, otwarty fortepian z najtrudniejszą fugą Bacha na pulpicie, firanki mocno nakrochmalone!... Skromnie, ale przyzwoicie!...

— Tak, skromnie, ale przyzwoicie!—powtarzała z odzieniem dumy. Za życia ojca i u nas było inaczej!... Dziś, żyjemy z pracy!... Uczciwe, pracujące kobiety przepychu nie znają!

Podniosła głowę dumnie. Ile razy wypowiadała szlachetne myśli, robiła taką minę, jak gdyby przemawiała do tłumu!

Druga, Karol nie przychodzi—zwykle sama nakrywała do stołu, dbając o najdrobniejszy szczegół, żeby się czasem nie ośmieszyć przed tą «lala». Dziś nie zajrzała do kuchni!... zamknęła drzwi od jadalni, chce sama jedna powitać Karola, chce bez przeszkody, wśród ciszy powiedzieć mu:

— Wiesz, był u mnie Stern!

Teraz wie już, że powie mu to zupełnie spokojnie... jak gdyby o zwykłym znajomym mówiła!...

— Nie uwierzy! Cha, cha! Teraz się przekona, jaka jest różnica między kochającą siostrą i kochającą żoną! Ja nie stroję się za jego pieniądze, nie żyję z jego pracy!... Za to o szczęście jego dbam więcej, niż o swoje własne! ja... ja!...

Nie miała słów odpowiednich na określenie swego serca, swego charakteru, swego poświęcenia bez granic!

Była duchem opiekuńczym swojej rodziny!... matka, siostry, zginęłyby bez niej!... a przynajmniej żyłyby zupełnie nieznanie!... Brat wiele jej zawdzięczał!... jeżeli teraz przeprowadzi tę sprawę pomyślnie!... wszystko jej zawdzięczać będzie!...

— Są jeszcze na świecie prawdziwe kobiety!...

Karol zadzwonił; wybiegła do przedpokoju, pozwoliła im wejść i rozebrać się!... stanęła we drzwiach salonu, przygotowując się do wypowiedzenia wielkiej nowiny.

Anna w żalobnej sukni, w kapocie z krepowym woalem, wyglądała przesłiznięta; zgrabna, wysmukła, miała ruchy królowej. Bronka uśmiechnęła się złośliwie, obrzucając wzrokiem «rudą» lalę.

— Wiesz, Stern był u mnie!—rzekła zdławionym głosem.

Karol pomagał żonie zdejmować płaszcz, nie dosłyszał, czy nie zauważył wielkiej nowiny.

— Co?—spytał najobojętniej w świecie.

Bronka weszła pierwsza do salonu, oparła się ręką o stół pośrodku pokoju. Przełknęła ślinę.

— Stern był u mnie!—rzekła dobitnie.

Zaczerwieniła się; nie chciała nadawać frazesowi szczególniejszego znaczenia, stało się to mimo jej woli.

Karol zmieszkał się, spojrział na żonę, na siostrę.

— Cóż on tu robił? Zapewne od żony do ciebie jakieś zlecenie miał!

Zwrócił się do żony i jakby nic a nic o Sterna nie dbał, zaczął jej rękawiczki ściągać, patrząc w oczy.

— Zziębłaś, co? a mówiłem weź futro!

Pocałował w jedną, w drugą rękę, potem obie w dłoniach ścisnąwszy do ust przycisnął. Anna stała przed nim wyprostowana, z surową twarzą, raz jeden spojrzała na niego, spuściła oczy; odeszła z wolna do drzwi jadalni.

— Gdzie mama?—spytała stojąc przy drzwiach.

Bronka stała jak skamieniała, więcej jeszcze o stół ręką oparta.

Anna wzruszyła ramionami i wyszła z salonu.

— Pocóżes o tym Sternie! wspomniala!—zawołał z cicha Karol; moja Broneczko złota, nie mów przy niej o tem! Ona ma swoje dziwactwa, po co ją drażnić, oswoimy stopniowo, ugłaskamy, wszystko będzie dobrze, tylko nie zaraz, nie dziś, proszę ciebie.

Jak przed chwilą żonę, tak teraz siostrę w obie ręce kolejno całował, w twarz patrzył, zakłopotany, uśmiechnięty, rad bardzo i bardzo niespokojny zarazem.

Bronka stała nieruchoma, wciąż jeszcze z ręką na stole.

— Nie poznaję ciebie, Karolu—rzekła z podniesioną głową—co ci się stało?

— Eh, nic, drobnostka, miałem z nią rozmowę... taką widzisz... trochę nieprzyjemną!...

Biegał po pokoju, ręce zacierał; raz, drugi z ukosa w lustro spojrział!... Rad byłby nie mówić o tem z siostrą; ale ona wciąż jeszcze stała ręką o stół oparta, spokojna, zdumiona, wyczekiwała wyjaśnienia.

Zatrzymał się przed nią, sięgnął po rączkę!...

— Mów!—szepnęła, cofając rękę.

— Eh, widzisz... właściwie niema o czem mówić!... Znasz Annę? Narazie wydaje się stanowczą, nieugiętą, w istocie zaś ma złote serce! Upamięta się, zrozumie, że inaczej być nie może!... i zgodzi się na wszystko.

— Nie rozumiem!

— Widzisz... Ona jest trochę dziwaczka!... Nie zgadza się!... Nie chce słyszeć o tem, żebyśmy mieli ztąd wyjechać!... Ma niby tam!... swoje powody, którym ostatecznie słuszności odmówić nie można!...

— Karolu!...

— To jest!... powody raczej urojone, niż słuszne!... to też nie wątpię, że ją przekonam, dobrą jest!... kocha mnie!...

— Ona dobra! Ona ciebie kocha!...

Zaśmiała się przeciągle.

— Ona jest nikczemną egoistką!—syknęła przez zaciśnięte zęby. Ona ma odwagę stawać tobie na drodze do kariery, do szczęścia!... Ona! Opatrzność zsyła ci los!... samo szczęście, fortuna sama w ręce idzie!... rozumiesz? Ten człowiek, ot tu, na tej kanapie, przed godziną najświetniejsze horyzonty przedemną roztaczał.

— Co on mówił?

— Co mówił? Cha! A cóż to ciebie może obchodzić? Przez ten czas tyś słuchał syreny!... jej sentymentalnych kazań!

Kubicki pociągnął siostrę za rękę; usiedli na kanapie.

— Co on mówił, Broneczko?—pytał wzruszony.

— Co mówił, to mówił dla mnie raczej niż dla ciebie! Jam go pozyskała, zdobyła!... z oczu jego czytam, że zrobi wszystko, co zechce! Rozumny jest, zna się na ludziach!...

Nie patrząc na brata, mówiła dalej w tym tonie: wysławiała uprzejmość, wytworność Sterna, względy, jakie jej okazywał, ale o głównej rzeczy, o tem, co go najwięcej obchodziło—nie wspominała.

(D. c. n.)

K R O K I.

NOVELA

HUGONA LE ROUX.

Dom na bulwarach zewnętrznych, w pobliżu fortyfikacji i pustych placów. Okna wychodziły na jakiś ogród, w którym dwa posągi gipsowe murzały pod pleśnią zieloną. Krzaki lilii wędły połamane przez sznury od wieszania bielizny, przeciągnięte z jednego końca alei na drugi, chwiejące się pod ciężarem świeżo wypranych koszul. W bramie nieustannie rozlegał się dzwonek, brzmiał prawie cały dzień, gdyż do tego biednego

domu co chwila ktoś przychodził lub wychodził, jak w każdym koszarach, zamieszkałych przez lud.

Lud surdutów latanych, artystów nie posiadających żadnych ruchomości, malowniczej cyganerii wielkomięskiej, która mimochodem z zazdrością spogląda na potężnego kształtami robotnika, jak uczuje w koszuli na werandzie podrzędnej restauracji.

Po nad moim pokojem mieszkało ich dwóch. Słyszałem ich kroki nademną, rozlegające się po suficie, czułem jak skóra na bębnie. Nigdy ich nie spotkałem w sieni lub na schodach, gdzie wszyscy witają się ceremonjalnie. Ale dobra babina, która co rano przynosiła mi dziennik i dwa rogaliki po susie, opowiedziała mi ich historję.

Mieszkał tam mężczyzna czterdziestoletni, wraz z chłopcem, mającym około ośmiu lat, swym synem zapewne. A matka? może umarła, a może była jedną z tych kobiet bez serca, które dla kochanka rzucają rodzinę i dom.

Życie tych dwóch samotników było uregulowane jak w zegarze kolejowym.

Co rano, o godzinie pół do siódmej, rozlegały się po nad moją głową kroki ojca, gdzie widocznie była jego sypialnia; ciężko, jakby oszłomiony jeszcze snem, przecinał on pokój na przelaj. Szedł do łóżka dziecka i tu na kilka chwil się zatrzymywał. Przykajac oczy zdawało mi się, że widzę ich obu. Ojciec siadał w nogach łóżeczka i delikatnie dotykał się drobnych nożąt. Dziecko, podnosząc się z posłania, zarzucało ramiona dokoła szyi tego, który w wewnętrznym utrapieniu serca starał się zastąpić czulość matki zmarłej, lub zbiegłej.

O siódmej obaj schodzili. Ojciec zamykał drzwi na klucz, a dziecko przypatrywało się temu poważnie. Nie należało ono do tych, które zjeżdżają po poręczy schodów, przeskakują naraz po kilka stopni, wstrząsając całym domem. Zapewne schodzili obaj trzymając się za ręce i szli tak aż do szkoły; potem mężczyzna sam już puszczał się do swego kantoru, gdzie przez cały dzień, z duszą pogrążoną we wspomnienia i nadzieje ojcowskie, zarabiał na życie, na chleb i dach nad głową. Ale słodka to praca, praca dla dwóch, zakończona nadzieją, że wieczorem powrócą obaj do domu, ręka w rękę.

Powracali późno, zawsze razem, i kroki drobne mieszały się z ciężkimi krokami ojca. Potem słychać było zgrzyt klucza w zamku; liczne kroki tam i z powrotem uwiadamyły mnie, że zapalano lampę i zajmowano się przygotowywaniem wieszery. Obaj dźwigali na sobie znużenie całodzienne; a jednak o tej godzinie kroki ich były lżejsze, cichsze nieomal. Były to kroki zapracowanego spoczynku, kroki przebiegające tam i z powrotem wśród wesołej pogawędki, przepelniały one sobą pokój, deptały, niby po ścieżce, po załamach starego sufitu.

Pewnego poranku klucz nie zaskrzykiwał w zamku, drobne nożęta nie wyskoczyły z łóżka. Ciężkie kroki zatrzymały się u wezłowania z pytającą twardo. Nagle, zbiegły one z pięciu pięter, z wahaniami konia, któremu odebrano stałego towarzysza.

Kiedy moja babina przyniosła mi dziennik i rogaliki, zapytałem:

— Cóż to się stało u sąsiada?

To się stało, że malec zachorował na gardło. Ojciec zawiadomił w kantorze, że nie przyjdzie. Pobiegł po lekarza. Czekalem na niego z równą jak ojciec niecierpliwością. Jakże się spóźnił!

Gdy dziecko choruje na gardło, wiadomo, że to Bóg powołuje je do siebie. Próżno z tem walczyć, otulać ramionami, walczyć z dłonią, która je chwytą. Wyślizguje się ono z twoich objęć; wyślizguje się wolno ale ciągle, jak woda płynąca; idzie tam, gdzie wszystko się zaciera i ginie.

Och, jakże te ciężkie kroki posuwały się w nieskończonym stapaniu po pokoju! Nie schodziły one już wcale. Przez cały tydzień, dzień i noc, przechodziły one od łóżka do komina, od komina do stołu, i w końcu zawsze do łóżka wracały. Obiegały je dokoła, dygotały, chwiałały się ze znużenia, kręciły się jak kroki szaleńca w klatce; nie wiedziały one widocznie, gdzie się obrócić, gdzie szukać ratunku.

Straciłem sen; mój pokój, który tak lubiałem, bo z jego okien mogłem patrzeć na zachód słońca po za dachy i wieże wielkiego miasta, stał mi się niemilym. Z tego powodu przez dwa dni puszczałem się do lasu i przypatrywałem się liljom w Chaville i porównywałem ich wzrost z temi, jakie rosły w naszym ogrodzie.

Ze wsi wraca się późno, i zgniony moja majówka, spałem dość długo, gdy wielki hałas nad głową zbudził mnie zupełnie.

Nademną maleńki pokój drżał pod ciężkimi krokami, które rozlegały się także na schodach, jak gdyby tłum ludzi wstępował i zstępował po nich ciągle.

— Widocznie wynoszą się — myślałem. Może i on wywozi swe dziecko na wieś dla zdrowia.

Przyszła mi chętka przypatrywania im się, gdy będą dom opuszczali. Wyskoczyłem z łóżka i podniosłem franki. Niestety! przed domem stał czarny karawan. Zarzuciłem go liljami i białe konie zawiozły je na cmentarz. Przez cały dzień, nachylony nad pracą, obok okna, czekałem na powrót ojca. Zdawało mi się, że takie czekanie jego powrotu jest moim obowiązkiem. W chwili, gdy złamany cierpieniem wstępować będzie na schody, uchylę drzwi, poproszę go, by wszedł do mnie, uściskę go i powiem mu:

— Nie chcę, byś sam tylko snuł wspomnienia; nigdy nie zapomnę drobnych kroków, posuwających się obok ciebie.

Dzień i wieczór jednak mijał, a on wcale nie wrócił. Później zapytywałem się samego siebie nieraz, gdzie ten ojciec przepędził swą pierwszą noc samotną. Koscioly o zmiroku zamykają, zamykają też bramy cmentarne.

Nazajutrz wrócił widać, gdy ja jeszcze spałem, gdyż rano usłyszałem ze zdziwieniem jak wstawał z łóżka o zwykłej godzinie. Ubrał się wśród ruchów, które odgadywałem po krokach, jakie brzmiały nademną. Widziałem nieomal jego oczy, jego wejrzenie, jakie rzucił przed wyjściem na puste łóżeczko.

Odtąd odchodził i przychodził jak zwykle. Tylko zjawiał się teraz o wiele później, gdyż nie miał już kogo odprowadzać do szkoły i skręcać ze swej drogi do kantoru; powracał też nieregularnie i stał ciężko, leniwie po drewnianych schodach. Zdawało się, że ołowiane podeszwy miał u swych butów. Zakręcał kluczem w zamku powoli, jak człowiek, któremu się wcale nie spieszy do tego, co spotka za drzwiami. Całym ciężarem padał na krzesło i widać, że zasypiał na niem snem pełnym niepokoju, bo rozlegał się co chwila głuchy szelest posuwającego sprzętu, nieomal jego skrzywienie. Prócz tego cisza martwa.

Ta cisza wygnała mnie z tego domu, z pokoju, gdzie patrzyłem na krwawy i złocisty zachód słońca. Gdyby był płakał, jęczał, byłbym zdobył się na odwagę i podał mu rękę. Ale on milczał i to milczenie przygnębiało mnie niesłychanie; deptał mi serce swemi cięższymi niż dawniej krokami, które już nie przebiegały pokoju i nie zbliżały się do drobnego łóżeczka...

HYPNOTYZM I UCZENI

Już 20 lat minęło od tej chwili, gdy hipnotyzm rozbudził powszechne zainteresowanie w Europie. Pomimo tego jednak uczeni do dziś dnia nie zdołali sobie wyrobić ściśle określonego poglądu na tajemnicze zjawisko, zwane hipnotyzmem. Jak zwykle bywa, jak tego liczne daje nam przykłady historia umiejętności, ludzie nauki w swoich opinjach o hipnozie podzieliłi się na dwa obozy. Jedni twierdzą, że hipnotyzm jest bezwartunkowo środkiem lekarskim, o mało że nie panaceum na wszelkie choroby, coś w rodzaju kamienia filozoficznego lub eliksiru życia. Inni znowu stanowczo odmawiają mu wszelkiego leczniczego znaczenia, twierdzą, że jest to objaw pozbawiony wszelkiej doniosłości naukowej, niebezpieczny dla zdrowia osób, poddawanych doświadczeniom hipnotycznym. Uczeni ostatniej kategorii nietylko, że sami wstrzymują się od korzystania z hipnotyzmu, jako środka lekarskiego, ale domagają się nawet wydania przepisów, zabraniających stosowania hipnozy. Pomimo jednak antagonizmu, istniejącego między stronnkami obu opinij, hipnotyzm coraz więcej interesuje publiczność europejską, staje się przedmiotem poważnych badań nietylko wśród lekarzy, mających oczywiście na celu tylko praktyczne rezultaty, ale i wśród reprezentantów nauki, dla których obce są wszelkie materialne korzyści.

Kolebką hipnotyzmu jest Nancy. Tam to najprzód objawił się ten ruch, który z czasem z nadzwyczajną szybkością rozprzestrzenił się na całą Europę. Pierwszy, który zwrócił uwagę na zjawisko hipnozy, był lekarz Liébault, człowiek niepospolicie zdolny i niezwykle uczony. Odkrycie to jednak zrazu nie interesowało prawie nikogo. Świat uczony zajęty był wówczas wyłącznie badaniami z zakresu fizjologii i patologji; strona zaś duchowa człowieka i kwestja wpływu wyobraźni na jego organizm, całkiem pozostawioną była na uboczu. A przytem psychologia w dobie owej była zaledwie w zarodku. Wskutek tego bardzo szczupła garstka uczonych pojmowała zasady odkrycia d-r'a Liébault. Byli to po większej części lekarze-praktycy, z natury rzeczy spotykający się nader często z fenomenami hipnozy, zwłaszcza lekarze obłąkanych. Oni to pierwsi zrozumieli istotę nowej nauki swego kolegi z Nancy. Jak to zwykle bywa w takich razach, przedewszystkiem zwrócili oni uwagę na ogromną doniosłość praktyczną, jaką może mieć t. zw. suggestja (poddawanie myśli, natchnienie). Widząc, że przy jej pomocy można osiągnąć rezultaty całkiem niemożliwe przy zwykłej metodzie leczenia, chwycili się jej gorączkowo jako środka leczniczego i stosowali go w najrozmaitszych wypadkach. Ale nie szło to tak łatwo; nawet wśród tego rodzaju lekarzy-specjalistów, hipnotyzm znalazł zaciętych przeciwników. Wielu z nich, nie występując otwarcie przeciw nowej nauce, wątpilo jednak o jej prawdziwość i zachowywało się biernie wobec wiadomości o seansach hipnotycznych. I dziwić się temu nie należy. Historia nauki wskazuje, że wiele prawd przy swem pojawieniu się wywołało wątpiwości, nieprzyjaźń, a nawet nienawiść. Medycyna zna bardzo wiele tego rodzaju wypadków; dość przypomnieć historję masażu, historję leczenia elektrycznością, hydropatją i t. d. Wszystkie te metody, dziś przez medycynę uznane i powszechnie stosowane, w pierwzych chwilach napotkały opór gwałtowny, a pionierzy ich narażeni byli na szyderstwa, oszczerstwa i protesty. Jednakże wszystko to zostało pokonanem i w końcu zwycięstwo dobrej sprawy wzięło górę. Należy przytem zwrócić uwagę na jedną arcyoryginalną okoliczność. Wszystkie wyżej wymienione metody lecznicze i środki pochodziły od osób, nie mających nic wspólnego z medycyną. Tak np. masaż, wprzód nim powołany został przed świat uczony, był powszechnie używany przez lud prosty. Używały go zwłaszcza akuszerki w for-

mie nacierania. Elektrycznością leczyli zrazu lekarze-szarlatani; o hydropatii świat dowiedział się dzięki prostemu chłopu, który pierwszy wyleczył się tym prostym środkiem.

Tak samo miały się rzeczy z leczeniem przy pomocy sugestji. Na długi czas przedtem, nim hypnoza w Nancy opartą została na niejakich danych naukowych, które pozwalały na dalsze badania, suggestja praktykowana była wśród ludu na wielką skalę w formie leczenia środkami sympatycznymi, zaklinalniem, zamówieniem i t. d. Należy jednak dodać, że lekarze używali wówczas hypnotyzmu jako środka leczniczego, nie wiedząc zresztą, że główną w nim rolę odgrywa wyobraźnia i myśląc, że w danym wypadku istotnym czynnikiem jest jakaś przyeczyna tajemnicza, którą niewiadomo dlaczego nazwano magnetyzmem. Lekarze ci zapewniali chorych i prawdopodobnie sami w to wierzyli, że przy pomocy magnetyzmu mogą leczyć wszelkie choroby tylko ci lekarze, których organizm posiada w sobie tajemniczą «siłę magnetyczną». Pogląd ten istnieje jeszcze po dziś dzień. I obecnie spotyka się bardzo często osoby, które hypnotyzm przeniosły na scenę, robią zeń przedmiot chwilowej rozrywki, nazywają go najrozmaiciej, co nie ma najmniejszego związku z istotą tej właściwości psychicznej człowieka. Hypnotyzm nie jest nauką o «sile magnetycznej», jak go dawniej nazywano, ani też «o magnetyzmie zwierzęcym», jak go dziś jeszcze zowią. Jest to poprostu nauka o pewnej właściwości organizmu ludzkiego, właściwości, w której główną rolę odgrywa suggestja.

Co prawda, nie każdy może używać objawów hypnotycznych; potrzeba po temu posiadać pewne przymioty psychiczne. Ale te ostatnie nie są czemś niezwykłym, czemś nadprzyrodzonym. Jest to tylko wielka wrażliwość, większa uległość takim lub innym wpływom, nic więcej. Niewątpliwie jest w tem wszystkim pewna tajemnica, ale niema i nie było nigdy nic niezwykłego i nadzwyczajnego.

Jakkolwiek dziś już nikt nie wątpi o istnieniu zjawisk hypnotycznych, wszelako i teraz jeszcze dają się słyszeć głosy przeciw używaniu hypnozy jako środka leczniczego. Chociaż głosy te nie są zbyt liczne i rozlegają się, że tak powiemy, pojedynczo, niemniej przeto należy się z nimi liczyć, gdyż nietylko ludzie pojedynczy, ale nawet całe państwa uległy ich wpływowi i zagroziły hypnotyzmowi drogę dalszego rozwoju. We Francji na przykład lekarze wojskowi mają zabronione używanie hypnozy, jako środka leczniczego; w Rosji lekarz może hypnotyzować tylko w obecności drugiego lekarza, przyczem zawsze winny być o tem uwiadomione władze policyjne, którym należy podać nazwiska lekarzy, obecnych przy doświadczeniu.

Zakaz publicznych seansów hypnotycznych w państwie ruskim, jak się zdaje, w przeszłym roku wydany, wywołał gwałtowny protest ze strony redakcji pisma «Zeitschrift für Hypnotismus», wychodzącego w Berlinie. Nie poprzestając na mnóstwie artykułów i uwag, skierowanych przeciw antagonistom seansów hypnotycznych w ogólności i przeciw powyższemu rozporządzeniu w szczególności, redakcja zwróciła się do wybitniejszych przedstawicieli nauki w Europie, z prośbą, by jej raczyli dać odpowiedź na pytania następujące: 1) czy doświadczenia dokonywane z fenomenami hypnotycznymi mogą znaleźć wyjaśnienie w nauce? 2) jakie rezultaty osiągnięto z tych doświadczeń? i 3) czy przeciw używaniu hypnotyzmu, jako środka lekarskiego, mogą być postawione jakiekolwiek zarzuty ze strony nauki lekarskiej i prawnej? Uczenni zadośćuczynili żądaniu redakcji i przysłali mnóstwo odpowiedzi na powyższe pytania; redakcja odpowiedzi te zebrała, odpowiednio ułożyła i niedawno wydała w osobnej książce. Nie wątpimy, że niektóre ustępy tej książki zainteresują naszych czytelników, i dlatego podamy je tu w całości, gdyż wybornie one charakteryzują nową naukę, mającą bezwątpienia wielką przyszłość przed sobą.

Odpowiedzi, pomieszczone w książce, dzielą się na dwie części: na lekarskie i prawne. Pierwsze rozpoczyna zdanie weterana hypnotyzmu, d-ra Liébault. Jest ono bardzo krótkie (zawierające tylko stronicę), ściśle, logiczne i przekonujące. Liébault energicznie protestuje przeciw przeszkodom, jakie stawiają w różnych państwach pod wpływem opinii lekarzy, dla których zjawiska psychiczne są całkiem obce. Na korzyść nowej metody, która, według jego zdania, działa *cito, tuto et jucundo*, przytacza on swoją długą, trzydziestoczteroletnią praktykę, w czasie której miał przeszło 12,000 pacjentów. Po odpowiedzi d-ra Liébault, idzie odpowiedź Bernheima, głośnego profesora uniwersytetu w Nancy. Uczony ten wydał mnóstwo prac bardzo poważnych, dotyczących używania hypnozy w celach leczniczych. Bernheim stara się przedewszystkiem przekonać publiczność, że obecne zjawiska hypnotyczne nie mają nic wspólnego z temi objawami, jakie różni szarlatani mianują tą nazwą. Na zdanie to każdy zgodzić się musi, kto tylko miał sposobność parrzeć na te publiczne seanse, jakie po różnych teatrzykach dziś jeszcze zagranicą pokazują publiczności, nie znającej rzeczy i przychodzącej na seanse tylko dla rozrywki lub próżniatszej ciekawości. Te doświadczenia są stanowczo szkodliwe, gdyż dokonywają ich ludzie, nie mający pojęcia o psychologii i eksploatujący nową naukę tylko dlatego, żeby pokazać publiczności różne sztuczki. Tłumaczy to, dlaczego pacjenci slegają rozczarowaniu ilekroć udają się do lekarzy hypnotyzerów i spotykają u nich poważne traktowanie przedmiotu. Uwagi Bernheima kończą się następującem zdaniem: «Bezwarunkowo nie można być lekarzem bez głębokiej znajomości elementu psychicznego, gra-

jącego w chorobach rolę pierwszorzędną i bez znajomości jego strony patologicznej i terapeutycznej. Bez tych przymiotów można być tylko konowalem!» Zdanie to bardzo charakterystyczne! zwłaszcza, gdy mimowoli przychodzi na myśl pytanie, dlaczego dotąd na stronę psychiczną chorego tak mało zwracano uwagi?

Po odpowiedzi Bernheima następują uwagi: prof. Asam z Bordeaux, prof. Bonny z Nancy, d-ra Breilera ze Szwajcarii, d-ra Brügelmana z Padebornu. Wszyscy oni są zdecydowanymi zwolennikami leczenia hypnotyzmem. Brügelman między innymi daje jeszcze bardzo interesujące wyjaśnienie tego faktu, że hypnotyzm ma tylą dziś jeszcze nieprzyjaciół. Powołując się na prawo, odgrywające wielką rolę w historii wszystkich nauk, powiada: «Są takie wielkie umysły, które nie mogą znieść tego, że nie biorą udziału w danym wielkim ruchu i wskutek tego stają się jego nieprzyjaciółmi». Określenie bardzo dobre i bardzo prawdziwe, z tem zastrzeżeniem jednak, że należy wykreślić z rzędu przeciwników hypnotyzmu tych wszystkich, którzy nigdy nie byli wielkimi umysłami i którzy powstają przeciw nowej nauce tylko dlatego, że przeciw niej powstają uczeni prawdziwi.

Następnie idą odpowiedzi prof. Danilewskiego z Charkowa, prof. Delboeuf z Lüttich, d-ra Van-Leden i Van-Renterhem z Amsterdamu, prof. Ellenburga z Berlina, prof. Forela z Zurichu, d-ra Herstera z Brauenfels, prof. Pierre Janeta z Paryża, d-ra Junga z Haagi. Jeden z tych uczonych, prof. Delboeuf, w odpowiedzi swej uderza z mocą na fakultety medyczne. Według jego zdania, nie należy się temu dziwić, że nie uznają one hypnotyzmu. Należy sobie bowiem przypomnieć, że fakultet lekarski paryżki zdecydował się uznać świetne odkrycie Harweya o obiegu krwi dopiero w pięćdziesiąt lat potem, gdy znakomity ten uczony ogłosił swe doświadczenia. Zresztą Delboeuf nie wszystkie fakultety lekarskie w Europie potępia. W uniwersytetach w Paryżu, Wiedniu, Nancy, Zurichu i w wielu innych hypnotyzm był przedmiotem badań tak pod względem teoretycznym, jak i praktycznym. W Berlinie także prof. Preper miał przez jakiś czas odczyty o hypnotyzmie, ale tylko ze stanowiska teorii. Nie ulega wątpliwości, że nadzieja Bernheima, iż z czasem we wszystkich uniwersytetach będą ustanowione katedry, poświęcone wykładowi hypnotyzmu, urzeczywistni się bardzo prędko. Tem jest to konieczniejsze, że dokładna znajomość istoty hypnotyzmu niezbędna jest przy studjowaniu działu chorób nerwowych. To też profesor berliński Eilenburg powiada: «Nie rozumiem zupełnie, jakim sposobem niektórzy lekarze mogą się nazywać specjalistami od chorób nerwowych, nie zbadawszy wprzódy właściwości zjawisk hypnotycznych. Według mego zdania, zasadnicze zbadanie tych ostatnich jest niezbędnem dla dokładnego zrozumienia ciężkich wypadków rozstroju nerwów i dla wydawania sądu o nich». Co się zaś tyczy niektórych «doświadczeń», na które za każdym razem uroczyste się powołują przeciwnicy nowej nauki, to, według słów prof. Eilenburga, «doświadczenia te nie były dotąd zbadane przez żadnego specjalistę, których opinia miałaby jakkolwiek w tej kwestji powagę. Istnieją one tylko w wyobraźni tych, którzy starają się pokryć niemi swą niezajomość rzeczy i zupełną niezdolność lub niechęć zajęcia się tą sprawą».

W obronie hypnotyzmu staje także znakomity psychjatra w Zurichu, dr. Forel. «Nasi lekarze mówić teraz powinni nie o ograniczeniach, ale o starannych badaniach zjawisk hypnotycznych». Odpowiedź prof. Kraft-Ebinga, następująca zaraz po tej uwadze, budzi wielki interes. Znakomity psychjatra kategorycznie broni konieczności dla psychoterapii badań hypnotycznych. Co się zaś tyczy przeciwnych zdań niektórych tak zw. «autorytetów», to Kraft-Ebing tak się o tem odzywa: «Trzeba bardzo żalować, że w obecnych czasach znajdują się jeszcze wybitni lekarze, ignorujący wskutek swej niezajomości przedmiotu lub wskutek przesądu, fakty sugestji hypnotycznej, i tym sposobem działają na szkodę własną, a zwłaszcza na szkodę niezliczonej ilości chorych, potrzebujących takiego leczenia».

Po odpowiedzi Kraft-Ebinga ciągnie się długi szereg uwag d-ra Mebiusa z Lipska, d-ra Molli z Berlina, prof. Mocelli z Genui, prof. Obersteina z Wiednia, d-ra Rengier z Lüttich, d-ra Scholza z Bremen, d-ra Stembo z Wilna, d-ra Wettersbranda ze Stokholmu i innych. Przytaczać wszystkich tych uwag niepodobna, zwłaszcza, że powyżej wymienieni jednoznacznie wyrażają opinie o znaczeniu seansów hypnotycznych. Musimy jednak zaznaczyć tutaj słowa neurologa lipskiego, d-ra Mebiusa. Według niego, nieprzyjazny stosunek do nauki o hypnozie u wielu uczonych jest czysto mechanicznym objawem. «Oni, ci uczeni—mówi dr. Mebius—bardzo ściśle trzymają się swych poglądów przyrodniczych. Przywykli uważać fenomeny duchowe za okoliczność niemilą zapewne, ale poboczną, na którą nauka nie powinna zwracać uwagi. Jedynym środkiem, mogącym wyleczyć z tego rodzaju poglądów, jest wprowadzenie psychologii do wykładów medycznych». Mebius oczywiście pierwszy o tem mówi. Uczonych, mających taki sam pogląd, jest mnóstwo.

Z uwag następnych godną jest zaznaczenia profesora geneńskiego Mocelli, który wylicza choroby, jakie zdołał usunąć przy pomocy hypnozy. Należą do nich choroby historyczne i nerwowe, konwulsje, dreszcze, bezsenność i t. p. Według zdania wiedeńskiego prof. Obersteina, leczenie hypnotyzmem może być stosowane nawet w takich razach, kiedy inne środki pozostają bez skutku. Dr. Rengier uważa odkrycie, zrobione

w Nancy, za jedno z najważniejszych w naszym wieku. «Otwiera ono—mówi—okno na nasze życie wewnętrzne i daje podstawę do rzetelnego pojmowania istoty działalności człowieka».

W dziale odpowiedzi reprezentantów prawa figurują trzy uwagi: prof. Lejois z Nancy, adwokata Druckera z Wiednia i prof. Lillienthala z Marburga. Wszyscy ci uczeni zgadzają się jednogłośnie na to, że seansy hypnotyczne z punktu prawnego nie wzbudzają żadnych wątpliwości. Drucker sądzi, że kwestja sugestji hypnotycznej winna być rozpatrzoną przez wszystkie prawodawstwa. Tak samo mniej więcej mówi Lillenthal z Marburga.

Książka, o której notatkę tę skreślamy, pomimo licznych swych niedostatków, ma ogromne znaczenie. W każdym razie, cokolwiek powiedziećby można, kwestja hypnotyzmu jest obecnie jedną z najżywoźniejszych i najciekawszych kwestyj naukowych i pomijać jej milczeniem, a nadewszystko obojętnością, nie można i nie godzi się. Świat uczonej Zachodu, jak to wskazuje książka, o której powyżej mówiliśmy, żywo się tą sprawą, tą nową nauką zajmuje; czas wielki, by i u nas o niej pomyślano.

M. D.

HISTORYK O POETACH.

(NOTATKA LITERACKA)

Może z literackiej spuścizny nieodżałowanego d-ra Rollego da się ułożyć kiedyś jeszcze jeden tom «Sylwetek i szkiców», tymczasem wszakże dziewięta ich serja uważana być musi za jego śpiew labędzi. Śpiew ten czaruje wielkim urokiem treści i formy, a już same wplecione weń nazwiska Krasińskiego i Malczewskiego magnetycznie ku niemu ciągną.

W szkicu p. t. «Z życia Zygmunta Krasińskiego» opowiedział autor dzieje jednego z przyjaciół poety, oraz jednej z jego miłośnic. Przyjacielem jest Edward Jaroszyński; miłośnicą—pani Bobrowa. Zbliżeni do wieszczki, bliżej też byli wzajem i sobie, niby dwa księżycy, krążące dokoła jednego planety.

Osobistość Jaroszyńskiego słabo dotąd uwzględniali biografowie «poety ruin». A jednak zasługuje ona z wielu powodów na pilniejszą uwagę.

Przedwcześnie zmarły Jaroszyński już sam przez się pociąga jako człowiek wyróżniający się i wielkiem szlachectwem duszy obdarzony; o stosunku zaś jego do poety poucza dostatecznie wyjątek z listu tego ostatniego: «Ty chcesz mi dowiedzieć, że ja dobry byłem dla ciebie, a ty nie—dla mnie; porzuć te dowodzenia... Powtarzam ci, żeś ty był dla mnie nie po ludzku dobry, ale po anielsku, że żadnej równości niema w tem między nami, że ja czuję w tem całą niższość moją»...

Związani przyjaźnią od lat najmłodszych, razem kształcili się w Warszawie, razem spędzali wakacje w Opinogórze, razem używali włoskich wczasów w Rzymie i Neapolu, razem marzyli, poetyzowali i—filozofowali. Ostatnia zabawka stała się niespodzianie szkopulem, o który przyjaźń ich się rozbiła. Z rozdzwiku myśli wynikał rozdzwitek uczuć. Znalazła tu jedno jeszcze stwierdzenie znana prawda, że ludzie najnamiętniej spierają się o to, czego najmniej są pewni.

Jaroszyński, w początkach zapalony heglista, zwrócił się z wiekiem ku dogmatom kościoła katolickiego i, jak mówi Rolle, «starając się odheglic, wszedł w drugą ostateczność — utonął w pietyzmie». A że nastrój duszy Krasińskiego był w owym czasie zupełnie odmienny, więc rozeszły się najpierw ich przekonania, a następnie i serca. Gdy w roku 1853 Jaroszyński umarł, poeta, «po anielsku» przezeń kochany, w żadnym ze swych listów (tych przynajmniej, które dotąd są znane) nie zostawił świadectwa, że go ta śmierć silnie wzruszyła. O serca poetów!...

Jaroszyński był dalekim krewnym pani Bobrowej, a jako przyjaciel Krasińskiego, przyczynił się pośrednio do zbliżenia dwojga ludzi, których fatalność złączyła i fatalność rozdzieliła i którym miłość do czary życia więcej z pewnością nalazała piólu niż miodu...

O miłości tej dużo już pisano; różnie też ją tłumaczono i sądzono. Rolle, który był szperaczem nielada jakim i do ciekawych dokumentów dobrać się umiał, z bogactw jej dzieje nowymi szczegółami. Pani Bobrowa ostatnie lata życia spędziła w Warszawie, i w jej to domu tragiczną śmiercią (od zajęcia się sukni przy ogniu kominkowym) zmarła przyrodna siostra Antoniego Malczewskiego, Kulmanowa. Wypadek ten opisał (z drobnymi błędami) Wójcicki w «Cmentarzu powązkowskim». Zgnębiona wieloma ciosami kobieta, po tej katastrofie wpadła w melancholję, która jednak trwać miała długo, bo lat trzydziści kilka. Dopiero w r. 1889, ośmdziesięciodwuletnia kochanka wieszczki zamknęła na zawsze powieki. «Cicho, bez ogłoszeń, mówi autor, karawan trzeciej klasy zawiózł skromną trumnę na

cmentarz Powązkowski, a sklep familijny Iżyckich przyjął pod gościnną strzechę popioły biednej męczennicy».

Wiadomo, że i Słowacki kochał się w Bobrowej. W swem zajmującym opowiadaniu dotknął Rolle i tego stosunku i uwydatnił pewien szczegół literacko-biograficzny, z którym dotąd niedostatecznie się liczone. Bobrowa, pomimo wszystko, pomimo lez wylanych z powodu Krasińskiego, pomimo złamanego przezeń i sponiewieranego żywota, pozostała wierną poecie i miłość swą do grobu zaniosła. Stałość owa nie musiała być zupełnie na rękę Słowackiemu, który, wedle wyrażenia autora «Sylwetek»: «użył iskry udzielonej mu z nieba dla ośmieszenia przeciwnika szczęśliwszego na polu popisów sercowych».

Stało się w wydanym z pośmiertnych rękopisów poety dramacie p. t. «Niepoprawni». W karykaturze odmalowani tam zostali: Krasiński jako Fantazy, a inna miłośnic jego, Delfina Potocka, jako Djana. Opowiadacz szczegół ten «smutkiem napawa i do wniosków niebardzo korzystnych (dla poetów wogóle? czy też dla wieszczów *quaestionis*?) skłania». Czy słusznie? Poeta, całkowicie wyzwolony z ludzkich namiętności, nie byłby poetą, lecz—aniołem. Nie rozumiałby on ludzi, i ludzie jego nie rozumieli.

Druga z monografii literackich poświęconą jest śpiewakowi nieśmiertelnej «Marji». Nosi ona tytuł «Rodzina Malczewskiego». Wiadomo, jaka mgła osłania żywot i zgon świętego poety. Nawet wizerunku jego w panteonie naszym braknie! Rolle, kreśląc genealogję rodziny Malczewskich na podstawie mozolnie odszukanych dokumentów, niepospolitą położył zasługę.

Przedewszystkiem sumienny badacz poucza, że nazwisko poety brzmi: nie *Malczeski*, lecz *Malczewski*. Prawda, że na rzadkich autografach poety we własnoręcznym jego podpisie owo *w* jest wypuszczone, i że niema go również na tytule pierwszego wydania «Marji», którego korektę niewątpliwie sam autor prowadził—nie można jednak tego uważać za dowód przekonywający.

Począwszy od prapradziadka poety, którego odgrzebał Rolle, a który był dzierżawcą w ziemi Sanockiej, rozślawniej piórem Zygmunta Kaczkowskiego, wszyscy Malczewscy pisali się zawsze przez *w*. Dopiero Antoni, idąc za modą współczesną, która wyrazi polskie z francuzka zmiekczać kazala, nazywać się począł, *pour le bon ton*—Malczeskim.

Zaznaczyć wypada dla ścisłości, że już przed Rollem podniósł tę sprawę ś. p. Wincenty Korotyński, wyborny a niedoświadczony znawca rzeczy ojczytych. Pierwszy ten głos nie znalazł dostatecznego posłuchu i jeszcze w roku zeszłym, jubileuszowym (upłynęło w nim sto lat od narodzin poety), wszyscy niemal nazwisko jego błędnie przytaczali.

Niewymownie smutny jest obraz, skreślony przez biografę; smutny i do smutnych refleksyj skłaniający... Rodzina, z początku niezamożna, ale zabiegliwa i dorabiająca się, doszedłszy następnie do wielkiego bogactwa, przeżywa jakiś szalony karnawał używania i zbytków, wyradza się, nikczemnieje fizycznie i moralnie i kończy—prawie na barłogu...

Umysł do wierzeń przesądnych skłonny gotów przypuszczać, że nad tą rodziną, do szczętu dziś wygasła, fatalność ciążyła. Sam Rolle, choć już z zawodu swego (był lekarzem) do pozytywistycznej metody badania przywykły, uczuwa trwogę i nie chce z zebranego materiału wniosków żadnych wyprowadzać, woląc zważyć wszystko na karb wyjątkowego przypadku.

Jakże bowiem przedstawia się bilans społeczny i obyczajowy długiego genealogicznego rachunku? «Wielki talent zmrożony w zaraniu, ale nie z winy otoczenia; obok niego cały zastęp awanturniczych krewniaków i powinowatych; brat przyrodni, którego wyrzeka się ojciec; brat rodzony łamie słowo dane przełożonemu i wynosi się kędyś za morze; brat stryjeczny fałszerzem... a kuzynki i siostry kroczą po szerokim gościńcu, pożyczającym się od zerwania więzów małżeńskich, zakończonym wyuzdaną rozpustą»...

Tak, lepiej wstrzymać się od wniosków, niż wstępować na niebezpieczną drogę dochodzenia: w jakim stopniu zależności od fizycznego zwyrodnienia rodu zostawał wielki talent, od którego tyle blasku nań padło?

Czarną chmurę, osłaniającą postać wielkiego poety, rozprawa Rollego rozdziela tu i owdzie jaskrawymi promieniami—tak jaskrawymi, że się światłem wstęg gromowych wydają. W tem oświetleniu rembrandtowskiem nabiera ona większego jeszcze tragizmu, który od poety przechodzi na pieśni jego i czyni z obojga jedną grupę posagową, żalobną a nieśmiertelną...

Wiktor Gomulicki.

LISTY Z NIEMIEC.

[Dekadentyzm. Nagroda za podręcznik etyki. Grimma bajki obcięte. Paralela z wydaniem Jean-Paula. Dzieci-zbrodniarze. Dramat socjalny].

Kiedy społeczeństwu jakimś braknąć zaczyna charakterów potężnych, wielkich poetów, artystów, mężów stanu, mali pracownicy na pierwszy plan występują. Rozpoczyna się wtedy robota składkowa, znośna, dobra nawet, póki jej twórcy trzymają się tradycji i dróg utartych — niebezpieczna i szkodliwa, jeśli do różnych dążąc celów, różnych środków się chwytając, rozbijają naród na warstwy, obozy, stronnictwa, «szkoły», stowarzyszenia. Jednostki, nie myślące samodzielnie, padają ofiarą najzręczniejszych agitatorów: socjalnej demokracji lub protestanckiej ortodoksji, liberalizmu taniego, o którym powiedział Heine, że ma «zapięte kieszenie», lub sobkowskiego konserwatyizmu junkrów. Nieszczęśliwi ci, nie mogąc dojść do syntezy żadnej, pytają rozpaczliwie: «Za kim iść? komu wierzyć?» Kwestja ta stanowi punkt zasadniczy całej nowszej literatury niemieckiej, a w «Neue Deutsche Rundschau» (dawniejszych «Freie Bühne»), w «Gesellschaft» (z Monachjum), w «Magasin für Literatur» w każdym niemal numerze spotkać się można z jakąś warcją stereotypowego zdania: «że nowoczesny człowiek tem jest wielki, iż nie ma żadnych ideałów, w nic nie wierzy i żyje tylko z przetrwania szybkiego wrażeń».

W żargonie literackim taki nowoczesny typ nazywa się dekadentem, a ojcem chrestnym dekadentyzmu niemieckiego jest Nietzsche. Pisarz ten, sprowadzając wszelkie pierwiastki etyki dzisiejszej do zera i nadając jednostce stanowisko bezwzględnej władcy, zyskał sympatje wszystkich pseudo-genjuszów, którzy wypowiadają dziś walkę śmiertelną gramatyce niemieckiej i zdrowej logice.

Oczywiście i ci nawet burzyciele mają przeczucie, że przy tej filozofji ostać się nie można, że przyjść musi jakiś kierunek, godzący wszystkich rozproszonych poszukiwaczy prawdy. Na pomoc im podażyło niemieckie towarzystwo etyczne, wyznaczając 4,000 marek nagrody za najlepszy podręcznik nowej etyki dla ludu. Wprawdzie nawet Kant i Schopenhauer sądzili, że dla ludu najlepszą etyką jest religja, ale dla etyków nowych przepisy moralności chrześcijańskiej są garnkami popełkaniami, które oni, niby druciarze, zabierają się naprawiać. Według nich, dużo się zmieniło: mamy obecnie kwestje wojny i pokoju, pracy i płacy, patriotyzmu i kosmopolityzmu, jakich rzekomo przed dwoma tysiącami lat nie było. Etycy więc chcą wszystkie te «nowe» kwestje rozwiązać.

Zaczęto od umoralnienia dzieci: berliński profesor Gitzki wydał «bajki Grimma» w opracowaniu nowem, z którego wyrzucono wszystkie złe macochy, nieposłuszne dzieci krwiożerczych zbrojów i prześladowających ludzi djablików. Świat cały będzie z cukru i słońca, z porcelany i złota. Szkoda, że nie jesteśmy już dziećmi, aby weń uwierzyć! A trzeba wiedzieć, że bajki Grimma, raczej braci Grimm, są prawdziwym pomnikiem literackim w Niemczech. Język przedziwnej piękności, prostota opowiadania, moralność prawdziwa, głęboka, czerpiąca swe prawdy z tysiącletniej mądrości ludu, uczyniły zbiór ten jednym z najpopularniejszych dzieł niemieckich. Nie dziw, że syn Wilhelma Grimma Herman, rozpisal do gazet niemieckich listy pełne oburzenia, choć zgóry wiadomo, że wystąpienie to żadnego skutku mieć nie będzie. Teraz każdemu wolno przerabiać obce utwory i psuć je po swojemu, a sami literaci niemieccy przed kilku dopiero miesiącami przyklaskiwali wnukowi Jana-Pawła Richtera (Jean-Paula), kiedy wydał jeden z romansów dziadka w skróceniu i z poprawkami stylistycznymi. Doczekamy się jeszcze zapewne uproszczenia «Fausta» Goethego, jeśli go z innych — jak u Jean Paula — powodów rzemieślnicy współcześni, robiący literaturę, zrozumieć nie będą mogli.

Tymczasem nędza materialna i, co gorsza, moralna, wzrasta niepomierne, obejmując sobą nawet świat dzieci. Pismo «Sozialpolitisches Centralblatt» w jednym z ostatnich numerów uraczyło swoich czytelników takim obrazkiem: w ciągu lat dziesięciu, a mianowicie od r. 1882 do 1892 liczba przestępstw i zbrodni, popełnianych przez nieletnich między 12 a 18 rokiem życia, strasznie wzrosła. W prowincjach pruskich: Nadreńskiej, Westfalji, Saksonji, Szlązku, Prusach i Brandenburgji w r. 1882 pracowało w fabrykach około 54,000 dzieci, w r. 1892

więcej niż cztery razy tyle, bo 221,466. Temu wyyskowi pracy sił młodych przypisuje się, że stan moralności bardzo ucierpiał, że liczba zbrodni w wieku 12 — 18 lat powiększyła się o 10 — 20 proc. w różnych krajach niemieckich. W prowincji nadreńskiej np. na 10,000 chłopców w wieku 12—18 lat w r. 1882 było 36,9 karanych, w r. 1892 — 50,4, w Brandenburgji w tym samym okresie podskoczyła cyfra karanych z 62,6 na 83,1 (z 10,000!). Jeszcze smutniejsze stosunki panują w Palatynie i w Hamburgu, gdzie liczba karanych dzieci wzrosła w tem dziesięcioleciu o 75 proc.! W Saksonji nie zatrudniano dawniej dzieci w fabrykach; w ostatnich dopiero latach wzrosła tam cyfra eksploatowanych sił młodych do 44,196, a wraz z tą cyfrą powiększyła się też liczba przestępstw i zbrodni, popełnionych przez dzieci. W r. 1882 było na 10,000 do 18 roku karanych 0,7, w r. 1892 — 81,6!

Taka statystyka przemawia dość wyraźnie. Niemcy chlubiły się dawniej swymi szkołami ludowymi; teraz dzieci wyrwa nędza przedwcześnie z pod opieki pedagogów i rzuca je na targ, w którym sprzedawać muszą pracę swoją wespół z rodzicami i tracą odporność moralną. Kwestje te socjalne odbijają się muszą w powieści współczesnej i dramacie, szkoda tylko, że autorowie, nie posiadając talentu, chwytają się słów, hasel dnia i zamiast życie odtwarzać, tworzą manekiny. Do takich pisarzy należy Rudolf Lothar, autor dramatu «Upojenie», wystawionego w wiedeńskim teatrze ludowym. Rudolf Lothar wystąpił jako dramaturg po raz pierwszy przed czterema miesiącami z małym utworem, p. t. «Zyczenie», przyjętym przez scenę nadworną. Bohater tej scenicznej fantazji posiadał talizman, pozwalający mu jedno ziszczyć pragnienie: miłość czarującej kobiety, sławę lub bogactwo — rzuca jednak narzędzie łatwego dorobku, aby o własnych siłach zapracować na wszystko. Wiersz płynny tego utworu był jedyną jego zaletą. Drugi utwór, «Upojenie», stwierdził, że i Lothar porzucił swój talizman, a własnych sił mu zabrakło. Autor opowiada, że Jan Praetorius, właściciel gorzelnii, kiedyś przed laty uderzył ojca biblią, oprawną w blachę mosięzną. Tego uniesienia guiewu żalując, staje się ascetą i życie postanawia dla szczęścia innych. W Berlinie poznał dziewczynę, która mu się bardzo podobała, nie żeni się z nią jednak. Jednego z biednych wiejskich chłopców, Marcina Dollmana, przyjmuje za syna i żeni go z Ewą, ową dziewczyną z Berlina. Ta kocha Jana i zdaje się jej, że tylko z nim mogłaby być szczęśliwą, ale nie ma siły odmówić jego życzeniu i wychodzi za Marcina. Następuje potem scena z robotnikami, którzy strejkują, piją, grożą i żądają ustępstw od swego pracodawcy. Ten zgadza się na wszystko, pod warunkiem, że ludzie ci wyrzekną się wódki. Zawiódłszy się jednak na ich przyrzeczeniach, podpala w uniesieniu gorzelnię i o mało co sam śmierci nie ponosi w gorejącym budynku. Praetoriusa wynoszą ranionego z ognia; Ewa klęczy obok niego i woła, że bez niego życie nie potrafi. Mąż jej, podsłuchawszy tych zwierzeń, chce rzucić się na Praetoriusa i ugodzić go biblią, która w sztuce tej wciąż tylko służy za pocisk w walce. Praetorius uprzedza jego zamiar i przebija się sztyletem, poczem umierając wyznaje, że szczęśliwym był w upojeniu. Mimo nagromadzenia faktów, mimo strejku, pożaru, samobójstwa, sztuka nie robi wrażenia.

Czasem nda się autorowi uchwycić przynajmniej jakiś rys wybitny terażniejszości i przedstawić go jeśli nie w postaciach nowych, to choć w sytuacji lub w drobniogzowem odmalowaniu warstwy, w której toczy się akcja. Tak zdobyła sobie krotoczwila C. Karlweissa, wiedeńskiego powieściopisarza, «Der kleine Mann» («Mały wyborca») powodzenie na austriackich i niemieckich scenach. Publicystyka liberalna ze stałością, godną lepszej sprawy, milczała dotychczas, albo kilku słowami zbywała prace powieściowe Karlweissa. Ma to milczenie swoje uzasadnione powody. Maluje bowiem autor dość nielitościwie wyuzdanie kapitalizmu, zepsucie zubożonego mieszczaństwa, szaloną żądę dorabiania się fortun choćby kosztem honoru, zasad, godności, dumy osobistej. W nowej swej sztuce autor napiętnował ubieganie się «uszcześliwaczy ludu» o względy wyborców; wartość jego literacka nie jest wielka, ale pomysł zabawny. Fabrykant Rohrbeck, dumny kapitalista, zmuszony jest udawać demokrate i przyjaciela drobnych rękodzielników, bo ubiega się o mandat na członka rady powiatowej. Kieruje nim w tej sprawie agent Walzl, który wszystkie zna koła i kółka, z każdym żyje za pan-brat, jednego

namówi, drugiego odurzy, trzeciego nastraszy i koniec końcem «zrobi» panu fabrykantowi «wybory». Szanse pana fabrykanta bez poparcia szewców, krawców i innych wyborców tej kategorii, byłyby jednak bardzo smutne. Trzeba mu tedy iść do szewca Strohmeiera i innych, trzeba im schlebiać, przyjmować ich u siebie. Strohmeier urasta na ważną figurę, cieszy się wpływem, ma zajęcie, robotę dobrze płatną. Nadchodzi nareszcie dzień wyborów: Strohmeier wależy w interesie przyjaciela klasy rzemieślniczej i Rohrbeck zwycięża. Z chwilą tą jednak skończyła się przyjaźń fabrykanta względem szewców, którymi zaczyna pomiatać. Niestety jednak, wybory zostają przez nieszczęsny przypadek (pomyłkę przy głosowaniu) unieważnione, a walka o mandat rozpoczyna się nanowo. Rohrbeck, naturalnie, przepada z kretesem i pozostaje mu tylko żalować, że nieco zawczasem zdjął maskę.

Mamy więc już i sprawę wyborów w oświetleniu teatralnym, obok innych kwestyj, niezbyt nadających się do opracowania dramatycznego. Balast ten jednak nie tyle jeszcze szkodzi dramatowi, ile powieści niemieckiej, która po większej części stała się dialogiem ekonomicznym, politycznym lub naukowym. O tym kierunku powieściowym i o wybitniejszych jego przedstawicielach w Austrii i Niemczech napiszę innym razem.

Widz.

LUŻNE KARTKI.

[Jedna noc nad Bosforem, pod nieszczęśliwą gwiazdą spędzona].

Po długiej podróży morskiej przybyłem wreszcie do Bosforu. Jakież wspaniałe widoki. Nie miałem jednak siły podziwiać cudów, które przedemną się roztaczały. Byłem zmęczony, nieakończony zmęczony, tęskniłem do snu i spoczynku.

Skoro tylko w zgiełku, jaki powstał na pokładzie statku, odnalazłem komisjonera i z nim się porozumiałem, zaraz przeszedłem na brzeg. Wizowanie paszportu trwało krótko. Potem poszedłem do urzędu celnego. Urzędnik, który miał rewidować moje kufry, przyjaźnie wyciągnął do mnie rękę. Zdziwiłem się nie mało na taką gościnność. Nie znałem jeszcze kraju, w którym urzędnicy celni ściskaliby się przyjaźnie z podróżnymi. Ale z podziwu mego wyrwał mnie komisjoner, szepnąwszy mi:

— Czy nie widzisz pan, on ma «krzywe» palce.

Popatrzyłem.

Rzeczywiście miał «krzywe» palce. A znałem już dobrze takie palce i zaraz zrozumiałem, co mam uczynić. Zapytałem tylko komisjonera:

— Ile?

— Pięć piastrow.

Dobylem 5 piastrow i wcisnąłem je w «krzywe» palce. Dłoń natychmiast się zamknęła. A scena ta odbywała się jawnie przed oczyma publiczności i wszystkich innych urzędników. Zresztą wszyscy inni urzędnicy czynili tak samo, jak ich kolega, a wszyscy inni podróżni tak samo, jak ja.

Na tem skończyła się rewizja celna. Nie potrzebowałem nawet kufrow moich otwierać. Mogłem odejść. Na pożegnanie jednak nie pódal mi już ręki urzędnik celny.

Przeszedłszy bramę urzędu celnego, stanąłem na ziemi Konstantynopola. Około bramy było błoto po kolana, jakkolwiek od tygodnia już deszcz nie padał. W błocie wylegiwał się tuzin psów. Z trudnością dostałem się do dorożki, a wreszcie do hotelu. U wrót hotelu przygotowywał właśnie jakiś żebrak dla siebie posłanie. Przed drzwiami mego numeru drzemał kot.

Zmęczony rzuciłem się na łóżko i natychmiast usnąłem. I spałem 5 minut. Zbudził mnie przeraźliwy hałas. Pobiegłem do okna: to psy przemawiały w ten sposób do księżycy. Nareszcie uspokoiły się.

Ułożyłem się znowu i usnąłem. I znowu spałem 5 minut. Zbudził mnie przeraźliwy hałas. Do moich okien pukał ktoś dziko. Z pewnością jakieś nieszczęście!

Pobiegłem do okna. Pod oknem stał jakiś człowiek z drągiem i walił nim w okna, drzwi i dom cały, przyczem krzyczał niemilosernie.

— Ktoś ty?—pytałem przerażony.

— Stróż nocny.

— Dlaczego pukasz tak głośno?

— Pali się!

Pali się! Tego tylko brakowało. Ubieram się i pakuję moje tločki. Trwoga mnie ogarnia. Z licznych opisów wiem, co znaczy pożar w Konstantynopola, z jaką szybkością rozszerza się i niszczy całe dzielnice. Nareszcie spakowałem się i wyglądam oknem, czy ogień już blisko. Nie widzę żadnych blasków. Stróż nocny tymczasem ciągle stoi pod moim oknem i puka i krzyczy.

— Gdzież właściwie się pali?—pytam go.

— W Stambule.

— Daleko stąd?

— Pół mili.

— Po licha więc tak krzyczysz?

— Panie, abys wiedział, że się pali.

Z całą przyjemnością byłbym mu rozbił głowę. O śnie nie można już było nawet myśleć. Ponieważ byłem ubrany, zdecydowałem się pójść na miejsce pożaru. Wychodzę z hotelu i spostrzegam stróża nocnego, ciągle jeszcze stojącego przed moim oknem, pukającego i krzyżącego. Czyż on nie skończy nigdy? Lecz spostrzegam, że i on ma «krzywe» palce. Wciskam mu w rękę 5 piastrow i proszę:

— Nie pukaj więcej; chciałbym spać.

On spokojnie wziął piastry i odrzekł:

— Piastry mogę zatrzymać, ale pukania nie mogę zaprzestać.

Nie pozostało mi więc nic innego, jak w noc ciemną, w obcym mieście, wlec się na miejsce pożaru, który mnie nie obchodził. Była to droga trochę awanturnicza przez wązkie i krzywe uliczki, zasłane żebrakami i psami. Naraz znalazłem się przed olbrzymią, nieba sięgającą wieżą, oblaną sentymentalnym światłem księżycy. To Galacz. Patrząc w górę, oczyma szukam szczytu. Jak tam pięknie być musi na szczycie tej wieży; z pewnością nie dochodzą tam żadne hałasy ani wycia psów. Jakby tam cicho usnąć można... Pukam do bramy. Stróż otwiera mi z kwaśną miną:

— Co tam?

— Chcę wejść na górę.

Popatrzył na mnie, jakby chciał powiedzieć: to nie jest dom warjatów. Nie powiedział tego jednak, tylko skinął na mnie, bym szedł za nim—równocześnie pokazał mi krzywe palce. Dałem i temu 5 piastrow. Stał się zaraz grzeczniejszym i uśmiechając się słodko, rzekł:

— Panie, w ciemności widziałeś tylko jedną rękę.

Musiałem opatrzyć i drugą rękę. Teraz wziął on latarkę i poczał iść po stopniach w górę. Szedłem za nim; nie wiedziałem jak długo droga trwała, ale wydawała mi się wiecznością. Byłem przekonany, że przeszedłem już tysiące stopni. Na mokrych i ślizkich stopniach padałem niezliczoną ilość razy, a sen morzył mnie. Przewodnik mój tymczasem powtarzał ciągle: wyżej, panie, wyżej!

Przez małe okienko wyjrzałem na świat. Podemną przepaść niezglębiona. Patrząc w górę, a wieża jeszcze dwa, jeszcze trzy razy tak wysoka. Znużenie prawie już małe przemaga, lecz idę dalej. Nareszcie dochodzimy na szczyt. Na platformie przyjmują mnie strażnicy przyjaźnie, chociaż są nieco zdziwieni, i częstują czarną kawą. A jeden przysiada się około mnie i opowiada mi dziwne historie o tej wieży, jak to wybudowali ją genueńczycy, jak to z niej stracono zbrodniarzy na śmierć skazanych—a ja patrzę na miasto przeblyskujące drobnymi światłkami, na płomień pożaru w oddali i srebrzący się księżycem Bosfor—i zasypiam. Nachodzą mnie brzydkie sny, jako jestem skazańcem, a mój przewodnik jest katem, który mnie ciągnie po stopniach i już ma stracić w otchłań... Budzę się.

Na niebie jaśnieje już zorza. Noc już minęła, mogę więc nareszcie pójść do domu, odpocząć, usnąć. Przed hotelem moim widzę jeszcze przekłętą stróża nocnego, który już odchodzi. Psy śpią cicho, wygrzewając się do wschodzącego słońca. Szczęśliwy rozbieram się, kładę i zasypiam. I znowu śpię 5 minut. Budzi mnie przeraźliwy hałas. Na korytarzu miauczy kotka, której zabrano młode; pod oknami psy wyją, u wrót śpiewa żebrak, po ulicy krzyczy czyszciciel butów, krzyczy przekupień rozwozący limoniadę i drugi, który sprzedaje lody, i trzeci, który sprzedaje owoce, i czwarty i piąty, i cały ich legjon. Od 5 godziny rano każdy z nich chce już zarabiać.

A ja chciałbym usnąć. Dla mnie jest to niemożliwym. Wprawdzie mieszkańcy Konstantynopola umieją spać przy takim hałasie, ale do tego potrzeba przyzwyczajając się tyle lat, ile Konstantynopol od swego założenia liczy.

A. B.

PRACZKA KSIĘŻNĄ

(Madame Sans Gène).

ROMANS Z CZASÓW REWOLUCJI I CESARSTWA.

Przez

EDMUNDA LEPELLETIER.

CZĘŚĆ DRUGA.

WIWANDJERKA.

I.

Powóz pocztowy.

— Widocznie nie zatrzymają się... czy słyszysz, jak pocztyljon strzela z bata przejeżdżając przed «Groszem». Drwią sobie z nas.

— W dzisiejszych czasach podróżni są osobliwością...

— Wcale ich niema! Widać zajadzie pod «Złotego lwa»...

— Albo pod «Konia białego».

Podwójne westchnienie zakończyło tę rozmowę, prowadzoną melancholijnie przez właściciela zajazdu «Pod groszem», i jego chudą małżonkę, na progu głównej oberży w Dammartin. Podróżni, jadący pocztą, byli rzadkością od czasu wypadków po 21 czerwca. Powóz, który zniknął z przed zawiedzionych oczów oberżysty «Pod groszem», opuścił Paryż wczorajszego wieczoru. Był on prawdopodobnie ostatnim, który przejechał rogatki, gdyż rozkaz zabraniający opuszczania miasta wyszedł wieczorem, w chwili gdy postanowiono napaść na Tuillerje. Baron de Lowendaal, uwiadomiony przez przyjaciół, co się działo w sekcjach, oraz o ruchu, jaki się przygotowywał, odłożył swe małżeństwo z córką margrabiego de Laveline i przyspieszył swój wyjazd. Dzierżawiać dobra rządowe, lękał się przyszłego obrachunku z prawdziwymi przedstawicielami narodu. W przeddzień więc 10 sierpnia wskoczył do powozu pocztowego i w towarzystwie swego służącego Leonarda, zebrawszy co tylko mógł naprędce pieniędzy, rozkazał pocztyljonowi pędzić co koń wyskoczy. Podróż ta wyglądała na ucieczkę. Jednakże w Crèpy musiał się zatrzymać, gdyż konie całkiem ustaly.

Zrobił się już dzień i szeroką płaszczyznę oblewał szary świt, spędzający cienie nocne. Gwiazdy zagasty w głębi bladego nieba, a od strony Soissons słońce zapalało już purpurę na obłokach. Baron de Lowendaal udawał się do swego zamku, położonego w pobliżu wioski Jemappes, na granicy belgijskiej. Pochodził on z Belgji, choć był francuzem; tam dopiero czuł się pan baron w bezpieczeństwie. Rewolucja nigdy go przecież nie będzie szukała na terytorjum belgijskiem; zresztą wojska księcia Brunświckiego były zgromadzone na granicy; nauczą one sankiulotów rozumu i przywrócą wszystkie prerogatywy króla. Będzie wynagrodzony za krótką emigrację, podczas której ożeni się z piękną córką margrabiego de Laveline. Prosta podróż poślubna. Ślub swój naznaczył na 6 listopada, gdyż musiał wprzód uregulować pewien interes w Verdunie, gdzie trzymał w dzierżawie monopol tabaczný.

Wyjeżdżając z Paryża zasnął, pewny, że zdoła uciec, gdyby myślano go ścigać. Miał wyborne konie i dogonić go nie było łatwo. Obudził się dopiero, gdy przestrzeń między nim a sankiulotami wynosiła kilka dobrych mil. Wytknąwszy głowę przez drzwiczki, oddychał świeżem powietrzem poranku, a ponieważ minął już pierwsze domy w Crèpy, zupełnie spokojny, rozkazał pocztyljonowi aby się zatrzymał. Ten chętnie rozkazu tego posłuchał. Był niezadowolony, że musiał omijać podrodze najlepsze oberże, bez kiellszka, bez pogawędki. Miał przecież tyle do opowiadania! Nie codzień widzieć można Paryż uzbrojony i gotujący się do wypędzenia króla z pałacu swych przodków. Były to wiadomości nielada. Jakżeby go słuchano i jak częstowano, gdyby począł opowiadać, co się działo w sekcjach!

Zatrzymano się więc przed zajazdem pocztowym. Podczas gdy oberżysta i jego ludzie zajmowali się przygotowywaniem dla barona łózka, wyliczali mu różne potrawy i napoje, jakie mieli u siebie, i podczas gdy niespokojnie około niego biegali, służący Leonard oddalił się na chwilę, pod pozorem, że chce się przekonać, czy jaki obywatel zbyt ciekawy nie kręcił się gdzie w pobliżu. Od chwili bowiem gdy ucieczka królewska nie udała się w Varennes, nietylko władze municypalne stały się podejrzliwymi, ale wielu ludzi pojedynczych poczęło zazdrościć sławy obywatelowi Drouet, który miał zaszczyt zatrzymać Ludwika XVI. Ci ochotnicy szpiegowie badali i przetrząsali każdy powóz podejrzany. Zwłaszcza kurjerki pocztowe obudzały powszechną czujność patryjotów. Na szczęście dla barona, patryjotyzm miejscowy jeszcze nie wstał z łózka, gdy powóz pocztowy wjechał z turkotem do poczciwego miasteczka Crèpy-en-Valois.

Podczas gdy podróżny zabierał się do smakowitej filiżanki czekolady, jaką przyniosła gorąca tęga służąca, której policzki różowe wyszczypał, gdyż nasz finansista był wielkim zwolennikiem bujnych kształtów, Leonard zamknął się w stajni. Tu, korzystając ze światła latarni, zabrał się do odczytania listu, jaki mu dała w chwili odjazdu panna de Laveline. Blanka zaleciła mu, dołączając do swej prośby dwa listy, ażeby pismo to, bardzo ważne, oddał dopiero wtedy, gdy baron wyjedzie z Paryża. Leonard przewąchał w tem wszystkiem tajemnicę,

której wyjaśnienie mogłoby być dla niego korzystnem, i dlatego postanowił zapoznać się z treścią listu. Tajemnicę panów są niekiedy majątkiem dla służących... Zauważył on już, że małżeństwo to, którego baron tak pragnął, było, nadzwyczaj niemilem dla panny de Laveline. A może w tym liście kryje się jakie ważne zeznanie, z którego w przyszłości będzie mógł korzyść wyciągnąć. Śmiało ale ostrożnie, tak, żeby tajemniczemu pismu mógł łatwo przywrócić formę pierwotną, odjął pieczętkę posługując się szczyrykiem, wprzód ogrzanym mocno przy ogniu latarni. Począł więc czytać, a twarz jego wyrażała nadzwyczajne zdziwienie, jakie wywołała tajemnica, o której się dowiedział. Oto, co zawierał list Blanki:

«Panie baronie!

«Muszę panu złożyć bolesne wyznanie, a to dlatego, byś nie miał co do mnie żadnych złudzeń, które wcześniej czy później wypadki same mogłyby rozproszyć. Oświadczyłem mi się ze swemi uczuciami i pozyskałem zezwolenie mego ojca na małżeństwo, w którym sądziłem, że znajdziesz szczęście, a może i miłość...

«Szczęście jest niemożliwem dla pana w takim związku; miłości dać panu nie mogę, bo me serce należy do innego. Wybacz, że nie mogę ci wymienić tego, któremu duszę oddałam i za żonę którego uważam się przed Bogiem!

«Pozostaje mi jeszcze jedno wyznanie zrobić. Jestem matką, panie baronie, i sama śmierć tylko może mię rozłączyć z mym mężem, ojcem mego małego Henryczka. Pojadę z p. de Laveline do Jemappes, gdyż taką jest jego wola, ale mam nadzieję, że pan, uwiadomiony o przeszkodach, sprzeciwiających się urzeczywistnieniu twych zamiarów, zlitujesz się nademną i oszczędzisz mi wstydu opowiedzenia ojcowi istotnej przyczyny tego zerwania.

«Powierzam się pańskiej dyskrecji, dyskrecji człowieka dobrze wychowanego. Spal pan ten list i bądź pewnym mej wdzięczności i przyjaźni.

Blanka».

Leonard, przeczytawszy to, wydał okrzyk zdziwienia i radości.

— Do kroćset—zawołał—mam majątek w ręku!

Obracał na wszystkie strony list Blanki, ścisnął go między palcami, jakby chciał wycisnąć z niego wszystko złoto, jakie mu tajemnica ta dać może w przyszłości.

— Miałem pewne podejrzenia—rzekł uśmiechając się. Pan baron pożądał panny, ale panna wcale nie pożądała pana barona. Ale nigdybym nie przypuścił, ażeby panna Blanka de Laveline miała dziecko... i, co jest jeszcze trudniejszem do pojęcia, żeby odkryła swój wypadek panu baronowi! Ach, jakież te kobiety głupie! ona nawet nie myśli o tem, ta małeńka Blanka, że głupstwo takie zrobiła... nie! nie to o którym pisze... to jest nic!... jedno dziecko, cóż to znaczy! ale głupstwo, że powierzyła swą tajemnicę papierowi. Na szczęście, ja tu jestem, ja!

Zamilkł i, zbliżając list do latarni, oświetlającej słabo stajnię, rzekł, przypatrując się pismu:

— Tak, ona to pisała. Nie można temu zaprzeczyć! Ach, jakże jest naiwnem to dziecko! będzie załowała tego, co opowiedziała w chwili zniechęcenia i podbudzenia nerwowego. Szczęście, że to mnie powierzyła swój honor i swój majątek!

Przez chwilę wahał się, poczem, chowając list do kieszeni, rzekł:

— Panna Blanka zapłaci może kiedyś dobrze... później, gdy zostanie baronową de Lowendaal, co jest nieuniknionem... za ten list. Wtedy zobaczę, jaką trzeba będzie nałożyć cenę!

I znów się uśmiechnął po łotrowsku:

— Może—szeptał—nie zadowolnię się samem złotem... może zażadam czegoś lepszego, innej ceny, bo i ja widzę, że ona jest piękna, ta panna Blanka! Ale teraz nie można nic więcej zrobić, jak zachować starannie ten dowód... tę broń... a wespółczasie trzeba zachęcać mego pana, ażeby koniecznie swe zamiary doprowadził do skutku i żeby się ożenił z panną Blanką!

To mówiąc, zaplął starannie surdut, dotknął się go palcami, jak gdyby chciał się przekonać, że ma zawsze pod ręką list zdradziecki. Zachował z tajemną i dziwą radością pismo, które mu kiedyś miało dać w ręce nierozsądną ofiarę. Potem wrócił do barona, trochę zaniepokojonego, gdyż ciekawi poczęli się zgromadzać na dziedzińcu zajazdu i oglądali powóz pocztowy. Dwa razy już się pytał dlaczego nie zaprzęgają? Leonard wytłómaczył

swą nieobecność tem, że poszedł się przekonać, czy nie ma jakiej przeszkody do dalszej podróży. Baron uspokojony, w wyborynym humorze siadł do powozu, który wkrótce huczał po bruku, jak grzmot oddalony.

II.

U owocarki.

Matka Hoche stojąc na progu swego sklepu z owocami, na ulicy de Montreuil w Wersalu, zajmowała się gorąco robotą, rzucając kiedy niekiedy macierzyńskie spojrzenie na małego chłopca, różowego i pulchnego, który bawił się na podłodze między stosami kapusty i jabłek.

— Henryś! Henryś! Nie kładź tego do buzi! Rozcho-
rujesz się!—wołała od czasu do czasu, gdy dzieciak chciał jeść surową kapustę, lub ugryźć ziarnko grochu. Współ-
cześnie odpowiadała kucharkom i mruzczała pod nosem:

— Ten mały łakomec! Wszystkoby jadł. Mimo to ładny chłopak, ani słowa!

I zwracając się z uśmiechem do której z kupujących, pytała:

— No, co trzeba pannie?

Nagle przerwała wysypywanie salaty do koszyka jednej z kucharek i krzyknęła ze zdziwienia. Na progu ukazał się wysoki młodzieniec, o postawie dumnej, twarzy marsowej, a za nim szedł jakiś poręcznik, prowadząc pod rękę młodą kobietę, świeżą, wystrojoną świątecznie, w sukni koloru pomarańczy, w czepcu na głowie pełnym wstążek. Młody człowiek był w mundurze grenadierów. Uśmiechał się i wyciągał rękę.

— No, no, mamó Hoche, cóż to, nie poznajesz mnie!—zawołał, zbliżając się nagle i obejmując kobietę, zdziwioną, drżącą z radości i dumy. Kupujący, olśnieni tym widokiem, zatrzymali się przed sklepem, oglądając powozik, którym przyjechał z Paryża młody człowiek ze swym towarzystwem. Unoszono się nad mundurem zupełnie nowym, nad kapeluszem, szarfą, pasem i srebrnym chwastem przy szabli młodego żołnierza. I kumoszki szeptały:

— To jest kapitan!

— Do licha! znam go dobrze—rzekła jedna z kucharek—to mały Lazarz... bratanek owocarki. Ten sam, co go to ona wychowała jak własnego syna. Widziałam go, jak bawił się na placu broni z ulicznikami, a teraz jest kapitanem!

— Tak, droga mamó—mówił Lazarz Hoche do swej ciotki, matki przybranej—jestem kapitanem. A co? niespodzianka! prawda? Wczoraj otrzymałem nominację, trochę późno, to prawda, ale ja odzyskam czas stracony, zobaczysz! Jak tylko o tem się dowiedziałem, przybiegłem, żeby ci tę nowinę powiedzieć, chciałem, żebyś pierwsza oblała mój stopień... gdyż zapraszam się do ciebie, z moimi przyjaciółmi.

I Hoche, odsuwając się, przedstawił swych towarzyszy:

— Franciszek Lefebvre... poręcznik. Kolega z gwardji francuskiej. Zuch, co się zowie, on mię to nauczył bronią robić!—zawołał Hoche, klepiąc kolegę poufale po ramieniu.

— A teraz jesteś moim zwierzchnikiem!—odrzekł wesoło Lefebvre.

— Dogonisz mię, nie bój się, a nawet może mię przegonisz. Wojna to jak loterja, na której każdy może wyciągnąć dobry numer, oczywiście, jeżeli żyć będzie. Ale pozwól mi skończyć przedstawienie. Matko, oto Katarzyna, żona Lefebvra—mówił Hoche, pokazując owocarkę była praczkę z ulicy Royal-Saint Roche.

(D. c. z.)

KRÓL BOLESŁAW II

Tragedja Wojciecha Dziędużycykiego

Postać wysoce tragiczna Bolesława II posłużyła tym razem p. Wojciechowi Dziędużycykiem do osnucia pięcioaktowej tragedji, a raczej misterjum, jak się sam autor wyraził. Akcja utworu rozgrywa się początkowo w Krakowie, bezpośrednio po powrocie Bolesława z wyprawy na Ruś, zaś za główną ośnowę służy jej zatarg między królem a św. Stanisławem, biskupem krakowskim, karcącym wojowniczego władcę z powodu występ-
nego stosunku, łączącego go z Krystyną z Bożęcina. Bolesław, oburzony publicznym upomnieniem biskupa, stara się go zgubić wobec sądu fałszywym oskarżeniem, któremu wazakie kłam za-

daje Piotrowin, wkrzeszony z martwych przez Stanisława. Król, opętany przez Krystynę i poszeptami czarownicy Krzyczki, która na mogile Krakusa ludziła go przepowiedniami przyszłej wielkości w razie, gdy powróci na łono pogaństwa, śle na Skalkę wiernych sobie Jastrzębczyków, w celu zamordowania biskupa.

Siepacze atoli wahają się w ostatniej chwili i sam Bolesław dopuszcza się ohydnej zbrodni morderstwa. Opuszczają go wszyscy, a chytry Sieciech wynosi na tron Bolesławowy słabego Władysława-Hermana. Król, z garstką rycerzy, z Krystyną, błądzi wśród tatrzańskich wirchów, gdzie wywołany czarodziejskim zaklęciem Krakus, daje mu poznać ogrom popelnionych przez niego błędów. Krystyną ginie pod razami rycerzy, zaś Bolesław oddala się, odprowadzając tych, co mu jeszcze wiary dochowali. Spotykamy go w Kanossie, gdzie wspólnie z Henrykiem IV otrzymuje u Papieża przebaczenie. Z rozgrzeszenia uzyskanego nie chce jednak Bolesław korzystać, by śladem niemieckiego władcy sięgnąć napowrót po koronę. Skruszony pokutnik odzywa się w te słowa:

...«Niechaj mnie wolno żywota pokutą
Wyprosić inną drogę dla narodu.
Niechaj ten naród miłością gościnną
Wielkość buduje, niech sumienia prawo
Będzie mu królem i niech inne ludy
Wiedzie pospołu po tej Bożej ścieżce»...

Jako nieznany nikomu, spieszy Bolesław do klasztoru, by w jego murach dokonać żywota wśród ostrej pokuty, zaś Grzegorz VII udziela mu swego błogosławieństwa na tę ciernistą wędrówkę.

W tych kształtach przedstawia się główny zarys utworu Dziędużycykiego, malującego z przedziwną plastyką zamierzchle dzieje Polski, Ignącej jeszcze do starych bogów i obrzędów. Postacie Bolesława, Stanisława i Krystyny skreślił poeta z wielką wyrazistością, a wśród fantastycznej osnowy misterjum, rzetelną siłą tchną niektóre sceny, istic szekspirowskie, że wspomniny tylko sceny sądu, lub wróżby duchów wśród skał tatrzańskich.

W prozaicznej naszej dobie, gdy poezję wypchnięto nietylko z życia, lecz i z pólek księgarskich i ze sceny, «Bolesław II» niezwykajnem jest zjawiskiem, zasługującym na uwagę nietylko ze względu na głośne w literaturze naszej nazwisko autora.

G. Nar.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

«Bestie delinquenti». Taki tytuł, przypominający dzieło Lombrosa «O człowieku-zbrodniarzu», nosi praca adwokata Carlo d'Addosio, wydana niedawno w Neapolu. Treść książki posiada charakter przeważnie kryminalno-historyczny, odpowiadający ogłoszonej przed kilku laty książce Aminy «O karach i procesach zwierząt». Jak wiadomo, rozkwit tychże przypada głównie na wieki średnie, a najliczniej zdarzały się one we Francji, chociaż autor nie skąpi także przykładów, czerpanych z historii cywilizacji Hiszpanji, Włoch, Niemiec. Dziełko zawiera 11 rozdziałów, z których pierwszy zawiera uwagi wstępne o planie i treści książki. Rozdział II zajmuje się procesami karnymi przeciwko zwierzętom występny, którym autor przeciwstawia zarówno procesy cywilne (III), jako też procesy o stosunek ze zwierzętami (IV). Procesami cywilnymi autor nazywa owe w uroczystą formę przyobleczone rozprawy sądowe, praktykowane w wiekach średnich przeciwko szkodliwym zwierzętom, zwłaszcza owadom (komary, szarańcza). Po wyluszczeniu w rozdz. V szczegółowych danych z procesów włoskich, autor w rozdz. VI zajmuje się pytaniem o przyczynach owych dziwnych napozór zjawisk. Skrytykowałszy zdania wielu pisarzy, d'Addosio wypowiada sąd własny, iż głównie tłumaczyć należy przyczynę pojawienia się procesów zwierzęcych wiarą w poczytalność zwierząt. Umotywowaniu tego twierdzenia poświęcone są rozdziały VII—X, w których przedstawione zostały przepisy prawne o stosunkach zwierząt do prawa, zwłaszcza karnego, od Pisma świętego począwszy, aż do zbiorów prawodawczych wieków średnich. Rozdział XI, ostatni, mówi o zwierzętach w prawie przyszłości i kładzie szczególny nacisk na różnicę między traktowaniem zwierząt pod względem prawnym w teraźniejszości z jednej, a przeszłości z drugiej strony, przyczem poruszona też została kwestja wiwisekcji i znęcania się nad zwierzętami. Ciekawe są dołączone w dodatku «Documenti», z których np. Nr. XIV zawiera spis chronologiczny 144 relacyj o procesach zwierząt od roku 824 do 1845, ułożony podług autorów, daty, rodzaju zwierząt i miejsca wypadku. («Gaz. Sąd.»).

Na kongresie lekarskim w Rzymie, jak donoszą dzienniki, zastanawiano się nad działaniem kul karabinów małokalibrowych, jakie obecnie wprowadzone zostały prawie do wszystkich armij. Doświadczenia robiono w odległości 200 do 2,500 metrów na 480 trupach ludzkich, na 13 żywych i 16 padłych koniach. Doświadczenia te przekonały, że wszystko, co mówiono dotąd o tych kulach, jest kłamstwem. Na odległość mniejszą (do 600 metrów) kawałki ubrania, w które kula uderza, rozpadają się na atomy i pędzą przed kulą, wywołują straszne skutki w ciele ludzkim, podobnie jak nabój pekający. Wazelkie płyny, znajdujące się w ciele, przyskają, a każda kropla poprostu rozrywa wszystko, co na swej drodze spotyka. Kości kruszą się na proszek, wątroba, serce, mskuty, wewnętrzności przybierają kształty straszliwe. Otwór, którym kula weszła, jest bardzo drobny, ale rana, którą pociek wychodzi, dochodzi w przecięciu do 18 centymetrów. W odległości mniejszej nad 600 metrów działanie kuli jest nie tak straszne, zawsze jednak okropne. Błaszka, otaczająca kulę, prawie zawsze pęka w ciele i rozpada się na najdrobniejsze cząsteczki. Jednem słowem dawne kule są poprostu zabawkami wobec dzisiejszych.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 29 czerwca.

"Nowoje Wremia" pisało o encyklice kilkakrotnie. W jednym z artykułów, pisany widocznie nie w Petersburgu, "Now. Wr." oświadcza, że większość Polaków, wskutek tego, że Papież wzywa ich do lojalności politycznej, czuje się niezadowoloną z encykliki. Na dowód tego, zbyt ryzykownego twierdzenia, dziennik petersburski powołuje się na prasę polską, która w ogólności ma się jakoby zachowywać względem encykliki nader niechętnie, gdyż dzienniki warszawskie zbyły ją milczeniem, a zagraniczne, w odczuciu niezadowolenia powszechnego, gdzie mogą i jak mogą wyraźnie niechęć swoją wypowiadają. Tygodnik "Przegląd Katolicki", wychodzący w Warszawie, dotknięty bezpośrednio wystąpieniem "Now. Wremieni", dał odpowiedź; zarówno stanowczą jak wyczerpującą. "Przegląd Katolicki" odpowiada na zarzut "Now. Wr.", że "przyjęliśmy encyklikę jak najserdeczniej i jak najwdzięczniej, przytem mocno jesteśmy przekonani, że takie przyjęcie znalazła ona u wszystkich kapłanów naszych i u wszystkich wiernych, i to bez zastrzeżeń i wyłączeń żadnych" ... Artykuł "Prz. Katol." podajemy w całości.

Sprawa nauki języka polskiego w Prusach, pomimo rozdzierających krzyków nieprzyjaznej nam prasy niemieckiej, nie stoi ani tak świetnie, ani tak wielkich nadziei z niej owoców spodziewać się nie można, jak to pierwotnie niektórzy entuzjasci sądzili. Stosunek liczebny dzieci, pobierających w szkole naukę języka polskiego, przedstawia się niebardzo wesoło. Po wsiach na 150 dzieci uczy się po polsku zaledwie 30, po miastach na 500 dzieci uczy się 90. Z cyfr tych bowiem można wyprowadzić dogodny dla Niemiec publicystów wniosek, że ten język, o którym tyle pięknych rzeczy, prawie umiemy nasi rodacy w Poznaniu, nie jest potrzebą naturalną ich duszy i serca. Wprawdzie dzienniki miejscowe pocieszają nas, że stosunek powyższy, jakkolwiek pozornie wydaje się opłakanym, w gruncie rzeczy nie jest takim, a nade wszystko ma on w sobie zarodki polepszenia. W wielu bowiem gminach nauka języka polskiego nie mogła być dotąd wprowadzoną dla braku nauczyciela, znającego ten język; że wielu uczniom z powodu nazwisk, brzmiących z niemiecka, władze szkolne nie pozwoliły brać udziału w nauce języka polskiego; że na koniec bardzo wielu ojców i opiekunów, przez właściwą ludowi polskiemu ciemnotę, sądziło, że z wprowadzeniem nauki języka ojczystego spadną na gminę nowe ciężary, więc rzecz zaniedbali i wniosków odno-

śnych nie postawili. Z drugiej strony nie brak objawów, świadczących, że przyszłość zapowiada się lepiej. Prasa poznańska często, wytrwale i energicznie przypomina ojcom rodzin ich obowiązki. Ks. arcybiskup gnieźnieński, w okólniku wydanym niedawno do duchowieństwa, wzywa je, aby z ambon objaśniało rodziców o istotnym stanie rzeczy, a biskup warmiński w liście pasterskim wezwał wiernych, aby o naukę języka polskiego w Warmji upominali się gdzie należy. Wobec tego, nie wątpimy, nie wolno nam wątpić, że opłakany dzisiejszy stosunek powoli, ale stale zmieniać się będzie. Mówimy "powoli", gdyż inaczej być nie może. Nie ulega bowiem kwestji, że na stan ten wpływa bardzo wiele brak nauczycieli, umiejących po polsku. Według ogłoszonych niedawno przez dzienniki wykazów statystycznych, w seminarjach nauczycielskich na Szlązku górnym na 100 uczniów zaledwie 45 umie po polsku. Świeże rozporządzenie ministerjalne pruskie, polecające dyrektorom seminarjów, aby starali się przyjmować jak największą liczbę uczniów polskich, zapobiegnie z czasem, mamy nadzieję, i temu niedostatkowi.

W "Zbiorze Praw i Rozp. Rząd." ogłoszone zostały zmiany ustaw banków ziemskich. Jest to prawdopodobnie rezultat prac ostatniego zjazdu przedstawicieli tych instytucyj. Odtąd więc na zastaw majątków ziemskich Bank wileński wydać będzie pożyczki na lat 61, 51, 48 i 12 (miesiące opuszczamy), kijowski zaś na lat 61, 48, 29 i 19. Nieruchomości miejskie przyjmowane będą w Banku wileńskim na lat 38, 36, 31, 29, 20, 19 i 12, w kijowskim zaś tylko na 29 i 19 lat. W zależności od tych terminów pozostaje norma odsetków, mianowicie od długów zaciągniętych na lat 61, 48, 36, 29, 19 i 12 z 3 mies. płacić się będzie 5 proc., zaś przy terminie 51, 38, 31, 20 i 12 z 7 mies. tylko—4½. W nowej ustawie nie znajdujemy motywów tej różnicy procentowej, przypuszczamy tylko, że pierwsze terminy przyjęte były dawniej, kiedy nie myślano jeszcze o listach 4½-procentowych. Na amortyzację, względnie do długości terminów, wyznaczone zostały opłaty od 1/3 do 3 proc. rocznie. Odsetki na koszt przedsiębiorstw bankowych i na dywidendę dla akcjonariuszów, o które tyle skruszono kopij, banki pobierać mają rozmaicie, w stosunku do norm poprzednio ustanowionych. I tak, Bank wileński od pożyczek zaciągniętych do d. 1 lipca 1894 r. pobierać będzie nadal 3/4 proc. aż do d. 1 stycznia 1897 r., potem, w ciągu pięciu półroczy, opłata ta ulegnie stopniowej obniżce o 1/100 proc., tak, że do d. 1 stycznia 1899 r. dochód banku z tej pozycji zredukuje się do 1/2 proc. Nowi dłużnicy, już

od d. 1 stycznia 1897 r. opłacać będą nie więcej niż 1/2 proc. Lecz nie koniec na tem: po amortyzacji każdej dziesiątej części pożyczki owe 1/2 proc. ulegną odpowiedniej redukcji, co znaczy, że opłata na rzecz instytucji pobieraną nadal będzie nie od całej początkowo pożyczonej sumy, lecz w stosunku do rzeczywistego w danym czasie długu. Bank kijowski, który od swych klientów przed rokiem 1887 pobierał na administrację i dywidendę większy procent od wileńskiego, mianowicie 1 zamiast 3/4, rozpocznie zmniejszenie normy dywidendowej od d. 1 lipca 1894 r., zaś dla opłacających 3/4 proc. od d. 1 stycznia 1897 r., stosując się pod innymi względami do modły, przyjętej przez Bank wileński. W poczynionych zmianach ustaw bankowych zaznaczyć należy przede wszystkim wprowadzenie 4½-proc. pożyczek i wyrazić nadzieję, że w niedalekiej przyszłości listy 5-proc. pójdą za przykładem dawniejszych 6-proc., t. j. przejdą do historii. W rzeczy samej, po dokonanej konwersji papierów państwowych na 4-proc., najpewniejsze papiery prywatne, t. j. listy zastawne, nie mogą być o cały procent droższą lokatą kapitału. Niezależnie od reform, dokonanych w prywatnych instytucjach ziemskich, kwestja kredytu rolnego zawsze jeszcze pozostaje na porządku dziennym. Zgromadzeni na naradę w sprawie zamierzonej i niedoszłej do skutku obniżki wywozowych taryf zbożowych, rolnicy skorzystali ze sposobności przedstawienia p. ministrowi rolnictwa główniejszych potrzeb swoich, i w tej liczbie niezbędności dalszych reform kredytu rolniczego. Wedle projektodawców, należałoby istniejące obecnie banki ziemskie wykupić i połączyć w jedną instytucję, a to celem zmniejszenia kosztów administracji. Projekt to dość fantastyczny, zważywszy na różne względy i okoliczności, wśród których nie najmniejszą rolę grają różnice w cenach akcji i listów zastawnych poszczególnych banków. Daleko prędzej doprowadziłoby do celu założenie instytucyj wzajemnego kredytu, zwłaszcza w miejscowościach, na które nie rozciągają się operacje państwowego Banku szlacheckiego. Takie instytucje wpłynęłyby niewątpliwie na unormowanie i udogodnienie kredytu rolnego, odejmując bankom prywatnym charakter i piętno instytucyj monopolowych.

W sprawie pożyczek z państwowego Banku szlacheckiego na kupno majątków, "Torg.-Prom. Gaz." pisze co następuje:

"Rząd już kilkakrotnie stosował różne środki dla zwiększenia w kraju zachodnim liczby ruskich właścicieli ziemskich. W roku 1866 utworzone zostało "Towarzystwo nabywców majątków w kraju zachodnim", któremu to Towarzystwu dozwolonym było udzielanie osobom pochodzenia ruskiego, pragnącym nabyć własność ziemską w wy-

mienionej prowincji, pożyczek na zastaw nabytego przez nich majątku. Działalność jednak Towarzystwa trwała bardzo krótko, gdyż zamierzona emisja 5-proc. listów zastawnych, które, według projektu organizacji Towarzystwa, miały być dlań głównym źródłem operacji kredytowych, nie mogła być zrealizowana. po dość wysokim kursie, z powodu braku gwarancji rządowej. Dlatego też dalsze istnienie Towarzystwa okazało się niemożliwym i przez Najwyższy rozkaz zostało ono d. 9 czerwca 1867 r. rozwiązane. Przez cały ten czas Towarzystwo udzieliło lub przyznało 36 pożyczek, na sumę 726,760 rs. Po rozwiązaniu Towarzystwa operacja, którą ono miało się trudnić, powierzona została zwanemu niedawno przedtem Towarzystwu kredytu ziemskiego. Rezultat działalności tego ostatniego da się objąć cyframi następującymi: do r. 1890 włącznie wydano wogóle we wszystkich 9 guberniach zachodnich 369 pożyczek, w sumie 6,662,450 rubli. Nakoniec Bankowi ziemskiemu kijowskiemu dozwolono, z mocy ustawy, udzielanie pożyczek na majątki w kraju południowo-zachodnim, sprzedawane przez licytację w rządzie gubernialnym kijowskim; ale Bank na samym początku napotkał trudności formalistyczne, tak, że ogólne zgromadzenie w r. 1878 uchwaliło przerwać udzielanie pożyczek. Wobec tego rodzaju niepowodzeń kwestja ustalenia i podniesienia ruskiej własności ziemskiej w kraju zachodnim poruszona została przez odnośne władze dopiero w r. 1885, przyczem całą operację kredytową postanowiono powierzyć Bankowi szlacheckiemu. Obok tego niektórzy z pomiędzy szlachty prosili, ażeby władza starała się wszelkimi siłami o to, by ziemia pozostała w rękach szlachty. Te prośby z Najwyższego rozkazu przesłane zostały do ministra finansów, dla przedstawienia odpowiedniego projektu finansowego. Rezultatem tej akcji jest projekt ministerstwa finansów, którego główne podstawy są następujące: Bank państwowy szlachecki ma prawo udzielania pożyczek szlachcie dziedzicznej na kupno majątków ziemskich od osób nieruskiego pochodzenia w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. Prośbę o udzielenie pożyczki należy podawać do miejscowego oddziału Banku, z dołączeniem koniecznych dowodów. Wysokość pożyczki nie może przewyższać 75 procent szacunku majątku; przyczem pożyczki przechodzące 60 proc. decyduje rada Banku większością $\frac{2}{3}$ głosów. Bank, oznaczając wartość majątku według pewnej normy, dołącza wysokość pożyczki i donosi o tem właściwemu starszemu notariuszowi i wydaje dowód proszącemu. Po zawarciu następnie między stronami umowy, starszy notariusz zatwierdza akt kupna. Akt ten przesyła się do Banku za pośrednictwem oddziału miejscowego, który, rozpatrzywszy cały operat, poleca wypłatę pożyczki, strąca z niej wydatki i odbiera od sprzedającego pokwitowanie, że zgodził się na obrachunek bankowy. W pokwitowaniu tem ma być także oznaczona w danym wypadku suma, którą nabywca winien wnieść do Banku, jako dopłatę udzielonej pożyczki, wprzód nim otrzyma z Banku akt kupna. Dla przedstawienia takiego pokwitowania naznacza się termin 3-miesięczny; jeżeli pokwitowanie do tego czasu nie zostało złożone, to cała umowa nie ma znaczenia. Rzecz prosta, że przez ten czas wierzyciele sprzedającego mają prawo egzekwować swe wierzytelności z majątku, jakkolwiek z mocy aktu należy on już do kogo innego i dopóki pretensje te w ten lub inny sposób nie zostały załatwione, umowa nie jest prawomocna. Od chwili otrzymania pokwitowania i po uchyleniu pretensji osób trzecich, nabywca staje się właścicielem majątku i otrzymuje od Banku kopję aktu kupna, Bank wypłaca pożyczkę i majątek uważa się za zastawiony w Banku według przepisów obowiązujących. Minister

finansów ma prawo rozstrzygnięcia wszelkich kwestyj i wątpliwości, jakie mogą powstać przy stosowaniu nowych przepisów, jak również wydawać instrukcje dla Banku. Opinia Rady państwa o wprowadzenie w wykonanie powyższych przepisów została Najwyżej zatwierdzoną w d. 6 czerwca 1894 r.).

Niedawno odbywał publicysta p. Wojciech Szukiewicz podróż etnograficzną po Chorwacji i zaopatrzonej w listy rekomendacyjne od znanego etnografa polskiego, Bron. Grabowskiego, udał się do Djakowaru, aby złożyć hold zasłużonemu około rozwoju narodowości chorwackiej biskupowi Strossmayerowi. Niestety, spotkało go ze strony biskupa wcale nieprzyjemne przyjęcie. Gdy bowiem p. Szukiewicz, przedstawivszy mu się, oświadczył, że jest Polakiem i podróżuje po Słowiańszczyźnie w celach publicystycznych, odparł biskup krótko i węzłowato, że nie może się od niego wiele spodziewać, ponieważ on, biskup, uprzedzonym jest złe względem każdego Polaka, a tem więcej względem każdego publicysty polskiego. W dalszym ciągu potępił biskup stanowczo politykę Polaków galicyjskich, «którzy — jak powiada — wszelkimi siłami popierają Niemców i Madjarów i z resztą Słowiańszczyzny zupełnie zerwali».

Jak już donosiliśmy w «Kraju», królewsko pruska rejencja w Bydgoszczy na petycję polskich ojców rodzin co do nauki religii i języka dała stereotypową odmowną odpowiedź. Obecnie «Kur. Pozn.» zwraca uwagę, że rejencja do wydawania ostatecznej decyzji nie jest kompetentną, że przeto należy po nadejściu odmownej odpowiedzi od rejencji nie tracić czasu, lecz w każdej gminie zosobna przejść z petycją wszystkie instancje, a więc od rejencji apelować do pana naczelnego prezesa, a w razie jego odmownej odpowiedzi zwrócić się do trzeciej instancji, t. j. do ministra oświaty. «Ostatnią instancją — pisze «Kur. Pozn.» — będzie sejm, przed forum którego posłowie nasi, oparci na materiale z pojedynczych gmin, nie zaniedbają gruntownie, zasadniczo i tak głośno poruszyć tej sprawy, aby doszła też do wiadomości najjaśniejszego pana. Przekonani bowiem jesteśmy, że takie traktowanie nauki religii podkopuje wprost w sercach dzieci fundament, na którym stoi porządek społeczny».

«Ag. Póln.» donosi, że Izba lordów przyjęła w pierwszym czytaniu bil, wniesiony przez Salisburego. Mocą tego prawa ma być wzbroniony przyjazd do Anglii cudzoziemcom, nie posiadającym majątku, idjotom, warjatom, cierpiącym na choroby niebezpieczne lub zaraźliwe; również rząd będzie miał prawo wypędzania cudzoziemców, którzy zagrażają spokojności państwowej lub mogą przyczyniać się do przestępstw, dokonanych tak w Anglii jak i zagranicą.

Przegląd prasy.

«Swiet», mówiąc o Bułgarii, twierdzi, że kierownicy narodu bułgarskiego przestali zupełnie liczyć na Rosję, że garść przyjaciół tej ostatniej sądzi, iż nic nie wygrają na tem, jeżeli księcia Ferdynanda usuną, że owszem uważają pogodzenie go z Rosją za rzecz zupełnie możliwą.

«Książę Ferdynand, powiada «Swiet», nie odznacza się wcale wybitnymi zdolnościami, ani też wybitną energią. Z charakteru jest to człowiek spokojny i nieszkodliwy, niezdolny do brania udziału w walkach stronnictw i gotowy do godzenia się ze wszystkimi partjami. Przez ciąg swego siedmioletniego pobytu w Bułgarii ślepo słuchał Stambolowa i gotów jest potwierdzać wszelkie decyzje innego stronnictwa politycznego, byle to stronnictwo

stało u władzy i by nie było wrogiem tronu. Jednym słowem jest to zupełnie odpowiedni rządcą dla państwa konstytucyjnego».

Tak określiwszy osobisty charakter księcia Ferdynanda, «Swiet» powiada, że stronnictwo ruskie postanowiło go utrzymać na tronie i taki plan opracowało:

«Jak tylko zbierze się nowe sobranje narodowe, które, według powszechnego przekonania, składać się będzie wyłącznie z żywiołów rusofilskich, to zaproponuje ono księciu i jego gabinetowi, ażeby zrobił możliwe ustępstwa dla pogodzenia się z Rosją. Jeżeli sobranje uzna je za dostateczne, to wybierze ze swego łona deputację, złożoną z samych wypróbowanych przyjaciół Rosji, na czele których stanie zapewne metropolita Kłemens i wysle tę deputację do Petersburga, dla wystarania się o zgodę w imieniu całego narodu bułgarskiego».

W «Gaz. Polskiej» zawiązała się żywa polemika między p. Janem Rostworowskim, a p. L. Grendyszyńskim, sprawozdawcą ze świeżo rozpoczętego wydawnictwa delegacji statystycznej, w łonie władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego zawiązanej. Najważniejszym ustępem tej polemiki jest kwestja dewastacji majątków, wystawionych na sprzedaż przez Towarzystwo. P. Rostworowski powiada:

«Władze T. K. Z. od niedawnego czasu prowadzą kontrolę czynów, mających charakter dewastacyjny, ale nie można z tego wyprowadzać wniosków za daleko sięgających. Dewastacja jest dwójakiego rodzaju: czynna i bierna. Do pierwszej zalicza się na przykład usunięcie z gruntu potrzebnego budynku, do drugiej zaś niedopełnienie zasiewów wskutek braku ziarna lub zabranie inwentarza przez sekwestratora czy komornika. Dobra zdewastowane przechodzą zwykle w inne ręce i przestają być zdewastowanymi. Można więc i należy czuwać oraz zapobiegać o ile możności wypadkom dewastacji, a raczej kołatać do władz administracyjnych o przedsięwzięcie środków zaradczych, nie wolno jednak piętnować dóbr pewnych mianem zdewastowanych, jak gdyby stanowiły one oddzielną jakąś i stałą kategorię».

Na to p. Grendyszyński broniąc się odpowiada, zdaniem naszym, dość słusznie:

«Ja żadnych «za daleko sięgających wniosków» z «czynów, mających charakter dewastacyjny», nie wyprowadzam i o «piętnowaniu» kogokolwiek nie wolalem. Znaczyłem tylko, że władze Towarzystwa pewne dane o dewastacji posiadają, ale ich nie ogłosiły. A szkoda. Możeby cyfry zaprzeczyły własnym zbyt daleko sięgającym wnioskom, których się p. R. obawia, a może też, przeciwnie, przyspieszyłyby ową interwencję władz administracyjnych, której się p. R. domaga».

«Swiet», mówiąc o możliwości podróży cesarza Wilhelma do Paryża, nie może powstrzymać swego oburzenia, utrzymując, że «cesarz Wilhelm ze zrećnością i uporem usiłuje sparaliżować zgodę Rosji za Francją». Ale to wszystko byłoby mniejsza, gdyby nie owa, zapowiadana przez dzienniki, podróż do Paryża. Tam cesarz musiałby uściskać rękę Casimira-Periera.

«A uściskanie ręki Casimira-Periera przez cesarza Wilhelma, czyż dla prezydenta rzeczypospolitej nie byłoby uściskiem skamieniałego komandora? Nikt nie jest w stanie przewidzieć, jaki dreszcz przebiegnie po ciele całej Francji w chwili tego uścisku».

W dalszym ciągu «Swiet» stanowczo potępia senatorów francuzkich, którzy w czasie pogrzebu Carnota zbliżali się do ambasadora niemieckiego, hr. Münsterera, i dziękowali mu za uwolnienie z Głacu dwóch oficerów francuzkich.

«Wśród kilkuset senatorów, powiada «Swiet», zawsze znajdują się jednostki, które gotowe są uściskać nie tylko rękę hr. Münsterera, ale i nogę».

na bibulę, leżą na Pomorzu, blisko granicy zachodnio-pruskiej, więc podróż niezbyt kosztowną będzie dla tamtejszej «podupadającej» niemieczyny. Zapewne i z Księstwa pojedzie zastęp pielgrzymów niemały, zwłaszcza z pomiędzy agrarjuszów. Miasta, w których przeważa żywioł liberalny, mniej dostarczą pątników. Z Poznania samego podpisało się pod odezwą tylko osób trzy i to niekoniecznie z pomiędzy «znakomitości»: byli sierzant, opatrzonej na starość kolektą loteryjną, jeden z bogatszych piwowarów i jeden sędzia, koloru nacjonal-liberalnego. Pewien bogacz starozakony wręcz odmówił podpisu, bo się «nie chce narażać». Zdaje się więc, że i tu między Niemcami pielgrzymka nie jest zbyt popularną.

Co do nas, to z góry wiemy, że demonstracja ta będzie miała charakter antypolski, a materiał do mów, jakie się wygłoszą w Warcinie, dawno nam jest znany nietylko z tutejszych polakożerczych organów, ale i z «Hamb. Nachrichten», a szczególnie z «Zukunft», która się także drukuje na bismarkowskim papierze. Czasopismo to wydaje niejaki Harden, z domu żyd poznański, Witkowski, zresztą zdolny publicysta, ale dziś duszą i ciałem zaprzędany kierunkowi bismarkowskiemu. Świeżo co tylko skazany został na grzywny za obrazę kanclerza Capriwego. Kiedy rozpoczynał swe wydawnictwo, przybył do Poznania, sondować wydajność złotoność tutejszego gruntu politycznego, ale zawiedziony w nadziejach, pojechał wprost do Friedrichsruhe i tam zawarł ścisły pakt antypolski. Od tego czasu broni zapalczywie «zagrożonej niemieczyny» i prawie w każdym numerze wojuje szowinistycznymi frazesami przeciwko wszystkiemu, co tu nie jest niemieckie. We wszystkim przebijają wola spekulanta. W spółce z «Deutsches Wochenblatt» napada też na poważne czasopismo «Preussische Jahrbücher», wydawane przez prof. Delbrücka, które jest wyrazem ugodowych polityków niemieckich. Zdaje się, że antypolska demonstracja warcinańska przypadnie w czasie wielkich rewij wojskowych, jakie się w Prusach zachodnich odbędą pod okiem cesarza, w połączeniu z uroczystością poświęcenia odnowionego wspaniałego zamku malborskiego, byłej stolicy krzyżackiej. Wszystko to razem ma podnieść znaczenie niemieczyny, mianowicie na kresach zachodnio-pruskich, a przeciąć możliwość wszelką uznania faktu, że tam mieszkają także wielkie masy ludności nie-niemieckiej, która na jakiegokolwiek uwzględnienie zasługuje.

Przygotowuje się w tej mierze także jakaś demonstracja kolonizacyjna. Świeżo teraz jeździło aż dwóch ministrów na zwiały do Prus zachodnich i północnej części Księstwa. Minister rolnictwa, Heyden, i minister finansów, Miquel, zwiedzali tam i tu różne osady kolonizacji i «z najlepszymi wrażeniami» podobno wrócili do Berlina. Przegląd ten skończył się uczcią kolonizacyjną w Poznaniu, od której się jednak uchylił minister finansów. Z tajników tej inspekcji tyle tylko dotąd transpirowało przez gazety, że w przyszłości kolonizacja odstąpić ma od zasady budowania zbyt drogiej mieszkań i zabudowań gospodarskich, które się stały rujnującym ciężarem dla kolonistów. Za wzór posłużą się mają kolonizacji osady parcelacyjne polskie, budowane wazędzie stosownie do potrzeb i sił osadników. Jest to ironja losu, że nieomylni kulturnicy muszą się zapatrywać na przykład słabych antagonistów. Jak dotąd, kolonizacja niemiecka rujnowała siebie i osadników przez zbyt kosztowne budowę.

Na porządku dziennym spraw rolniczych jest teraz u nas nowa reforma ziemstwa kredytowego. Dotąd ziemstwo poznańskie dawało pożyczki tylko do wysokości połowy taksy. Teraz jest «nadzieja», że minister pozwoli ziemstwu posunąć granicę odliczenia aż do $\frac{1}{3}$ taksy. Ale, wielkie się tkwi w tem, że pożyczki nowe przy-

znawane być mają tylko według nowych taks. Zaraz tedy pesymiści, znający wybiegi biurokracji, wyrażają obawy, że nowe taksy będą wartość obniżyły właśnie o tyle, o ile się pożyczka podwyższy, a takim sposobem i ten «ratunek zagrożonego rolnictwa», łaknącym zwiększonego kredytu, żadnej nie przyniesie korzyści. Oczywiście dużo zależy będzie od tego, kto będzie sporządzał taksy i dla kogo. Koszta nowej taksy oczywiście nie miną nikogo. Djeży także będą zapewnione. Procedura subhastacyjna także ma być dla zrównoważenia dobrodziejstwa znacznie «uproszczoną», a prawo zaprowadzania sekwestracji, bez udziału sądu, oddane zostanie w ręce dyrekcji. Procent nowych pożyczek ma wynosić z amortyzacją $\frac{4}{4}$, a jeżeli się minister na to zgodzi, tylko $\frac{4}{3}$ proc. Kto posiada majątek z gospodarstwem postępowem, przeprowadził odwodnienie i inne meljoracje, a względnych uzyska taksatorów, będzie mógł przez reformę tę poprawić swój stan finansowy, posłaca droższe kapitały prywatne lub bankowe, albo zyska nową siłę nakładową. Dotąd w całym państwie jedyne ziemstwo poznańskie rządziło się «zacofana» zasadą odliczania roli tylko do połowy wartości. Nawet ziemstwo bydgoskie, czyli zachodnio-pruskie, już od dość dawna przeszło do zasady liberalniejszej, która teraz i nam przysięść ma w udziale. Odnośnym uchwałom minister nie będzie robił trudności, a walne zebranie ziemstwa niewątpliwie je przyjmie. Jak zaś potem rachunek wypadnie — trudno przewidzieć. Mocni zyskają, a słabym zwiększony kredyt tylko wyjątkowo na korzyść wypadnie.

Po czterotygodniowych deszczach mieliśmy tu kilka dni afrykańskich skwarów, a teraz znowu się rozpoczyna czas dżdżysty, który, jeżeli nie potrwa zbyt długo, bardzo się przyda burakom i jarzynom. Zanosiło się u nas z wiosny dla upałów na to, że zniwa zaczyna się już w końcu czerwca; ale następnie zimna i słoty znów bardzo spóźniły wegetację. Żyta mamy przeważnie dobre tam, gdzie nie pomarzyły. Pszenice prawie powszechnie chybiły, grochy i jarzyny są wyborne, a o cukrowych burakach jeszcze dziś trudno sądzić. Uprawa tej okopowizny ogromnie się u nas rozpoważeniła. Gdyby nie liczne cukrownie, jużby połowa ziemian naszych dawno była zbankrutowała. W miarę jak coraz większe obszary idą pod uprawę buraków, prawie wszystkie cukrownie powiększają swą siłę przerobną. Na czele przemysłu tego stoi u nas fabryka w Kruszwicy, prowadzona przez dyrektorów Wałyka i Grabńskiego. Ci panowie założyli drugą cukrownię w Pakości, która zaraz po pierwszej kampanji dała 40 proc. dywidendy. Teraz słychać, że jeden z dyrektorów kruszwickich urządzi wzorową fabrykę cukru w dobrach ks. Lubomirskich w Galicji. A skoro się niewątpliwie ten eksperyment uda, otworzy się tam ogromne pole dla krajowego cukrownictwa. Równocześnie także z kruszwickiej inicjatywy, zakłada się w Gdańsku polski dom eksportowo-komisowy, głównie na cukier, dla którego port gdański jest dziś znacznym emporium. Przedsiębiorstwa te przyczynią się niewątpliwie do podniesienia dobrobytu krajowego. Ale już i cukrownictwu zapowiadają blizką klęskę przez niechybne już uchylenie premij eksportowych. Najbardziej się tego obawiają rolnicy, bo przewidują, że fabryki nie będą mogły płacić nadal wysokich cen za buraki.

W sędziwym wieku rozstała się tu z tym światem s. p. Tekla z Sieroszewskich hrabina Leonardowa Kwilecka, urodzona w roku 1807. Był to typ matrony, o który coraz trudniej u nas. Powszeczną ją otaczał szacunek dla jej pobożności, dobroczynności i wszelkich cnót obywatelskich. Zmarła była teściową znanego posła Władysława Nięgolewskiego, któremu właśnie co tylko postawiono pomnik w Buku na cmentarzu, gdzie zwłoki jego spoczywają. Zjazd jednak na tę uroczystość nie był tak wielki, jak

się spodziewano. Wielką popularność, jaką sobie zaskarbił zmarły znaną powszechnie interpelacją, w znacznej mierze utracił przez przejście jego majątku ziemskiego w ręce niemieckie, oraz przez gorzącą secesję polityczną podczas wyborów. Nawet tak zawołany mówca, jak ks. prałat i poseł Jażdżewski, wic się musiał jak wąż, żeby w mowie żałobnej mówić *nil nisi bene*, a jednak z prawdą nie stanął w zbyt rażącej sprzeczności. Jak wiadomo, Nięgolewski był politykiem bardzo głośnym, ale z wyjątkiem owej interpelacji, nic pochwytnego nie zdziałał na polu politycznym. Największą jego zasługą jest, że był dobroczynny i pomagał komu mógł, zwłaszcza też młodzieży. Wszystko inne to częste efekty, fajerwerki.

Domarat.

Wiedeń, 5 lipca.

[Profesor Nothnagel. Zachowanie się stowarzyszeń polskich. Zamknięcie wystawy międzynarodowej w Praterze. Włec katolicki odłożony. Wystawa lwowska a koalicja.]

△ Grzeczne przyjęcie przez rektora deputacji studentów, pobudziło tutejszą izraelską prasę, zowiącą się «liberalną», do ostrej nagany dla rektora, co prawdopodobnie wywołało z kolei okólnik ministerstwa, żądający, by prof. Nothnagel podjął wykłady, na co rektor pierwtownie, chcąc zapobiedz możliwym dalszym demonstracjom, nie chciał zezwolić. Od dwóch tygodni zajmuje sprawa ta jak najżywiej prasę i opinię publiczną i do dziś dnia nie jest załatwioną. W toku walki zaszły fakty zasługujące na zaznaczenie. Oto memoriał «barwnych» niemiecko-narodowych studentów podpisali i słowiańscy studenci, mianowicie czesi, słoweńcy, trzech polaków, chorwaci, serbowie i bułgarzy. Tutejsze polskie stowarzyszenie akademickie «Polonia», posiadające dużo członków-żydów, a nadto hołdujące skrajnie postępowym zasadom, ogłosiło w tutejszych «liberalnych» dziennikach rodzaj protestu przeciwko owym polskim studentom, którzy w imieniu Galicji poparli podpisem niemieckich studentów przeciwko prof. Nothnaglowi. Protest «Polonji», napisany w ostrych słowach, zawiera taki np. ustęp: «Z oburzeniem musimy odeprzeć każdą wspólność z tymi, którzy zaślepieni przez nieuzasadnioną nienawiść i namiętność, uciekają się do środków, które każdego obywatela akademika w oczach swego narodu poniżają muszą». Są istotnie powody które dzielą polskich studentów od narodowo-niemieckich «burszenszafeterów», śpiewających przy każdej sposobności demonstracyjnie «Wacht am Rhein». Kierunek ten polityczny jest wrogim wszystkim narodom słowiańskim, a więc i polakom, a ta okoliczność powinna w danym razie stać na pierwszym planie, ona jedynie powinna być rozstrzygającą co do stosunków koleżeńskich. Daleko rozważniej postąpiło sobie tutejsze drugie polskie stowarzyszenie akademickie, «Ognisko», które również wystąpiło w dziennikach z protestem przeciwko wszelkiemu pokątnemu przedstawicielstwu Galicji, zarazem jednak podając do publicznej wiadomości, iż ono w sprawie prof. Nothnagla zajęło od samego początku ściśle neutralne stanowisko i trwać będzie na niem do końca. A «Ognisko», jako stowarzyszenie istniejące już 28 lat, jest w danym razie powołanem do zabrania głosu. Obowiązkiem «Polonji» było porozumieć się z «Ogniskiem» i zająć wspólnie z niem neutralne ściśle stanowisko, a nie ogłaszać się za stanowczego stronnika filosemityzmu międzynarodowego, który nas wcale nie obchodzi.

Międzynarodowa prowiantowo-komunikacyjno-sportowa wystawa w Praterze zamknięta została po dwumiesięcznym trwaniu bez niedoboru. Rzecz to niebywała w Wiedniu, gdzie od długiego szeregu lat wszystkie wystawy pozostawiały znaczne niedobory, a to zaczynały od wystawy powszechnej w r. 1873, a skończyły na wystawie muzyczno-teatralnej przed dwo-

zajmować oceną, które z dzieł nadesłanych ma być przyjęte na wystawie, oraz rozstrzygnięciem wszelkich konkursów Towarzystwa. Dla porozumienia się z artystami co do tego projektu, zwołał prezes Towarzystwa, p. Rodakowski, zebranie artystów, które jednak nie doprowadziło do żadnego rezultatu. Cały projekt spotkał się z zarzutami, wypowiedzianymi podobno nawet w formie niebardzo parlamentarnej. Wskutek tego komitet Towarzystwa cofnął swą uchwałę, co do ustanowienia komisji artystycznej, i oddał zarząd funduszem pożyczkowym swojej własnej komisji rozpoznawczej. Stosunki zatem nie tylko nie polepszyły się, ale znacznie się pogorszyły. Cicha walka artystów z Towarzystwem przemienia się w walkę otwartą, na której obie strony tylko stracić mogą. A nie byłoby tego wszystkiego, gdyby dyrekcja zrozumiała, że trzeba uleść słusznym wymaganiom opinii i zmienić statut, stosownie do istniejących dziś warunków. Wówczas artyści nie mogliby żadnych skarg wytaczać, bo choćby nie wszystko szło po ich myśli, byłaby odpowiedź gotowa: dyrekcję wybrali członkowie, a członkowie są panami Towarzystwa.

W radzie miejskiej rozpatrywano podanie dzierżawcy teatru, p. Pawlikowskiego, o wynagrodzenie mu strat, jakie miał ponieść przez opóźnienie otwarcia gmachu teatralnego. Ponieważ w sprawach teatralnych, każdy piszący o nich, przez jedną lub drugą stronę jest posadzony o parciałość, przeto dla uniknięcia tego zarzutu streszczam sprawozdanie z dyskusji nad tą sprawą według «Czasu», to jest według pisma, które pomieściło ongi wstępny artykuł, zapowiadający nową erę teatru krakowskiego pod rządami nowego dyrektora. P. Pawlikowski zażądał zwrotu 9,694 złr. za wyplaconą gażę od d. 1 do 20 października i z tytułu straconych korzyści. Komisja teatralna i sekcja prawnicza uznały bezpodstawność tych pretensyj, a jako główny motyw prawny przytoczyły, że koncesję na prowadzenie teatru otrzymał pan P. dopiero d. 20 października, a więc nie miał prawa dawać przedtem przedstawień. Radca Potocki przyznał słusność wywodom prawnym, ale chciał zapytać się, «dla uspokojenia sumienia», czy z powodu opóźnienia otwarcia teatru nie poniósł p. Pawlikowski szkody? Radca Jordan wyznał otwarcie, iż «podanie p. Pawlikowskiego zrobiło na nim nieprzyjemne wrażenie, nawet brzydkie». P. Pawlikowski, według niego, «chce wyzyskać sytuację w sposób nieladny». Stracone korzyści są fikcyjne — sądził jednak mówca, że gażę wyplaconą aktorom za 20 dni zwrócić p. Pawlikowskiemu należy. Radca Styczeń zgadzał się na to, że podanie jest «brzydkie», bo «całe miasto wie, że teatr jest lukratywnym interesem». P. Pawlikowski nie mógł dawać przedstawień, bo nie miał koncesji, nie miał zorganizowanego personelu. «Nie był gotów, nie miał prochu, jakże miał strzelać?». W końcu referent, radca Hajdukiewicz, w odpowiedzi radcy Potockiemu, zauważył, że tak komisja teatralna, jak i sekcja prawnicza jednomyślnie uznały, iż p. Pawlikowskiemu nie należy się wynagrodzenie. Po tej dyskusji rada prawie jednogłośnie przeszła do porządku dziennego nad podaniem p. Pawlikowskiego. Może po tym smutnym fakcie pocieszy się p. Pawlikowski dochodami z przedstawień operetki, sprowadzonej przez niego z Łodzi. Teatr przez lato miał być zamknięty i p. dzierżawca nie myślał otwierać go dla wesołej mury. Ale zjechał do Krakowa ze swą trupą operetkową p. Myszkowski i wybudował sobie teatrzyk w parku krakowskim. To p. Pawlikowskiego zdecydowało do podzielenia się z nim laurami i dochodem. Prawdopodobnie obaj dobrze na tem nie wyjdą, bo dwie operetki na Kraków, to o półtorej zawiele. Ale widocznie p. Pawlikowski zajmuje się paremiografią i chce odowodnić prawdziwość przysłowia, że zaniem tłusty schodzą, to... p. Myszkowski wyniesie się

z parku krakowskiego. «Brzydkie» podanie p. Pawlikowskiego z pewnością przez ową operetkę nie wyładnieje.

Największa obecnie powaga na naszym uniwersytecie ustępuje ze swego stanowiska. Głośny anatom prof. dr. Teichman, skończył już w roku zeszłym 70 lat życia, a uniwersyteckie prawo austriackie twierdzi, że człowiek w tym wieku nie może już być dobrym profesorem. Co najwyżej, może nim być jeszcze rok jeden, jeżeli koledzy owego 70-letniego zgodzą się na to i poproszą o to ministerstwo. Tak się też stało. Poszło w zeszłym roku przedstawienie do ministerstwa i prof. Teichman przez rok bieżący jeszcze wykladał. Ale klamka zapadła: Kto ma lat 71, temu już nawet rozporządzenie cesarskie zdolności do wykładów nie powróci; sam sobie winien, bo mógł się urodzić przynajmniej o parę lat później. Młodzież wydziału lekarskiego, mając się pożegnać ze swoim uczonym i ulubionym przewodnikiem, pragnie temu pożegnaniu dać wyraz uroczysty. Nastąpi ono dziś popołudniu w teatrze anatomicznym, a przyłączy się do niego zapewne całe gono profesorskie. Prof. Teichman, pragnąc pozostawić po sobie pamiątkę, wszystkie bardzo bogate zbiory z dziedziny anatomii opisowej, jakimi żaden z gabinetów anatomicznych poszczycić się nie może, pozostawia w darze uniwersytetowi jagiellońskiemu, a podobno o nabycie tych zbiorów zgłaszały się zagraniczne uniwersytety i ofiarowywały właścicielowi bardzo znaczne wynagrodzenie.

Z powiatu krakowskiego wysłano znaczną ilość dzieci ze szkół na wystawę lwowską; powróciły rozbawione i zadowolone. W końcu tego miesiąca odbędzie się wycieczka dzieci szkół ludowych z samego Krakowa. Nie zdaje mi się, aby te wycieczki miały cel praktyczny, dzieci bowiem od lat 6—12, bardzo mało mogą skorzystać z wystawy. Dlatego daleko praktyczniejszą jest myśl hr. Wodzickiego, marszałka powiatu chrzanowskiego, aby nie dzieci, lecz właścian, naturalnie młodych, a nie starych, wysłać do Lwowa. I jedno i drugie jest równie ładne, ale to drugie ma za sobą sens zdrowy, a to pierwsze tylko zabawę ma na celu.

Srednik.

Ziemię słowiańskie.

Praga, czeska, 5 lipca.

[Blednąca gwiazda młodoczeska. Secesja prawie nieunikniona. Wiece katolików w Bernie morawskim. Siedmdziesiątletnie Karola księcia Schwarzenberga. Nowa organizacja Niemców w Czechach. Czeska liga w Ameryce].

oo Gwiazda młodoczeska zaczyna stanowczo blednąć. W poselskim klubie młodoczeskim trwa naprężenie już od dłuższego czasu, jednak obecnie stało się ono tak silnem, iż więcej jak prawdopodobnem jest zerwanie dotychczasowej solidarności. Zawsze miał wprawdzie ten klub swoje lewe i prawe skrzydło, co zresztą dzieje się prawie we wszystkich parlamentarnych zjednoczeniach i stronnictwach, jednak od czasu ujawnienia się w Czechach ruchu omladnizycznego, lewe skrzydło pod przewodnictwem p. Vaszatyego i Brzeznowskiego wykonało prawie skok w radykalnym kierunku, przez co naturalnie różnica znacznie się zaostrzyła. Proces omladnizacji, a jeszcze bardziej stan wyjątkowy w Pradze i okolicy, przyczyniły się głównie do rozszerzenia się skrajnego kierunku na ludność czeską, tak, iż dziś zniewala ona swoich przedstawicieli do opozycji coraz ostrzejszej. Trzejdziesiąt i spokojniejsze umysły w klubie młodoczeskim, a do tych w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba realistów — widzą jasno, iż drogą skrajnej i w środkach nie przebiegającej opozycji nie się nie da uzyskać dla narodu. W klubie, niestety, zdanie ich nie znajduje oddźwięku, dlatego

wystąpienie żywiołów umiarkowańszych staje się nieuniknione. Umiarkowana frakcja klubu młodoczeskiego, składająca się głównie z posłów: Kramarza, Kaizla, Adamka, Szpindlera i kilku innych, nie robi już z tego nawet tajemnicy i kto wie czyby już nawet nie było przyszło do secesji, gdyby nie wynaleziono środka paljatywnego, który ma złemu zaradzić — zwołania konferencji mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego, w celu ułożenia jednolitego programu obowiązującego wszystkich członków klubu poselskiego. Program ten, w danych stosunkach, będzie prawdopodobnie uchwalony w myśl skrajnych żywiołów i konferencja osiągnie zamiar zjednoczenia cel przeciwny: rozbić klub młodoczeskiego. Skrajne lewe skrzydło klubu składa się wprawdzie tylko z kilku, lecz bardzo ruchliwych i krzykliwych ludzi, pp. Vaszatyego, Brzeznowskiego, d-ra Szamanka, Szila, Krumbholza i innych. Najważniejszą atoli w danym razie rzeczą jest, co uczyni najliczniejszy środek klubu, do którego należą tak wybitni posłowie, jak: Herold, Eim, Pacak, a nawet w części i Edward Gregr. Jeśli środek przyłączy się do frakcji umiarkowanej, posiadzie ta znaczną większość, a z klubu wystąpią tylko skrajni i przyłączą się, niezawodnie do «omladiny». W przeciwnym razie opuści klub frakcja umiarkowana, której nie pozostanie nic innego po nad utworzenie osobnego stronnictwa. Być może, iż ci prawdopodobni secesjonisci wskrzesiliby stronnictwo realistów, które w ostatnich czasach zamarło, a może złączyliby się, na mocy nowego narodowego programu, ze staroczechami. Wobec obecnych prądów w narodzie czeskim stronnictwo umiarkowane jednak nie ma narazie wielkiej przed sobą przyszłości. Skrajniejsze bowiem żywioły będą w stanie najdalej przy nowych wyborach usunąć je z widowni politycznej tak, jak się to stało ze stronnictwem staroczeskim. Do czego jednak to wszystko doprowadzi? Bądź co bądź, pożytku nie przyniesie narodowi ten sport przesadzonej i nieogłędnej opozycji.

Wiece czeskich katolików odbędzie się d. 30, 31 lipca i 1 sierpnia pod przewodnictwem Egberta hr. Belcrediego i biskupa Nottiga w Bernie morawskim. W kołach narodowo-czeskich objawia się dość ostra opozycja przeciwko wiecowi, dlatego odbędzie się na mniejszą skalę i wezmą w nim udział tylko goście imiennie zaproszeni, co znowu wskazuje, iż kierownictwo wieca obawia się żywiołów, któreby mogły wiec zerwać.

Prasa staroczeska święci siedmdziesiątletnie ks. Karola Schwarzenberga, jako męża stanu i wielkiego czeskiego patrioty. Przypomina ona czasy, kiedy «czoło szlachty czeskiej, jej kwiat, utworzyło ściśle koło, aby razem z narodem walczyć o prawa kraju, wówczas, kiedy Palacky stworzył a właściwie odnalazł skarb dziejowy i z dziejów zaczerpnął naukę na przyszłość. Wówczas, kiedy mężowie, jak Wojciech hr. Nostiz, bracia hr. Clam-Martinice, Franc. i Leon hr. Thun, książęta Lobkowicz i Schwarzenberg i jak się tam zowią ci czescy szlachcice — stali na czele narodu, a prowadzeni byli przez Karola ks. Schwarzenberga, aby przy boku Palackiego, Riegera i Braunera walczyć o prawa narodu czeskiego — wówczas spoglądał naród nasz z pełną ufnością na osoby noszące tak świetne nazwiska, z których, niestety, pozostał nam tylko jubilat Karol ks. Schwarzenberg». W walce o państwową samoistność Czech stał on zawsze w pierwszym rzędzie. Samoistność królestwa czeskiego była zawsze jego przewodnią gwiazdą, a prawa państwowe swojego kraju uważał on za tak święte, iż publicznie oświadczał gotowość bronięcia ich «naszym majątkiem i krwią».

Narodowcy niemieccy, pod patronatem posłów: Bareuthera, Kindermana i Pradego, utworzyli nową niemiecką organizację w Czechach «Związek Niemców», która nie chce mieć nic wspólnego z kierownictwem stron-

nictwa niemiecko-liberalnego, mającem swą siedzibę w tutejszem «Kasynie niemieckiem». Prasa liberalna jest tem nader boleśnie dotknięta. Nawołuje więc błagalnym tonem do zgody, wskazując, iż Niemcy w Czechach tylko jedności mają dotychczas wszystko do zawdzięczenia.

W Ameryce, na wzór irlandzkiej, utworzyła się Liga czeska, mająca za cel materialne popieranie dążeń narodowych Czechów w Europie. Pierwszy datek nadesłała nowoutworzona liga na zapomogę dla uwięzionych omladników. Przy znacznej liczbie Czechów w Ameryce i przy znacznej zamożności wielu z nich, może liga z czasem skutecznie popierać narodowoczeskie usiłowania.

Taboryta.

Zagrzeb, 3 lipca.

[Utworzenie wydziału lekarskiego przy wszechnicy w Zagrzebiu. Sejm chorwacki. Uroczystość intronizacji nowego arcybiskupa. Owacja dla Strossmayera. Uroczystość Cyryla i Metodjusza].

∞ Jedną z najważniejszych bieżących spraw naszych jest uzupełnienie wszechnicy w Zagrzebiu wydziałem lekarskim, którego brak oddawna dawał się nam uczuć. Ban hr. Khuen-Hedervary, który dużo stracił na znaczeniu przez *fiasco* przy poruczeniu sobie tworzenia nowego gabinetu węgierskiego, po podaniu się Wekerlego do dymisji, podjął obecnie tę sprawę, licząc na to, iż oddając usługę krajowi, umocni zarazem swoje stanowisko. Sprawą utworzenia wydziału lekarskiego zajmie się sejm chorwacki już w bieżącej sesji. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż sejm nasz załatwi tę sprawę w myśl życzeń kraju, w czasie możliwie krótkim. Lecz na termin urzędowania projektu wpływać będą rozmaite formalności jeszcze, zawisłe od rządu węgierskiego, a ten, jak wiadomo, nie spieszy bynajmniej z tem, co Chorwacji na pożytek wychodzi. Sejm nasz będzie zwołany w dniu 12 lipca.

Znany uczonej i patriota nasz, prałat ka. Franc. Raczki, otrzyma w Zagrzebiu pomnik. W tym celu utworzył się dla zebrania potrzebnego funduszu komitet, złożony z pp.: d-ra Amrusza, Mazzary, Padavicza i d-ra Zahara, który ogłasza w «Obzorze» odezwę.

Jutro przybywa do Zagrzebia nuncjusz papieżki, msgr. Aglardi, aby jako, zastępca Papieża, wziąć udział w uroczystości intronizacji nowego chorwackiego arcybiskupa Posilowicza, który się odbędzie 8 b. m. Do uroczystości czynią się ogromne przygotowania. Nuncjusz przyoblecze nowego arcybiskupa w palusz i odczyta osobliście dekrety jego mianowania. Wszystkie nasze stowarzyszenia wezmą z chorągwiemi udział w uroczystości. Arcybiskupowi będzie wieczorem 7 b. m. urządzony korowód z pochodniami i serenadą. Biskup Strossmayer z Diakowaru zapowiedział swój przyjazd na uroczystość intronizacji arcybiskupiej. Zagrzebskie stowarzyszenie śpiewaków «Kolo» urządzi Strossmayerowi 6 lipca wieczorem serenadę.

Związek naszych stowarzyszeń śpiewackich powziął uchwałę urządzania corocznie uroczystości Cyryla i Metodjusza. Na tę uroczystość, która się d. 5 b. m. odbędzie, zapowiedziani są liczni goście z Krainy, Istrii i Dalmacji.

Mil.

∞ Czechy. «Narodni Listy» donoszą, że w Ameryce utworzyła się Liga czeska, której zamiarem jest zbierać fundusze pośród Czechów, mieszkających w Ameryce, celem popierania czeskiej sprawy w Europie. Liga przesłała już kwotę 500 str. na wsparcie skazanych za przestępstwa polityczne. Funduszem tym zarządzał najprzód Raszin, a następnie Cizel. Wymieniony organ młodoczeski zamieszcza list pewnego czeskiego koncepcjenta, z którego wynika, że poseł Vaszaty na rezolucję sądową, wystosowaną do niego w języku czeskim, odpowiedział w języku niemieckim.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Bil przeciw anarchom. Mowa lorda Roseberry. Żydzi. Projekt do prawa o anarchistach we Francji. Crispi i projekt włoski przeciw anarchom. Wypadki w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Sprawa Korei].

Zabójstwo Carnota wywołało tak powszechne oburzenie, że prawie wszędzie rozmyślają o wydaniu nadzwyczajnych i przytem surowych praw przeciw anarchom. W Anglii, naczelnik konserwatywnej opozycji lord Salisbury, wniósł projekt do prawa, o którym we właściwym miejscu podajemy bliższe szczegóły. Z powodu tego projektu, w d. 6 lipca, zawiązała się bardzo żywa polemika między Salisburyem, a dzisiejszym premierem angielskim, lordem Roseberry. W bilu Salisburyego jest ustęp, brzmiący, że «obowiązkiem Anglii względem innych narodów i względem cywilizacji, jest chwycenie się środków przeciw spiskowi nieprzyjaciół społeczeństwa». W odpowiedzi na to lord Roseberry oświadczył, że «niebezpieczeństwo nie jest wprawdzie zbyt groźne, wszelako nie można go lekceważyć. Projekt Salisburyego rząd rozważy bardzo starannie, wszelako nie może odzalać, że Salisbury przez swe słowa poparł mniemanie, jakoby Anglija była głównym ogniskiem niegodnych spisków zagranicznych. Gdzież bowiem jest na to dowód, oprócz oczywiście pogłosek dziennikarskich, że morderca Carnota przybył z Anglii, lub w Anglii robił przygotowania i jakim sposobem Anglija ma być za to odpowiedzialna? Nigdy jeszcze w izbach angielskich nie wygłoszono tak kłamliwych słów, nigdy nie narażono więcej stosunków Anglii zewnętrznych, jak temi słowami byłego premiera, nazywającemi Anglię schroniskiem morderców zagranicznych. Robimy, co możemy, żeby czuwać nad zachowaniem się tych ludzi; nasza policja tajna nie jest gorszą od zagranicznej. Mam nadzieję, że pomimo oskarżeń Salisburyego, możemy uspokoić państwa cudzoziemskie, że nietylko u nas ukrywają się mordercy». W odpowiedzi na to lord Salisbury odrzekł, że nie twierdził wcale jakoby Anglija była schroniskiem «owych ludzi», ale położył nacisk na to, że istniejące prawa nie wystarczają, by zapobiedz złemu. Bil został przyjęty przez izbę lordów i wywołał w ogólności w całej Anglii dość żywe wrażenie. Wrażenie to jest dodatnie, tylko Żydzi są przerażeni projektem Salisburyego i uważają go za wprost wymierzony przeciw sobie; twierdzą, że naczelnik opozycjonistów jest zdeklarowanym antysemitą i chce urządzić nowy «pogrom żydowski». Naturalnie, projekt o tyle jest niedobry dla Żydów, że większość emigrantów żydowskich, nie posiadająca zwykle ani grosza przy duszy, z mocy nowego prawa nie będzie wpuszczana do Anglii. Dlatego też kahał londyński domaga się, żeby w razie przejścia przez obie izby bilu Salisburyego, we wszystkich urzędach celnych portów angielskich, inspektorom rządowym dani byli pomocnicy Żydzi, i żeby ci ostatni mieli prawo wpuszczania i niewpuszczania z Anglii każdego Żyda emigranta. Rezultat tych starań jest bardzo wątpliwy.

Kiedy w Anglii w taki sposób agituje się sarowe wystąpienie przeciw

wichrzycielskim żywiołom, we Francji niemniej energicznie zamierzają w nie uderzyć. Poniżej podajemy treść projektu do nowego prawa. Bez wątpienia jest to prawo drakońskie, tłómaczące się tylko nadzwyczajnym wrażeniem, jakie wywarło morderstwo Carnota. Zwłaszcza paragraf, zabraniający dziennikom pod karą więzienia ogłaszania sprawozdań z procesów anarchistycznych, wywoła zapewne żywą opozycję. Wogóle prawo to jest zbyt luźne i zbyt obosieczne, dające rządowi wiele władzy, by przejść mogło przez izby w tej formie. Najświeższe telegramy donoszą, że izba wyznaczyła komisję dla rozpatrzenia projektu. Do komisji tej wybrano dziesięciu zwolenników środków wyjątkowych, a tylko dwóch członków nie chce uznać potrzeby nowego prawa. W komisji więc projekt bezwarunkowo przejdzie z małymi zmianami. Większość w izbie jest również zapewniona.

Współcześnie i we Włoszech akcja przeciw stronnictwu wywrotu przybiera coraz wyraźniejsze formy. W d. 7 lipca w izbie deputowanych włoskiej, wszczęły się żywe rozprawy przeciw projektowi rządowemu, zabraniającemu propagandy anarchistycznej przy pomocy druku. W obronie tego projektu Crispi miał mowę, w której, między innemi, powiedział: «Niektóre gazety podburzając lud przeciw burżuazji, spełniają występki karygodny. Rozumie się, że rząd nie będzie prześladował teoryj naukowych, wykładanych w książce, bo książka jest zupełnie co innego niż gazeta. Jeżeli człowiekowi nieoświeconemu mówią: «właśność jest kradzieżą», to rozumie się, że bierze on to za czystą monetę i zaczyna marzyć o rewolucji. Co się zaś tyczy koniecznych reform społecznych, rząd bezwarunkowo do nich przystąpi». Słowa te izba przyjęła oklaskami i projekt zatwierdziła. Za to przepadł, a raczej musiał być odroczony projekt rządowy, dotyczący wysłania anarchistów do miejsc ich stałego pobytu (*domicilio coatto*), środek zresztą, który i dziś administracja włoska pocichu stosuje na wielką skalę do osób podejrzanych. W chwili gdy projekt ten miał przyjść pod obrady, cała lewica wyniosła się z sali sejmowej, wskutek czego projekt musiał być odłożony na później, gdyż debaty nie mogły być prowadzone z powodu, że wymagana przez ustawę parlamentarną liczba deputowanych nie znajdowała się w izbie. Niewątpliwą jednak jest rzeczą, że i ten projekt przejdzie wobec powszechnego rozdrażnienia przeciw stronnictwu wywrotu społecznego.

Rozdrażnienie to wzmódz się konieczne musiało wobec wypadków, których widownią stały się Stany Zjednoczone Ameryki północnej. Olbrzymia zmowa robotników kolejowych, obejmująca sobą aż 25 linii dróg żelaznych, grożąca ruiną ekonomiczną i społeczną, wywołać musiała w rządzie amerykańskim potrzebę chwycenia się środków stanowczych. Rząd skorzystał z istniejącego prawa, nakazującego kongresowi dbałość o zachowanie ciągłości komunikacji pocztowych. Wskutek tego wysłano do Chicago, ogniska głównego zmowy, oraz do innych miast, znaczne siły wojskowe pod wodzą naczelnego dowódcy sił zbrojnych. Wobec tego jednak, że dowódca ten

miał polecane bardzo ostrożne obchodzenie się z bronią, więc burzyciele nie zwracali na wojsko uwagi. Dopiero dwie proklamacje prezydenta Clavelanda, nakazujące, aby w ciągu oznaczonego czasu tłumne zbiegowska się rozeszły, pod groźbą użycia przeciw opornym broni, odniosły pewien skutek. Mimo to w Westville przyszło między wojskiem i burzycielami do krwawego starcia. Ostatnie wiadomości zapewniają, że porządek wszędzie prawie został przywrócony i że straszna burza powoli ucicha. Zdolała ona jednak olbrzymie przynieść szkody ekonomicznemu stanowi Ameryki. We wszystkich prawie miastach ceny na żywność prawie podwoiły się, w New-Yorku i Chicago zabrakło mięsa, tak że ludność karmić się musi roślinną żywnością. Powszechnie teraz głosy rozlegają się w Ameryce, ażeby kongres, za przykładem Europy, podał koleje żelazne kontroli państwowej i żeby przeciw burzycielom uchwalił prawa wyjątkowe. Powoli więc ogólna represja przeciw stronnictwu wywrotu weźmie górę w świecie cywilizowanym, a jakkolwiek z wielu względów jest ona zupełnie usprawiedliwiona, a nawet konieczną, lękać się wszelako należy, by nie poniosły na tem szwanku inne, tak ciężko zdobyte interesy swobody ludzkiej.

Sprawa Korei i grożącego z tego powodu starcia między Chinami i Japonją, zaczyna powszechną na siebie zwracać uwagę Europy. Oba państwa wysyłają znaczne siły do Korei. Według ostatnich wiadomości, Japonja ma posiadać około 100,000 ludzi pod bronią, doskonale zaopatrzonych we wszystko i wyćwiczonych po europejsku, i pod tym względem ma niezaprzeczoną wyższość nad chińczykami. Ci ostatni znowu posiadają o wiele większą flotę, choć dzienniki twierdzą, że flota japońska, jakkolwiek słabsza co do liczby, wyborną za to obsadzoną jest załogą. Zdawaćby się mogło, że dla Europy obojętną jest rzeczą, czy na dalekim wschodzie wybuchnie lub nie wybuchnie wojna, gdyby nie interesy handlowe, które przez tę wojnę na szwank mogą być narazone. Anglja z natury rzeczy ma pod tym względem najwięcej do stracenia. Jak się pokazuje z oficjalnej enuncjacji „Polit. Corresp.„ Anglja lęka się jeszcze o to, by Rosja nie skorzystała z okoliczności i nie zagarnęła jakiego portu dla swej floty, np. portu Łazarew lub Fusan. Tego rodzaju ewentualność naraziłaby przewagę angielską na oceanie Spokojnym na cios stanowczy. Ponieważ jednak, zdaje się, Anglja żywi to przekonanie, że jej powaga w takim wypadku niewielkie by miała znaczenie, więc ogląda się za pomocą i stara się przekonać Niemcy, że „ich wielki, szybko rosnący handel z Chinami i Japonją“ wkłada na rząd niemiecki obowiązek utrzymania na Wschodzie *status quo*. Czy Niemcy takie same mają przekonania o konieczności utrzymania swego „szybko rosnącego handlu z Chinami i Japonją“, jest rzeczą wątpliwą, dość, że konflikt ten poczyna przybierać niepokojące kształty. Wiadomość podana przez korespondenta petersburskiego „Ag. Reutersa“, jakoby Rosja kategorycznie zażądała od Chin i Japonji opuszczenia terytorjum Korei, nie znalazła dotąd

potwierdzenia i prawdopodobnie jest fałszywą, choć „Now. Wremia“ usilnie domaga się wzmocnienia floty ruskiej na oceanie Spokojnym. Ostatnie wiadomości donoszą, że w izbie niższej w Londynie sekretarz stanu, Grey, oświadczył, że gdy anglicy opuścili fort Hamilton, Rosja zobowiązała się najuroczyściej, że terytorjum koreańskie pod żadnym pozorem nie zawładnie. Otóż o tem zobowiązaniu gazety ruskie milczą i zdają się zupełnie odwrotne pragnienia żywić.

Sigma.

Francja. Prezydent Perier na posiedzeniu rady ministrów podpisał z powodu swego wyboru dekret o amnestji dla 374 osób, skazanych za różne przestępstwa. Wśród tych amnestjonowanych niema ani jednego anarchysty. Stryj Caseria umarł w r. 1869 w szpitalu warjatów Monbello, ciotka zaś leczy się w tymże szpitalu od r. 1892. W Menin, na granicy belgijskiej, aresztowano 18 anarchistów i skonfiskowano im znaczną ilość bomb, rewolwerów i sztyletów. W Szwajcarii aresztowano człowieka, który chwalił zabójstwo Carnota. Listy Caseria z r. 1893, wynalezione obecnie, potwierdzają zeznanie żołnierza Leblan o spisku anarchistycznym. Do „Nowosti“ telegrafują, że adwokat paryżycy odmówił obrony Caseria przed sądem. Wskutek tego krewni zabójcy wezwali adwokata z Medjolanu, p. Podrejdera. Rada ministrów, odbywając swe posiedzenia pod prezydencją Periera, przygotowała już projekt do prawa przeciw anarchistom. Projekt ten ma cztery artykuły. Art. pierwszy mówi o wypadkach, w których prasa może być powołaną przed sąd policji poprawczej. Art. drugi oznacza kary za propagandę anarchistyczną. Art. trzeci stanowi, że anarchiści skazani na więzienie na rok lub więcej, winni być trzymani w celkach odosobnionych, a po odbyciu kary mają być wysłani do kolonij. Art. czwarty grozi za publikowanie procesów anarchistycznych więzieniem. Prezydent rzeszypolitej, Casimir-Perier, ułaskawił 374 robotników, skazanych za znowy, pozbawiając przez to żywotności wnioski amnestyjne. Izba odrzuciła wczoraj dwukrotnie nagłose wnioski Pelletana i Vivianiego w sprawie amnestji.

Prusy. Według doniesienia „Kleine Jour.„ żona mistrza ceremonji Klotzgo, uwięzionego, jak wiadomo, z powodu rozsyłania anonimów, otrzymała list bezimienny, w którym nieznan autor obowiązuje się za wynagrodzenie 100,000 marek wskazać jej istotnego winowajcę. Pani Klotz natychmiast zgodziła się na tę propozycję, ale spotkanie się z autorem listu nie przyszło do skutku przez proste nieporozumienie.

Włochy. Ojciec św., jak zapewnia korespondent „Nowosti“, pracuje obecnie nad encykliką o kościele wschodnim. Crispi otrzymał w tych dniach list bezimienny, w którym grozi mu zabiciem jego córki. Odczytawszy pismo, Crispi miał się wyrazić, że pomimo groźb, nie zejście z drogi obowiązku. Willa jego w Neapolu bardzo pilnie jest strzeżona.

Bułgaria. Na wyborach w Sofji zwolennicy Stoilowa wzięli górę, a stronnicy Stambolowa stanowczo zostali pobici. Miejsce wyborów otoczone jest przez tandarmerję. W wyborach bierze udział ogromna ilość wyborców. Książę Ferdynand Koburski wyjechał w tych dniach do Wiednia. Według doniesień do „Now. Wr.„ podróże ta ma na celu odwiedzenie we Frantsenbadzie żony, która tam leczy się wodami. Zapewniają również, co jest jednak wątpliwem, że w czasie nieobecności księcia Stambolow zostanie aresztowany.

Ameryka. „Ag. Reutersa“ otrzymuje wiadomość z Chicago, że bezrobocie służby na kolejach żelaznych przybiera coraz większe rozmiary. Strejkujący wiozą się po mieście i okolicy, podpalają magazyny, stacje, domy i t. p. Kilkaśet wagonów i olbrzymia ilość towarów stała się już pastwą płomieni. Jedna z kompanij oblicza swe straty na 1,200,000 dolarów. Policja z powodu swej bezsilności nie zdziałała nic może, wojska kilkakrotnie rozpadły już spiskowców biłą bronią, gdyż strzelać nie wolno. Bezrobocie rozszerzyło się już na stany wschodnie i jest obawa, że ogarnie całą przestrzeń od oceanu Atlantyckiego do Spokojnego. W niedziele ma się zebrać konwent wszystkich stowarzyszeń robotniczych i zadecyduje, czy ma być ogłoszone powszechne bezrobocie. Sytuacja Chicago jest zupełnie podobną do sytuacji Paryża w czasie komuny.

Chicago. Claveland ogłosił proklamację, nakazującą rozpedzanie sił wszelkich zbiegowskich. W d. 8 lipca między strejkującymi i wojskowymi przyszło do kilku starć; pięciu wicherzycieli poległo. Policja, uprzedzona, że anarchiści kierują ruchem w dzielnicy cudzoziemców, przybyła tam bardzo licznie. Na kolejach południowych i w Buffalo bezrobocie także wybuchło. Zebranie starszych robotników w Chicago postanowiło ogłosić powszechne bezrobocie wszystkich rzemiosł, nawet piekarzy i rzeźników, jeżeli fabrykant wagonów Pulman, w którego fabryce wybuchło pierwsze bezrobocie, nie zgodzi się na sąd polubowny, jakiego wymagają jego podwładni. Według „Ag. pol.„ przewodca znowy robotników kolejowych, Debs, został aresztowany, jako oskarżony o spisek. Sytuacja o wiele się polepszyła, ruch pociągów został przywrócony. Wojska regularne przybywają do Chicago ciągle, w obawie nowej znowy. W Kaliforniji za to zaburzenia wzmagają się. Sześć kompanij piechoty wysłano parostatkem z San-Francisco do Sakramento. Wojska te zaopatrzone są w baterję armat Hatlinga. Robotnicy gotują się do obrony, posiadają oni około 1,500 karabinów i mnóstwo rewolwerów.

KRONIKA Powszechna.

> Giovanni Nicotera zmarł w Vico- Equense. Urodzony d. 28 września 1829 roku w San-Biase w Kalabrii, brał Nicotera udział w rewolucyjnych ruchach dla zjednoczenia Włoch i służył pod Garibaldim, jako oficer. Do parlamentu wybrało go miasto Salerno i zajął on tam zaraz wybitne stanowisko, jako przywódca lewicy. W pierwszym gabinecie Depretisa był Nicotera ministrem spraw wewnętrznych, w późniejszych latach należał do przywódców t. z. pentarchji, a w roku 1891 w gabinecie Rudini'ego objął znowu tę sprawę wewnętrzną.

> Z Konstantynopola donoszą, że dnia 10 lipca o godz. 12 po południu dały się tam uczuć dwa wstrząśnienia ziemi, które wiele szkód zrządziły. Kilka osób jest zabitych; w mieście straszny panuje popłoch, mieszkańcy biwakują pod gołym niebem. Biura, banki i giełda zamknięte.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielką Księżniczką Ksenją Aleksandrowną, oraz Wielkimi Książętami Michałem Aleksandrowiczem i Aleksandrem Michałowiczem, opuścili w d. 23 czerwca Peterhof, udając się na wybrzeża Finlandji. Według ostatnich wiadomości, Najjaśniejsi Podróżni stanęli pomyślnie, w dniu 25 czerwca, w Jungfruzundzie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Komitety prowincjonalne. Ministerstwo rolnictwa i dóbr państwowych rozesało do gubernatorów cyrkularz o projektowanych komitetach rolniczych prowincjonalnych. Cyrkularz poleca, ażeby projekt rzeczony rozpatrzone był na miejscu, z udziałem osób wybitniejszych z pośrodku sfer administracyjnych i rolniczych. Projekt w głównych zarysach tak się przedstawia: w guberniach utworzone zostaną, pod przewodnictwem gubernatorów, komitety rolnicze, złożone z przedstawicieli administracji i rolnictwa, w celu popierania miejscowego rolnictwa, przedstawiania do ministerstwa projektów, dotyczących rozwoju przemysłu rolniczego, nadzorowania nad towarzystwami rolniczymi i popierania ich zadań. Oprócz tego, komitety dbać mają o rozwój przemysłu domowego, rozpoznawać potrzeby gospodarstwa rybnego, pilnować aby przepisy o myślistwie były ściśle wykonywane, walczyć ze szkodliwymi owadami, broń trzody przed chorobami, przestrzegać przepisów ochrony lasnej. W guberniach nie posiadających samorządu ziemskiego komitety będą mogły, wedle uznania, tworzyć osobne komisje powiatowe, z udziałem

rzeczoznawców, celem przestrzegania interesów rolniczych powiatów i dopomagania komitetom gubernialnym. Po za tem projektuje się utworzenie gubernialnych inspektorów rolniczych, do których należeć będzie rozpoznawanie przedwstępne wszelkich wydatków i poborów rolniczych, oraz przedstawianie gubernatorom swoich poglądów co do sum przeznaczonych dla podtrzymania rolnictwa miejscowego; nadto inspektorzy będą mieli prawo głosu we wszelkich sprawach dotyczących rolnictwa w ziemstwach i komitetach. Towarzystwa rolnicze otrzymają moc przedstawiania do ministerstwa żądań i projektów dotyczących rolnictwa.

× **Pobyt żydów.** W ministerstwie skarbu poruszoną została kwestja, czy nie byłoby możliwem zezwolić wszystkim żydom, zamieszkującym nielegalnie w guberniach wewnętrznych, na wykupienie w miejscu ich obecnego zamieszkania dokumentów handlowych i przemysłowych, aż do czasu przesiedlenia się ich do okręgu stałego zamieszkania. W kwestji tej zapadła przychylna decyzja ministerstw skarbu, spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. «Grażdanin» objaśnia powyższą wiadomość w następujący sposób: Nakaż bezwzględnego wydalenia żydów z zewnętrznych guberni Cesarstwa, do obrębu osiedlenia żydów, napotkał w wykonaniu wiele trudności. Okazało się mianowicie, że doraźne wydalenie żydów naraziłoby na dotkliwie straty kupców i przemysłowców ruskich, z którymi wydaleni pozostawali w handlowych stosunkach. Wobec tego uznano za właściwe pozostawienie żydów w dotychczasowych ich miejscach zamieszkania i dozwolienie im trudnić się swymi procederami, aż do dalszej decyzji. Wywiązała się oto ztąd kwestja, czy do czasu ostatecznego wydalenia żydów nie należałoby od nich pobierać opłatę, prawem przepisaną, i na ten cel dozwolcie im wykupywać dokumenty handlowo-przemysłowe.

× **Żołnierze do robót.** Wielokrotnie już rozmaite ziemstwa kraju południowego starały się o to, by żołnierzy można było wynajmować do robót w polu, z oznaczeniem za takowe opłaty maksymalnej. Obecnie—jak donoszą «Birż. Wied.»—w czasie przejazdu przez Charków p. ministra rolnictwa Jermolowa, reprezentant miejscowego Towarzystwa rolniczego kwestję tę podniósł i pan minister przyrzekł poprzeć tę prośbę u p. ministra wojny.

× **Wybory.** «Russk. Myśl» donosi, że pan gubernator besarabski, obznawszy się z działalnością naczelników ziemskich w swej guberni, uznał za stosowne wydać okólnik, w którym, między innemi, uważa za niewłaściwe, że «naczelnicy ziemscy wywierają nacisk na wyborców w interesie tego lub innego kandydata na dane stanowisko społeczne». «Grażd.» mocno jest niezadowolony z powyższego rozporządzenia.

× **Ubezpieczenie produktów rolniczych.** W tych dniach opublikowane zostały przepisy, zatwierdzone przez p. ministra skarbu, o ubezpieczeniach produktów rolniczych, przyjmowanych w zastaw na pożyczki, udzielane przez Bank państwa. Przepisy mieć chcą, ażeby ubezpieczenie dokonane było w jednym z 15 towarzystw ubezpieczeniowych, które należą do umowy, dotyczącej tej operacji. Wliczbie tych towarzystw jest i warsz. Tow. ubezp. Ubezpieczenie ma być dokonywane na koszt zastawiającego. Produkty, należące do kupców, mogą być także ubezpieczane, ale nie według taryfy ulgowej, ustanowionej dla producentów. Suma ubezpieczenia winna być wyższą o 10 proc. od pożyczki, udzielonej przez Bank. Nowa operacja ubezpieczenia jest bardzo dogodną dla pożyczających, jak zapewniają «Birż. Wied.».

× **Prawo propinacyjne.** Komisja, wyznaczona do zniesienia prawa propinacyjnego w gub. Król. polskiego, kraju zachodniego i w gub. besarabskiej, wysłała była w swoim

czasie do rzeczonych guberni dla zbadania przedmiotu na miejscu pana Charlamowa, radcę prawnego departamentu podatkowego. Obecnie, jak donoszą «Nowosti», pan Charlamow powrócił do Petersburga i złożył komisji odpowiedni raport, dotyczący głównie kwestji zaspokojenia pretensyj właścicieli prawa propinacyjnego. Komisja zbierze się we wrześniu, dla ostatecznej decyzji tej sprawy.

× **Nowa pożyczka.** W «Zbiorze praw» ogłoszony został Najwyższy ukaz o nowej 3-proc. pożyczce ruskiej złotej 2 emisji 1894 r., nie przewyższającej nominalnie 42 1/2 mil. rubli. Zyski z realizacji tej pożyczki obrócone będą na wycofanie z obiegu listów zastawnych Banku centralnego ruskiego kredytu ziemskiego, którego zły stan interesów spowodował likwidację. Obligacje nowej pożyczki wolne będą zawsze od wszelkiego rodzaju podatków ruskich.

× **Sprzedaż rządowa spirytusu.** Radca tajny Markow, dyrektor departamentu podatków pośrednich, dokonawszy rewizji gub. mińskiej, przybył w tych dniach do Moskwy, gdzie się odbył zjazd zarządzających dochodami z akcyzy. Na zjeździe tym rozpatrywano kwestję wprowadzenia w całem państwie rządowej sprzedaży spirytusu. Zjazd, jak zapewnia «Grażdanin», wygłosił opinię za jak najprędzem wprowadzeniem w wykonanie tego projektu.

× **Regulacja Wisły.** Minister komunikacji polecił, jak się dowiaduje «Grażdanin», reprezentantowi ruskiemu na zjeździe międzynarodowym inżynierów w Krakowie, w sprawie regulacji Wisły, p. Stan. Żwanowi, aby zredagował szczegółowy memoriał o znaczeniu Wisły pod względem ekonomicznym, oraz o robotach, jakie winny być dokonane ze strony ruskiej, dla zapobieżenia podmywania brzegów od strony Król. polskiego.

× **Zjazd.** Pan minister komunikacji, jak donoszą «Nowosti», zatwierdził program zjazdu inżynierów komunikacji wodnych. Zjazd odbędzie się w początkach 1895 r.

× **W min. wojny.** Mianowani: podpułk. *Zdizowiecki*—dowódcą 24 ruchomego parku artyl. Uwolniony: zostający przy główn. zarządzie inżynierji, jen.-lejt. *Kosiński*—od służby, z rangą generała inżynierji. **W zarządzie apanazów.** Mianowani: *Blanck*—zarządzającym białowieszk. okr. apanazów. **W korpusie leśniczych.** Mianowani: p. o. rewizora organizacji lasów *Zabielto*—sekretarzem ministra rolnictwa i dóbr państwa; członek rady min. roln. i dóbr państwa, rad. tajny *Arnold*—rewizorem organizacji lasów. **W min. spraw wewn.** Mianowani: inspektor księgarń i drukarń w m. Kijowie *Korczyński*—prezesem zjazdu pośredników polub. okr. kijowsko-radomyślisk.; r. h. *Ostafjew*—na jego miejsce.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= **Ministerstwo Dworu Najwyższego,** jak donosi «Grażdanin», zakomunikowało urzędnikom trzech pierwszych klas, aż do radców tajnych włącznie, żeby ci, którzy zamierzają do końca lipca pozostać w Petersburgu lub jego okolicach, zawiadomili o tem ministerstwo.

= **W delegacji.** Bawi w Warszawie p. St. Rosznecki, kandydat uniwersytetu kopenhąskiego, delegowany przez ministerstwo do przeprowadzenia studjów w Słowiańszczyźnie. Pan Rosznecki studjował w Krakowie i zamierza przyjechać do Petersburga, gdzie zatrzyma się czas jakiś. P. Rosznecki pracuje obecnie nad komentarzami do «Pamiętników Paska», które dotyczą Danji. Praca ta ukaże się w Kopenhadze w języku duńskim i polskim, część bowiem pamiętników p. Rosznecki tłómaczy na język duński.

= **Kupcy petersburscy,** po porozumieniu się z innemi zarządami kupieckimi, postanowili domagać się, ażeby osoby, które długi czas oddawały się handlowi, mo-

gły pozostawać w stanie kupieckim, bez opłaty gildji i bez prawa zajmowania się handlem. W sprawie tej przedstawiciele kupiectwa, jak donoszą «Birż. Wiedom.», udawali się po radę do Włodzimierza Spasowicza, który twierdził, że takie postawienie kwestji jest błędne, że domaganie się kupców może być załatwione na drodze o wiele prostszej, t. j. przez nadanie osobom stanu kupieckiego praw na obywatelstwo-dziedziczne honorowe, które teraz otrzymują kupcy, jeżeli należą przez lat 20 do I gildji. Zgromadzenie kupców petersburskich zgodziło się na to zdanie i odpowiednio kroki już poczyniło.

= **Og. zebranie akcjonariuszów drogi żel. Iwangrodzko-dąbrowskiej** odbyło się weszły piątek, d. 24 b. m., w lokalu zarządu na rogu Newskiego prosp. i kanału Katarzyny. Prezydował z wyborów N. N. Suszczow. W składzie zarządu ta tylko zaszła zmiana, że zamiast p. Wł. Jastrzębskiego, który przeniósł się na wieś, wybrano N. N. Suszczowa. Rezultaty eksploatacji drogi za r. z. są bardzo pomyślne. Czysty dochód podniósł się z 260 na 860 tysięcy rubli. Za 4 miesiące r. b. dochód brutto wykazuje również zwiększenie o 300,000 rs.

= **Księgarnia polska,** istniejąca od lat 15, a od roku będąca własnością p. Kaz. Grendyszyńskiego, przeniesioną zostaje, od d. 10 lipca, z ul. Kazańskiej, do nowego, obszerniejszego lokalu, przy ul. Jekateryńskiej (dawnej M. Sadowej), w samym środku miasta. Dom (Nr. 2), w którym mieścić się będzie księgarnia, jest trzecim od Newskiego prospektu. Dla miejskich klientów księgarni zmiana lokalu będzie bardzo dogodną, a wogóle przyczyni się niezawodnie do rozszerzenia przedsięwzięcia, prowadzonego, zresztą, pod każdym względem wzorowo.

= **Spadek po s. p. Czarneckiej.** We wtorek ukończono spisanie inwentarza po zamordowanej milionerce. Majątek ruchomy, przeważnie w papierach i gotówce, ulokowanej w Banku państwa, wynosi około 2 milion. rs. Oprócz tego, pozostały po zmarłej obszerne majątki ziemskie. Głównymi pretendentami do spadku są: p. Musakowski, obywatel ziemski z Wołynia, i pp. Korewicy. Ponieważ zarzuceni jesteśmy ze wszystkich stron listami z prośbą o informację, więc notujemy, że s. p. Wiktorja Czarnecka była córką Macieja i Anieli Czarneckich. Matka nieboszczki była *primo voto* za Musakowskim. Rodzony brat s. p. Wiktorji miał na imię Stefan. Rodzina Czarneckich pochodzi z guberni podolskiej.

= **Wiadomości osobiste.** W ubiegłym tygodniu bawili w Petersburgu: p. Edward Lubowski, znany komedjopisarz i krytyk, i p. Adam Doboszyński, adwokat z Krakowa.

= **Ofiara.** Pan I. M. Sibirjakow zaofiarował na założenie muzeum antropologicznego w Petersburgu 250,000 rs., oraz dom murowany.

PÓLSŁÓWKA.

Tysiąc rubli nagrody!

Tym razem nie za *record* 100-wiorstowy, co jest rzeczą trudną, ani za oddanie skradzionego pugilaresu, co pono jest rzeczą jeszcze trudniejszą i rzadszą, ale za proste udowodnienie postawionego zarzutu, co przecież powinno być rzeczą niesłychanie łatwą.

W ferworze polemicznym oskarżyła «Rola» niedawno «Słowo», że pismo to publicznie broni interesów ziemiańskich, a potajemnie spiskuje z semitami.

W odpowiedzi na takie *dictum acerbum* ofiaruje «Słowo» na cel dobroczynny 1,000

rubli, jeżeli «Rola» udowodni że, pomiędzy dawnymi, czy obecnymi akcjonariuszami «Słowa» jest choćby jeden, jedyny «semita».

Jeżeli mam być szczerzy, to przyznam się, że mnie takie postawienie kwestji trochę razi i trochę dziwi...

Z oświadczenia «Słowa» przeziara jakby chęć wyprzysiężenia się wszelkiego stosunku, wszelkiej styczności z żydami, bez względu na ich życie, roboty i dążności.

Wiem dobrze, że pomiędzy założycielami i dzisiejszymi właścicielami «Słowa» żydów i eks-żydów nie było i nie ma, ale, pytam (może naiwnie, ale szczerze), czyby to zaszkodziło opinji «Słowa» i jego uczciwych i zasłużonych kierowników, gdyby się okazało, że «Rola» miała słusność, i że w gronie subwencionariuszów «Słowa» był żyd, żyd dobrej woli?

Czy nasi najwięksi panowie nie szli w sprawach publicznych ręką w rękę z pewnymi żydami?

Tysiąc rubli «Słowa» wygląda, jak asekuracja przeciw niechybnej i strasznej kompromitacji.

Doprawdy, gdy się czyta podobne zastrzeżenia i egzorcyzmy, przychodzą na myśl gorzkie słowa Helnego:

«*Judaismus ist keine Religion—Das ist ein Unglück.*»

Jeden z rodaków tego świetnego satyryka-poety przewertował olbrzymie stopy sprawozdań parlamentu i z lupin ciężkiej retoryki niemieckiej wyluskał wszystkie ziarenka dowcipu...

Jakżeż tych ziarenek mało!

Sądząc z cytów «Gaz. Warsz.», najdowcipniejszym był nasz przyjaciel, Windhorst. Oto kilka próbek:

«Kto chce mnie oszukać — wołał on do swoich przeciwników, d. 9 lipca 1879 roku—ten wcześniej wstać musi!»

«Nie puszczam się na wyścigi — zapewniał w rok potem—z tymi, którzy mają odemnie dłuższe nogi...»

«Zbytecznym mi się wydaje — mówił d. 17 grudnia 1884 r.—istnienie Cesarzowskiego urzędu zdrowia; ja przynajmniej od czasu jego powstania bynajmniej nie czuję się zdrowszym...»

Dowcipy Bismarka są jak dziurawe orzechy: świszczące, ale niesmaczne.

Do dowcipnisiów parlamentarnych statystyk niemiecki zalicza: Laskera, Bambergera, Richtera i... Kościelskiego.

Ten ostatni wyraził się na posiedzeniu d. 1 lutego 1886 r.:

«Placenie podatków, mości panowie, nigdy nie należało do największych upodobań ludzkości...»

Święta prawda!

Nareszcie i nasze pokolenie zobaczy na scenie warszawskiej konia—sławnego, opowieściami ojców i matek naszych uświęconego konia, na którym Biana i Róża Renepont uciekają przed prześladowaniami Rodina...

Za kilka tygodni na scenę warszawską tryumfalnie wstąpi — «Żyd wieczny tołacz». Dodajmy, że jeśli ma wstąpić w pełnym rynsztunku swojej epoki, winno mu towarzyszyć jedno «albo» i jedno «czyli». Całkowity bowiem tytuł jego brzmi: «Żyd wieczny tołacz albo Rodin, czyli Duch na drodze pokuty».

Jesteśmy *sur le retour* w rzeczach teatralnych i jesteśmy *sur le retour* w literaturze. Wznawienie «Muszkietierów» i «Monte-Christa» ogół lakonie pochłonię; wzo-

wienie «Nędzników» (szkoda, że dotąd nie doprowadzone do końca) spotkało się również z powodzeniem, nowe przekłady Dickensa znajdują chętnych nabywców i nawet stary Walter Scott przedrukowany został w całości i rozkupiony.

Jeżeli tę falę powrotną wywołał zwykły człowiekowi pojedynczemu i zbiorowemu popęd do odświeżania wrażeń młodości, niema w niej nic dziwnego ani smutnego.

Jeżeli jednak oznacza ona: odwracanie się ogółu od twórczości współczesnej?...

Jak wiadomo, w życiu Paryża odgrywa «Grand-prix» taką rolę, jaką w klasycznej Grecji odgrywały igrzyska olimpijskie.

W tym dniu uroczystym wszystkie serca były jednym taktiem niepokoju; kto zwycięży: Anglja czy Francja? ogier Matschbox rodowitego angiłka bar. Hirscha, czy klacz Dolma-Bagdsche rodowitego francuza barona Schicklera?

Warunki, w których odbywało się przewiezienie Matschbox'a z Londynu do Paryża, dadzą się tylko porównać z fantastycznymi podróżkami primadonn, jak je niedyskretnie opisał autor pamfletu «*Les Etoiles en voyage*».

Z Londynu do Douvru i z Havru do Paryża J. Ośw. Matschbox podróżował *ekstrapociągiem*, a przez kanał La Manche przewoził Jego Końską Dostojność *specjalny* parostatek.

Przez cały czas przygotowywania się do gonitwy, owies, siano i wodę przysyłano Matschboxowi *codziennie wprost z Londynu*, żeby zmiana pokarmu i napoju nie zdenerwowała, broń Boże, i nie popsula humoru bohaterowi, na którego tyle pokładano nadziei...

I co tu się dziwić, że imperator rzymski mianował swego konia-faworyta senatorem, a p. Grabowski swego ogiera nazwał «Kordeckim»?

Notabene, dla ścisłości historycznej dodać muszę, że Matschbox na wyścigach skrewił i Dolma-Bagdsche wyprzedziła go o «długosć szyi».

Bar. Hirsch mocno się rozgniewał. Sprzedaje on Matschbox'a rządowi austriackiemu i sam wraca do swych ulubionych zajęć: do polowania z księciem Walji i do kolonizacji argentyńskiej.

Krajczy.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 8 lipca.

[Nowe pomoce lekarskie. A jednak chorujemy. Cholera w roli przysłowiowego szczupaka. Woda w mieście i woda za miastem. Kuchenki uliczne. Co lepiej pachnie: olej czy frytura? Projekt, jakich mało. Los warszawskich automatów. Wystawa w szkole rzemiosł. Drzyjcie, kolektorzy!]

+ Coraz więcej u nas lekarzy i zakładów leczniczych, więc też coraz częściej ludziska chorują. Bodajże cię! fatalnie się pomyliłem. Chciałem napisać wręcz przeciwnie—czego zresztą delikatny czytelnik sam się pewnie domyślił. Tak jest, wzrasta u nas z każdym dniem liczba leczących oraz lecznic, i nie kuruje się dziś w Warszawie ten chyba tylko, komu kuracja niepotrzebna, kto ją lubi systematycznie odkładać lub też — zupełnie w nią nie wierzy.

Przybyły nam w czasie ostatnim dwa sanatoria z charakterem specjalnym: jedno dla chorych na oczy, drugie dla cierpiących na uszy. Dość dawno już wiedza medyczna rozszkoleniować się zaczęła, dziś zaś doszło do tego, że człowiek, dotknięty niemocą całego organizmu, musi go re-

perować częściowo w kilkunastu oddzielnych—warsztatach.

Niemniej, oba nowe zakłady lecznicze powitać należy, z uznaniem, gdyż zadość czynią jednej z rzeczywistych potrzeb miasta. Kierunek ich pozostaje w rękach specjalistów. Lecznica dla chorych na oczy zarządza głównie dr. Kępiński, drugą — dr. Beni. A mają te zakłady nawet i ekonomiczne znaczenie, czyniąc zbytecznymi kosztowne, a nie zawsze pożyteczne wyjazdy chorych zagranicę.

Jednakże, mimo zwiększonych środków obrony, przeróżne niemoce krzewić się na naszym gruncie nie przestają. Mamy bardzo piękne zapalenia płuc, niezrównane w swoim rodzaju niezżyty kiszek oraz wcale oblecujące epidemie chorób dziecięcych. Mamy nawet i odróbinke cholery, oryginalnej, azjatyckiej cholery—która zresztą broi tyle właśnie, ile potrzeba dla stwierdzenia przypowieści: «na to szczupak w rzece, aby ryby nie zasypiały»...

Wiadomo, jak wielkie znaczenie przywiązuje higiena do wody, używanej za napój. Zgodnie z tem służba lekarska dokonuje ciągłych rozbiórów wody wiślanej, pód samem miastem i w pewnej od niego odległości, a prócz tego zamierza w czasie najbliższym zbadać wszystkie studnie wiejskie, znajdujące się nieopodal Warszawy. Przekonano się na przykład, że okolice miasta dostarczają większy procent cholelerycznych, niż samo miasto. Wszystkie studnie wiejskie z wodą niezdrową będą zasypane i zastąpione studniami świdrowanymi (artezyjskimi).

Uproszczone u nas dwie ważne sprawy życia codziennego: leczenie się i odżywianie się. Jakby nie dość jeszcze było tanich kuchen, herbaciarni i t. p., przedsiębiorca jakiś zamierza obdarzyć miasto przenośnymi kuchenkami ulicznymi, na których «pitrasić się» będą przeróżne potrawy dla niewybrednych żołądków, ale i za niewybredną cenę. Wiadomo, jak wielką rolę odgrywają kuchenki takie w życiu miast włoskich. Co prawda, zatruwają tam one w porze obiadowej każdą dzielnicę ludową swędem smażonego oleju, nam wszakże niebezpieczeństwo to bynajmniej nie zagraża. Warszawianie nie używają do potraw rzeczy tak szpetnej jak olej—poprzestając na fryturze i margarynie.

Znalazł się też dobrodziej, projektujący, aby porządki w domach, spełniane dotąd przez stróżów kamienicznych, wykonywała w przyszłości, łącznie ze stróżami, służba lokatorów. Ma to wpłynąć na znaczne ulepszenie... czego? dalibóg nie wiem. Podobno taka wspólność (trudno powiedzieć: wymiana) usług praktykuje się już w jakimś mieście zagranicznym. Zostawmy ją owemu miastu...

Dla wielu urzędów gospodarskich i społecznych, podobnie jak dla wielu roślin, niezbędna jest pewna specjalna szerokość geograficzna. Ta, pod którą leży Warszawa, nie nadaje się np. zupełnie do instytucyj użytku publicznego, w których oplata za usługę nie jest pobierana wprost do ręki, lecz pozostawiona uznaniu i delikatności interesowanych. I dlatego zdziwiła mię wielce wiadomość, że «praktyczni» niemcy pragną ustawić w różnych punktach Warszawy kilkadziesiąt szafek automatycznych do sprzedaży drobnych przedmiotów. Jedno z dwojga: albo nieznanym im jest los poprzedników, którzy już dawno zmuszeni byli wycofać się z tego interesu, albo też są wielkimi amatorami starych guzików, kawałków blachy i t. p. obiektów, któremi wesół warszawianin zwykł zastępować w tych razach—monetę.

Chyba, że nowe automaty będą urządzone w ten sposób, iż każdego figlarza pochwyca i w ręce policji oddadzą. Nie zdziwiłbym się wcale, gdyby tego cudu mechaniki dokonał który z wychowalców naszej szkoły rzemiosł, która za innymi urządziła swój «popis», wykazując na nim doskonały plan kierowników i znaczne uzdolnienie uczniów. Na popisowej wystawie oglądano: roboty

ślusarskie, narzędzia, sprzęty szkolne i gospodarskie, pomoce naukowe, a wreszcie wyroby ozdobne, z niemalym smakiem artystycznym przez starszych uczniów wykonane. Prawie wszystkie roboty szkoła swoje sprzedaje, a muszą mieć one dobrą «markę», skoro zamówienia przychodzą aż — z Irkucka. Po wakacjach szkoła przenosi się na ulicę Złotą, gdzie będzie miała lokal specjalnie dla siebie urządzony i zaopatrzone we wszelkie nowoczesne udogodnienia.

Serce nasze uradowała wieść o blizkiej reformie loterii klasycznej (właściwie: klasowej, boć z klasycyzmem nie ona nie ma wspólnego). Na czem reforma ta będzie polegała, dotąd niewiadomo; w każdym razie okiełzna ona kolektorów i subkolektorów, którzy zaprawdę nagbyt już brykają.

Mazur.

Warszawa, 9 lipca.

[Wznowienia. «Sztęgara» i jego, nie byle jaki, twórca. Gdzie szukać trzeba nowości oryginalnych? Orkiestra warszawska, Stare alfreski w Łazienkach. Album St. Wołoskiego. Jeszcze jedna szkoła malarska dla kobiet.]

+ Same wznowienia! Po «Rodzinie Fourchambault» — «Walka kobiet»; po Augierze — Scribó. I dzieła i pisarze nierównej nędzy, jednak przyznano im równe do sympatii publicznej prawa. Dlaczego? Dlatego, że na jednych i na drugich spoczywa najbardziej dziś ceniona i poszukiwana patyna wczorajszości.

Na wznowieniach kończą się, niestety, bieżące akty naszego dramatu i naszej komedji. Po za nimi nie już prawie niema godniejszego uwagi. O sztukach oryginalnych nawet nie słychać. Teraz też dopiero, gdy mistrze naszej poezji dramatycznej ucieli sobie drzemkę, widać jak bardzo podobni są do Homera.

Za to na Królewskiej ruch, jak zawsze, szalony. Po «Ciotce Karola», która szybkim krokiem zmierza do jubileuszu, po nieporównanej «Biednej dziewczynie» i niedoścignionych «Piosenkach tyrolskich» wystawiono tam świeżo — «Sztęgara». Jest to sobie tylko operetka, ale gdy się powie, że twórcą jej Zeller, odrazu zrozumie się ważność faktu. Kiep Szekspir przy Zellerze. Zdarzają się w teatrze pustki na «Hamletcie», ale nie było jeszcze pustek na «Ptasniku z Tyrolu». Nie będzie też ich niezawodnie i na «Sztęgarze».

Rzeczy oryginalnych trzeba szukać aż po ogródkach. Właśnie Belle-Vue wystawiło sztukę ludową p. Kosiakiewicza p. t. «Przekłety dorobek». Popularny nowelista, dość szczęśliwie wywiązał się z niełatwego zadania: przedzierzgnięcia się w dramaturga. «Przekłety dorobek» podobał się publiczności, a to rzecz niemała. Podobał się zaś nie z konceptów jaskrawych, ani z jaskrawej melodramatyczności, lecz z dobrej tendencji i kilku scen, ciepło nakreślonych.

W tymże ogródku odśpiewano wcale nie po ogródkowemu operetkę Czibulki «Noc florencka». Zdaje się też, że w kampanji tegorocznej, Belle-Vue pośród towarzyszących zajmie miejsce naczelne. Inne ogródki (nie chcę ich wymieniać, licząc na możliwą poprawę) wpadają w dawny błąd, wystawiając niedołeźne fabrykaty dyletantów, które wprowadzić nie nie kosztują (może nawet przeciwnie), ale na których za jeżdża się do niewątpliwego, moralnego i materialnego bankructwa.

Warszawa pozyskała nową estradę orkiestrową. W Bagateli, siedzibie naszych (nie wynaleziono dotąd jeszcze dla nich epitetu) ogrodników, koncertuje co niedziela i święto p. Sonnenfeld. Orkiestra jego zowie się «warszawską», więc nie dziwnego, że ją warszawianie darzą względami.

Przed kilkoma laty chodziliśmy na koncerty orkiestrowe do parku Łazienkowskiego, co miało pewien smak odrębny i «wyższy»; dziś już tam muzyka wcale nie grywa. Łazienki są po dawnemu ciche i majestatyczne. P. Strzalecki prowadzi w nich systematyczne odnawianie malowideł ściennych, przyczem, prawie nieustannie, pod

powłoką farby klejowej, odkrywa piękne alfreski z wieku XVIII. Odświeżył już on ściany głównego palacu; z kolei przenosi swe pędzle i drabinki do «Domku białego», «Pomarańczarni» i «Teatru».

Nie zawsze jednak u nas do roboty takiej bierze się uzdolniony specjalista. Malowidła naprzykład ściennie w kościele czerlnakowskim powierzono do odnowienia — szklarzowi. Gdyby faktu tego nie rozgłosily dzienniki, nie spotykając się z zaprzeczeniem, uwierzyłoby weni było trudno. W jednej znów ze świątyni warszawskich stare stacje, pochodzące z wieku XVIII, a cenne zarówno wiekiem swym jak zaletami artystycznymi, wyrzucane są obecnie i zastępowane innymi, wykonanymi przez domorosłego snycerza, o którego dziełach historia sztuki — milczy.

Miłośnicy talentu ś. p. Stanisława Wołoskiego zamierzają wydać album chromolitograficzne kopji z wybitniejszych — przeważnie batalijnych prac zmarłego artysty. Myśl jest dobra. Wogóle albumy tego rodzaju mogłyby liczyć u nas na powodzenie, a przy niedostatecznie rozwiniętem piśmiennictwie obrazkowym, nie mogącem objąć całej, tak bardzo rozrosłej wytwórczości naszych artystów-malarzy i ilustratorów, miałyby najzupełniejszą rację bytu.

Czy rację taką posiada jedna jeszcze szkoła malarska dla kobiet, której otwarcie świeżo zapowiedziano? Opierając się na wielu faktach i spostrzeżeniach, możnaby sądzić przeciwnie. W zakresie sztuki ozdobniczej, przez kobiety nasze uprawianej, nie tyle dziś chodzi o nowe kierowniczki i nowe pracownice, ile raczej o zapewnienie istniejącym łatwego a korzystnego zbytu. Zbyt ten powiększył się nieco w czasie ostatnim, nie przypuszczam jednak aby dorównywał zaofiarowaniu. Wiele innych rodzajów pracy kobiecej leży u nas odłogiem; po cóż wywoływać nadmierny ruch w jednym, najbardziej podobno ryzykownym, kierunku?

Urbanus.

+ Zapis, ś. p. Suchodolskiego. Dobra Gościaradów, zapisane testamentem przez ś. p. Suchodolskiego warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności, jak donosi «Kur. Warsz.», znajdują się w tak opłakanym stanie, że podniosła sta kwestja, czy nie lepiej zrobi Towarzystwo, gdy wogóle zrzeknie się zapisu. Dobra obciążone są sumą 30,000 rs., gospodarstwo licie i zantępane, las wyniszczony, służebności nieregulowane. Chcąc osiągnąć dochód z dóbr, trzeba w nie bardzo dużo włożyć i zrzec się wszelkich dochodów przez pierwsze parę lat.

+ Powrót. Jeneral-gubernator warszawski Gurko przybył już z Berlina do Warszawy. O stanie zdrowia jęń. adj. Gurki donosi z Berlina «Ag. Havas» eo następuje: «Jenerał ma się znacznie lepiej. Profesor Leyden pozwolił mu spacerować i zajmować się interesami».

LİSTY Z PROWINCJI.

Wilno, w czerwcu.

[Budy jarmarczne].

□ Budy jarmarczne poszły tedy w rozbiórke (było ze 60 sklepów i około 40 straganów) i... powtarzam zdanie kupców miejscowych, oby ich więcej nie wnoszono! W rzeczy samej jarmark urządzany dla przyjeźdźnych handlarzy jest co najmniej zbyteczny. Wiemy o tem oddawna. przekonania takie głosi organ miejscowy, a jednak odwieczna rutyna goruje i basta. Gdyby owi przybyzycze jarmarczni przywozili z sobą jakieś nowe, nie dające się nabyć w mieście, towary, gdyby ich podaż była dostępniejszą, a gatunek sprzedawanych rzeczy wyższymi, zyskiwałyby na tem publiczność i zasadom pozytywnej konkurencji czyniłoby się zadość. Lecz ktokolwiek zwiędzał sławetne budy, wie,

że można w nich nabyć wszelakich zleżałych fatalaszków, znakomicie się oszukać i na tem koniec... Sklepy jarmarczne można i nadal stawić, ale należy wprzód zmienić ich charakter i przeznaczenie: niechby mieściły one w sobie coś w rodzaju wystawy miejscowego przemysłu. Towarzystwo wyścigów konnych, urządzające perjodyczne wystawy rolniczo-przemysłowe, mogłoby porozumieć się z magistratem celem połączenia spraw jarmarcznych z interesami przemysłu, zastosowania dawnego wyścigu do sytuacji obecnej. Wiadomo bowiem, że jarmarki wszędzie, a więc i u nas straciły na znaczeniu. Zamiast więc powolnego zanikania odświeżonego targowiska, które bądź co bądź ożywia miasto pod względem handlowym, warto spróbować połączenia wystawy ze sprzedażą na większą skalę, w odpowiednich, gustownie urządzonych pawilonach. Musimy przecież coś zrobić dla dodania impulsu słabemu naszemu przemysłowi, ospałemu handlowi. Posiadamy «Bazar rzemieślniczy» chrześcijański, w którym mnóstwo tanich i gustownych wyrobów nadaremnie czeka odbiorców, podczas kiedy sklepy żydowskie, umieszczone na gwaranych ulicach, znośną robią interesy, ale Bazar niefortunnie się ulokował i ponosi odpowiedzialność skutki... Podobno p. J. P. zamierza przeobrazić swoją kamienicę pod ratuszem na pasaż handlowy; czy nie warto pomyśleć o podobnej lokacie Bazarowi?

L — sław.

Witebsk, w czerwcu.

[Z powodu zmian w Tow. rolniczem].

□ Ostatnimi czasy zaszły tu u nas poważne zmiany: mamy nowego gubernatora, nowego marszałka gubernialnego, w Towarzystwie zaś rolniczem cały niemal zarząd, jako to: prezes, wice-prezes, sekretarz, został zmieniony. Towarzystwo rolnicze, ongi dość ruchliwe, od lat paru zapadło w senność. Z przyczyn, o których mówić trudno, cała działalność jego ograniczała się na odczytywanie różnych referatów, częstokroć nader pouczających, lecz gdy czyn i przykład nie popierał słowa żywego, więc brzmiało ono jak na puszczy i wśród obywatelstwa szerzył się dalek prąd uciekinierstwa, do posad, do miast. Tymczasem czas nie czeka, a ceny dzisiejsze przekonać powinny najbardziej zachowawczych rolników, że wielka już pora zmienić tegoczesny system gospodarowania na przemysłowy i administracyjny. Pierwszy zasadać się winien na hodowli wszelkiego rodzaju bydła i wytworach mlecznych, drugi na racjonalnej gospodarce leśnej, oraz wydzierżawianiu wszelkich obszarów włościanom, gdyż obecnie ten tylko, kto sam chodzi za plugiem, jakiś dochód z ziemi wyciągnąć potrafi... Pragnęlibyśmy mocno, żeby nowy zarząd Towarzystwa, obok działalności teoretyczno-gospodarczej, zajął się praktycznym i próbami rozstrzygnięcia palącej sytuacji rolniczej.

B — śin.

± Odesa. Bank hypoteczny tutejszy sprzedał w tych czasach około 50 domów, za niezaplacenie raty. Sprzedaż ta stała się powodem tragicznej śmierci jednego z naszych rodaków, ś. p. Wiktora Suchnowskiego, prawnika z powołania i pełnomocnika rządowego banku w Odesie. Nieboszczyk zostawił list, w którym tłumaczy powody swego samobójstwa. Uległszy panującej w swoim czasie w Odesie gorączce budowania domów, rzucił się w wir spekulacji, zaciągnął masę lichwiarskich długów i po upartej walce, życiu pełnem niestannych walk, uległ i zabił się wskutek bankructwa. W tych dniach ukończono tu śledztwo w sprawie napadu robotników na inżyniera Doletela. Stało się to w dzień biały, o godzinie 3 popoł., na przystanku kol. Żel. poł. zach. Estokada. Napadli oni na inżyniera, bili go, chcieli nawet rzucić pod koła nadchodzącego pociągu i gdyby nie nadbiegła pomoc, zamiar swój zapewne doprowadziliby do skutku. Napad ten był, jak donosi «Odesk. Wiest.», aktem zemsty za to, że inżynier uwolnił nastpaników z fabryki. Czterech robotników oddano za tę sprawę pod sąd. O strasznej katastrofie donoszą z Odesy do «Nowosti»: Parostatek

Tow. ruskiej żeglugi «Władimir» wypłynął w niedzielę wieczorem z Sewastopola, i około godz. 1 w nocy spostrzegł na pełnym morzu parostatek nieznanego, który wprost płynął na niego. Nim zdolano zapobiedz temu, ów parostatek wpadł na bok «Władimira», wprost na maszyny, i przeciął go niemal na połowę. Pokazało się, że tym nieszczęśliwym okrętem jest «Columbia», parostatek towarowy włoski. Pomimo tego, że «Władimir» widocznie szedł na dno, «Columbia» nie chciała mu dać pomocy i zaczęła uciekać, a gdy kilku majątków «Władimira», którzy w czasie spotkania wskoczyli na pokład «Columbii», chcieli ją zatrzymać, załoga siłą zmusiła ich do spokojnego zachowania się. Na szczęście zjawił się okręt ruskii «Sineus» i część załogi ocalała. Wieść o katastrofie wywarła w Odesie piorunujące wrażenie. Mówią, że zginęło do 100 osób. Passażerowie, przewiezieni przez «Sineus», przedstawiają okropny obraz. Jakaś kobieta, której czworo dzieci utonęło, straciła zmysły. Między wyratowanymi zwłokami znajduje się także trup inżyniera Pawła Gróńskiego, do niedawna dyrektora Tow. kolei konnych w Petersburgu.

Wilno. Przymusowa sprzedaż dóbr książęcej Hohenohe, jak donosi «Wil. Wiestnik», dała sposobność włościanom powiatów: stucckiego, mozyrskiego i bobrujskiego nabyć, czy to pojedynczo, czy gremjalnie wyborych przetrzeni ziemi. Wyrab lasów dał włościanom znaczny zarobek, co dało im możność nabywania ziemi w powiecie stucckim i nowogrodzkiem. Obecnie toczą się pertraktacje o nabywanie majątków w powiecie mozyrskim i bobrujskim, gdzie szacunek dziesięciny dosiada 10 do 16 rubli.

Moskwa. Na wielkim «wszechruskim Derby» w Moskwie rs. 30,000 wygrał «Bajraktar», własność braci Howajskich. Nagrodę cesarską wziął «Szam» p. Grabowskiego.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKTORA.

W. Dr. Lw. W chicagoskim piśmie «Słowo» pojawił się szereg artykułów o Zygmuncie Kaczkowskim, pióra d-ra Goldszmita. Epizod z wydawnictwem «Głosu» (w roku 1860) jest opowiedziany mniej więcej tak samo, jak w N-rze 15 «Kraju» w rozmowie «Krajowca» z Kaczkowskim w Paryżu. «Stanowisko zajęte przez Z. K. (pisze dr. G.) podejrzanym z jednej strony przez rząd austriacki o zamiar opanowania opinii publicznej w Galicji w celach antyrządowych, a z drugiej strony atakowane gwałtownie przez stronnictwo rewolucyjne, nie było możliwym do utrzymania».

W. St. O. Wątpimy, żeby cytowane przez pana pismo mogło mieć informacje źródłowe. Ze pogłoski takie krążą nienastannie, to prawda, ale że dotąd są to tylko pogłoski, to także fakt. Termin, w którym skarb ma prawo wykupu drogi, oznaczony jest w ustawie dla drogi żel. nadwiślańskiej w d. 1 lipca 1897 r., a dla d. ż. iwangrozdsko-dąbrowskiej 1900 r. Wykup wcześniejszy może nastąpić tylko za zgodą wspólną rządu i akcjonariuszów.

W. W. St. G. w Rusz. Wiadomość o samobójstwie brata pańskiego, ś. p. Studnickiego-Gizberta, wzięliśmy z pism petersburskich. Chętnie wszakże powtarzamy oświadczenie pańskie, że ś. p. brat pański przyjechał do Dynaburga nie dla interesów, lecz w odwiedziny, że długów nie robił i pieniędzy nie potrzebował.

W. St. Sz. «Ruskaja Żizn» należy do najstarszej redakcyjnej i stosunkowo najtańszych codziennych pism petersburskich. Nr. 125 tego pisma, z listem p. Steniradzkiego, jest, o ile nam wiadomo, wyczerpany.

W. Zyg. R. w S. Kolej syberyjska miał będzie długości 7,112 wiorst. Koszt budowy wyniesie 350,000,000 rs., t. j. przeszło 49,000 na wiorstę.

W. Sok. w H. Nie przypominamy sobie.

KURJER PRAWNY.

Z SĄDÓW.

♦ Pasaż do nat. z Dwińska: Wydział sądu okręgow. witebskiego rozpoznawał w tych dniach sprawę o samobójstwo właściciela

ziemskiego, Pawła Siergiejewa, przez b. dzierżawcę jego, Adama Sawickiego, 19-letniego chłopca. Siergiejew z niewiadomych powodów usunął Sawickiego od dzierżawy i odstąpił ją komu innemu. Oskarżenie widzi w tej okoliczności motyw zbrodni, chęć pomsty. Faktem jest, że w d. 17 września r. z. Sawicki i Siergiejew pili w handlu i śpiewali, spoczywając po przyjacielsku w objęciach jeden drugiego. Nazajutrz niedaleko od tegoż handlu znaleziono Siergiejewa nieżywego, z powrozem kilka razy okręconym około szyi. Położenie zwłok i mnóstwo rozproszonych na drodze przedmiotów, należących do zabitego, świadczy, że zmarły uległ dopiero po upartej walce. Drobną wzrost i wygląd dziecinny oskarżonego, według zeznania siostry nieboszczyka, nie wyłączają przypuszczenia morderstwa, gdyż Sawicki posiada siłę, równą sile brata zeznającej. Głównym przeciw Sawickiemu dowodem stała się jego bryczka, obłana krwią i ukryta w szople pod słomą. Przysięgli uznali go winnym z okolicznościami łagodzącymi; sąd skazał go na trzy lata więzienia. R.

OGÓLNE.

♦ Projekt nowej ustawy karnej — jak donosi «Now. Wr.» — już jest prawie gotowy i komisja redakcyjna zajęta jest obecnie opracowaniem pojedynczych artykułów, wskutek uwagi, jakie znawcy porobili. Tę ostatnią swą pracę komisja ma nadzieję ukończyć w jesieni, poczem cały projekt przedstawiony będzie Radzie państwa.

♦ Redaktor «Kur. Warsz.», p. Franciszek Olszewski, decyzją warsz. izby sądowej, wpisany został na listę adwokatów przysięgłych i złożył przepisana przysięgę obronczą.

KURJER KOSCIELNY.

Z POWODU ENCYKLIKI PAPIEŻKIEJ

DO BISKUPÓW POLSKICH.

(«Przegląd Katolicki» zamieszcza artykuł pod powyższym tytułem, który, ze względu na jego ważność, powtarzamy *in extenso*).

Petersburska gazeta «Nowoje Wremia», w numerze z d. 31 maja r. b., pomieściła z powodu encykliki Ojca św. do biskupów polskich artykuł, będący aktem oskarżenia nas o nielojalność względem rządu.

«Oddawna — mówi autor tego artykułu — chodzili po gazetach wieści o świeżo ogłoszonej teraz encyklice papieżkiej. Polskie gazety zagraniczne starały się upewnić, że Papież w encyklice ostro się wyraża o sposobie postępowania Rosji względem Polaków i usprawiedliwia zajęte przez nich nielojalne względem niej stanowisko. Ale pokazuje się, że Papież inaczej spojrzął na tę sprawę i w encyklice przywołuje Polaków do lojalności. I dlatego też większość Polaków niezadowolona z encykliki «Dzienniki polskie warszawskie» przedrukowały tę encyklikę, ale ani jeden z nich choćby słowa nie wyrzekł od siebie z powodu niej; nawet otwarcie ultramontańskie organy nie uważały za właściwe komentować jej, i co jest najdziwniejszem, za przykładem innych poszedł i «Przegląd Katolicki», oficjalny organ duchowieństwa polskiego. Ta niechęć polskiej prasy wypowiedzenia swego zdania o encyklice wskazuje na niezadowolone z niej Polaków; zagraniczne zaś gazety, z wyłączeniem jednego ultramontańskiego «Czasu», który ją pochwalili, ale bardzo umiarkowanie, otwarcie wypowiadają to niezadowolenie. Artykuły te zagranicznych polskich gazet wiernie wyrażają zapatrywanie się na encyklikę większości Polaków, którzy poczytują ją za «małoduszna» i dosadnie ją krytykują; więcej zaś umiarkowane gazety zachowują się względem niej nader ogólnie w przypuszczeniu, że jest ona pierwszym dopiero ze strony Papieża krokiem w daniu się w sprawę Polaków, i że za pierwszym pójdzie następnie krok drugi, bardziej stanowczy. W tej nadziei postanowiły owe dzienniki przyjąć postawę wyczekującą i do czasu wstrzymać się od oceny encykliki».

Odszakawszy w ten sposób niechęć dzienników warszawskich do encykliki i przyczynę tej niechęci, dziwiąc się przytem szczególnie «Przegl. Katolickiemu», że do tej spółki najchętniej się przyłączył, oskarżyciel nasz robi

dalszy skok śmiały: przypomina, że przed trzydziestu laty część duchowieństwa naszego wplątana była do powstania; zapewnia, że duchowieństwo nasze wciąż żywi ducha politykowania; że ono to nauczyło Polaków brać religję za narzędzie do spraw politycznych; że nawet cała religja u nas ma tło polityczne — i dlatego konkluduje, że encyklika jest zupełnie daremna, bo się odnosi do duchowieństwa i sfer inteligentnych, a te tylko wtedy przyznają religję i napomnienia najwyższego jej Nauczyciela, jeżeli one odpowiadają ich politycznym marzeniom.

«I dlatego — domyślać się chce nasz oskarżyciel — kwestja o państwowym nadzorze nad polskiem duchowieństwem i seminarjami duchownymi, chyba nie będzie zdecydowana w tym duchu, w jakim tego pragnie encyklika».

Logika i poczucie sprawiedliwości naszego oskarżyciela porównać się da tylko z logiką i poczuciem sprawiedliwości tych działaczy wielkiej rewolucji francuskiej, którzy redagowali *prawo o podejrzanym*.

Za to, co piszą zagranicą, mają odpowiadać krajowcy; za to, co drukują krzykaczki i niedowiarki galicyjskie lub też i katolicyce dziennikarze, ale nie w ten sposób, jakby to uważał za właściwe nasz oskarżyciel, mają odpowiadać katolicy tutejsi; za to czego nie piszą gazety krajowe, mają odpowiadać ich czytelnicy, a nawet i nieczytelnicy; za to czego nie pisze «Przegl. Katol.», ma odpowiadać duchowieństwo całe, tak prenumerujące go jak i nie prenumerujące ¹⁾.

Nadto, że przed laty niektórzy księza mieli udział w powstaniu, odpowiadać za to ma całe dzisiejsze duchowieństwo, choć wcale nie solidaryzuje się z ówczesnym ruchem, owszem stanowczo go potępia. A i w tem także ma być znamię nielojalności duchowieństwa, iż nazwało ono Matkę Boską Królową polską, choć nazwę tę nie ono, lecz król polski Jan-Kazimierz nadał Najśw. Pannie w XVII jeszcze wieku ²⁾.

Z tak więc dowolnie stawianych twierdzeń wypaść musiała konkluzja, jaką sobie już naprzed nasz oskarżyciel założył, że duchowieństwo nasze jest nielojalnem, nawskroś politykującym, a nawet niereligijnem, bo coby to była za religijność, jeżeliby ona cała na tle politycznym, jak twierdzi, była oparta. Słowem, choć duchowieństwo nasze jak najspokojniej spełnia swoje obowiązki, choć jest najlepszym czynnikiem pokoju i porządku społecznego, choć nietylko nie politykuje, ale z powodu polityków, podobnie jak oskarżyciel nasz w «Now. Wr.» patrzących na nie przez okulary podejrzenia politycznego i o politykę je

¹⁾ Prawdą, że w tym celu nasz oskarżyciel podnosi «Przegląd Katolicki» do godności organu urzędowego naszego duchowieństwa; do tej jednak godności przyznać się nam niepodobna, bo choć całym sercem i wedle siły naszych siły służylimy i służyć chcemy Kościołowi, jednakże urzędowym jego organem nie byliśmy i nie jesteśmy.

²⁾ Zwyczaj nadawania Najśw. Pannie nazwy królowej swojej u różnych narodów oddawna był praktykowany na Zachodzie. U Węgrów od czasów Stefana św. nazywa się ona królową węgierską; portugalczyki nazywają podobnie królową swoją. U nas nazwa ta, uroczystość przyznana przez Jana-Kazimierza, faktycznie była jednak dawniejsza; niektórzy wywodzą ją od czasów św. Wojciecha.

posadzających, do wszelkiego politykowania wstręt powzięło: zasługuje przecież na najzupełniejszą nieufność władzy i na nadzór nad sobą najsurowszy.

Niepiękne i grzeszne jest wszelkie podejrzenie, kiedy po temu nie ma jakichś danych wyraźnych: ale skoro my, palcem wskazani, tak w czambuł jesteśmy dotkliwie podejrzewani przez naszego oskarżyciela: możemy także i jego samego, z wszelkiem dla niego bezpieczeństwem, bo bezimiennego, wzajemnie podejrzewać i to z większym, jak sądzimy, prawdopodobieństwem, iż całe to jego przeciwko nam wystąpienie podyktowane zostało jedynie jego interesem osobistym, czy to nienawiści, czy też wyrachowania.

Dla uzasadnienia swego podejrzenia względem Polaków obecnie żyjących, oskarżyciel nasz powołuje się na zagranicę, na milczenie nasze i na przeszłość dawno minioną, konkluzja też jego przy takich przesłankach mogła być tylko sforsowaną przy łamaniu wszelkich praw zwykłej logiki.

My, przy uzasadnianiu naszego znów względem oskarżyciela podejrzenia, nie potrzebujemy przekraczać ani granic państwa, ani granic chwili bieżącej: nasuwa się ono bowiem jakby samo przez się, gdy się zestawi oskarżenie jego przeciwko nam skierowane z obecnym faktycznym stanem rzeczy odnośnie do ostatniej encykliki.

Oskarżyciel nasz widział, że «Przegląd Katolicki» poświęcił encyklice cały numer, czego nigdy dla żadnego, czy to papieżkiego, czy biskupiego pisma nie robił przez cały ciąg swego przeszło 30-letniego istnienia, wydając nadto oddzielnie encyklikę w wytwornej odbitce; widział, że wszystkie gazety warszawskie¹⁾ odrazu, całkowicie przedrukowały nasz przekład encykliki, a «Słowo» wydało nawet numer nadzwyczajny, niedzielny, jakiego nigdy oddawna nie wydaje; i dochodziły zapewne do ucha oskarżyciela naszego wieści, że powszechną jest wdzięczność i uwielbienie dla Najjaśniejszego Pana, iż akt ten opublikować pozwolił, że wszyscy (naturalnie, nie mamy tu na myśli bezwyznaniowców i niedowiarków) zachwyceni są encykliką; widział on to wszystko i słyszał, więc przypuszczamy, iż się załakł, że nasza nielojalność może zaniknąć nie tylko już w rzeczywistości, bo jej tu chyba bardzo niewiele, ale nawet w pozorach, tak starannie pielęgnowanych przez pewnych publicystów. Więc dla podtrzymania tych pozorów, chciał skorzystać z tej okoliczności, że żaden dziennik nie napisał na nią swego komentarza. Ale nie spostrzegł, pomiędzy innymi, tej choćby już nader poważnej okoliczności, że świeckim do pisania komentarzy na encyklikę papieżkie brak kompetencji, i że encyklika ostatnia, choć o niej, jak o każdym słowie prawdy, wieleby pisać było można, jest tak jasną, osobliwie gdy w całej swej ciągłości była ogłoszona, że komentarza nie potrzebowała. Dla tego ostatniego względu i my też do niej komentarza swojego nie daliśmy, a podnosząc jej wielkiej powagi naszą po-

wagę maluczką nie uważaliśmy za właściwe.

Jeżeli jednak naszemu oskarżycielowi nie wystarcza nasze faktycznie, bo samą formą opublikowania zaświadczone radosne tej encykliki przyjęcie, to dla pełniejszego, nie wiemy, do prawdy, jak powiedzieć, zadowolenia czy zmartwienia tego antagonisty, zaznaczamy tu, że do tego aktu papieżkiego nie tylko najmniejszej niechęci choćby w najgłębszym zakątku serca naszego nie żywimy, lecz owszem i jak najserdeczniej, i jak najwdzięczniej ją przyjęliśmy, i że przytem mocno jesteśmy przekonani, że takie przyjęcie znalazła ona u wszystkich kapłanów naszych i u wszystkich wiernych, i to bez zastrzeżeń i wyłączeń żadnych.

Wszystkie nauki i napomnienia, jakie ona podaje, są tak przedziwne pełne wszechstronnej mądrości, iż nie dopuszczają jakichkolwiek zastrzeżeń i wyłączeń. Według myśli, a nawet i słów oskarżyciela naszego, przypomnienie nam obowiązku wierności Panującemu i posłuszeństwa władzy i jej poszanowania, miało być w oczach naszych zdyskredytowaniem tej encykliki, ale przypomnienie tego wielkiego obowiązku życia i porządku społecznego dla duszy chrześcijańskiej, a tem bardziej dla kapłanów, nie może być niemilem, a gdyby nawet było dla kogo w jakimś szczególnym razie niemilem, to tak, jak wszelkie przypomnienie innych prawd moralnych, o ile skazoną grzechem wolę naszą krepują i poddają ją pod prawa woli Bożej. I dlatego to katolikom, a tem bardziej kapłanom łatwo takie przypomnienie z ochoczym sercem przyjąć, bo odpowiada ono najzupełniej stałej a niezmiennej nigdy nauce Kościoła w tym przedmiocie, a powaga głosu Zastępcy Chrystusowego i uroczysta forma, w jakiej ten głos został do nas skierowany, musiało mu wszystkie serca katolickie otworzyć, bo w głosie tym widzą one zawsze wierny wyraz nauki Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

«Przegląd Katolicki».

Z WATYKANU.

** Z Rzymu donoszą, że cały personel drukarni watykańskiej otrzymał dymisję, ponieważ się okazało, że arkusze z korektą najnowszej encykliki papieżkiej na tydzień przed jej ogłoszeniem były znane prasie francuskiej. W sprawę tę, której śledztwo powierzone kardynałowi Morelli, ma być także włączonym jeden z wyższych dostojników papieżkich.

DIECEZJE.

** JE. ks. arcybiskup Popiel, po odbyciu dwutygodniowej kuraacji w Ems, wyjeżdża rtmstąd w d. 18 b. m. do Salzburga na parotygodniowy pobyt. Kuraacja poszła bardzo dobrze najd. arcybiskupowi; odzyskał też zupełnie siły i czerstwość.

** Z Wilna piszą do nas: Niebardzo dawno przeszedł się do wieczności przedostatni z pijarów wileńskich, ks. Jan Lunkiewicz (ostatnim jest ks. Aug. Weryha, M. I. T.). Nie spotkaliśmy dotąd w żadnym piśmie o zmarłym dłuższej wzmianki, na jaką ś. p. ks. Jan niezaprzeczenie zasługiwał, gdyż należał do rzędu wybitniejszych osobistości wśród naszego duchowieństwa. Ze swojej strony zrobiliśmy wszystko, na co nas stać było dla przechowania pamięci zacnego kapłana. Zaledwie udało się szczytnie, gannacy powoli umysłowo, pedził zmarły ostatnie dni jako mansoniarz od r. 1861 przy kościele św. Piotra na Antokolu. Przedtem sędziwy pijar pozostawał (od roku 1879) na skromnym probostwie w Osowie,

w dekanacie raduńskim. Inaczej zapowiadała się jego przyszłość... Urodzony w roku 1810, ukończył Akademię wileńską jednocześnie z późniejszymi biskupami, ś. p. Ad. Krasidskim i Ludwikiem Zdanowiczem. W r. 1841 otrzymał stopień magistra św. teologii, potem był sekretarzem duchownym biskupa Kłagiewicza. Za biskupstwa Krasidskiego firma Zawadzkiego wydała cenne dziełko zmarłego «Wykład obrzędów i zwyczajów religijnych kościoła rzymsko-katol.». W końcu czwartego i piątego dziesięciolecia zmarły zajmował dość wybitne stanowiska, jako dziekan grodzieński, wrytator klasztorów djecezji i prowizor seminarjum w Wilnie. I — staw.

** Ze Smoleńska piszą do nas: W pierwszy dzień Zielonych świątek odbyła się u nas uroczystość założenia kamienia węgielnego pod nowy kościół, przy nader licznej zgromadzeniu wiernych. Zaczynał proboszcz, ks. Denisewicz, zarządzający parafią od lat 28, kołacząc do wszystkich, skrzętnie gromadząc grosz do grosza, zdołał zebrać około 25,000 rubli, z którą to sumą można już było przystąpić do roboty, w nadziei na dalszą pomoc dobrych ludzi... Świątynia stanie w stylu gotyckim, według planu p. M. Mejnera, gubernialnego architekta smoleńskiego. Kosztorys ogólny wynosi 45,000 rubli, brakuje więc jeszcze dwudziestu tysięcy. Musimy krzesać się dalej celem zebrania tej reszty. Z tego powodu urządziliśmy koncert w Smoleńsku, który się odbył w d. 1 maja; zebrała się spora sumka, o której donosiliśmy już w «Kraju». Ofiary z powodu owego koncertu nie przestają napływać, tak że dotąd zebrało się jeszcze rubli 200. Ponieważ w Smoleńsku niema odpowiednich artystów, musieliśmy się przeto udać do Moskwy i stamtąd głównie zdobyliśmy chętnie, dobre i bezinteresowne siły artystyczne. Uważamy więc za miły obowiązek wyrazić swoją wdzięczność wszystkim, którzy nam dopomogli do pomyślnego wywiązania się z zadania, i tak: panom Odlanickiej i Sotel, panom: Sławiskiemu, Grosickiemu, Pietkiewiczowi i doktorowi E... I. S.

** Z Witebska piszą do nas: W sobotę, d. 18 czerwca, na dworcu kolejowym z radością spotkaliśmy ks. biskupa, suffragana mohylowskiego. Trzydzieści pięć lat minęło od chwili ostatniej wizyty pasterskiej w naszych stronach; mnóstwo jest takich, którzy biskupa nigdy nie oglądali, to też nie dziw, że zebrałi widokiem pasterza i jego błogosławieństwem byli głęboko wzruszeni. Po chwilowym wypowiedzeniu ks. biskup udał się w dalszą podróż konną, dostawionemu przez obywateli, do miasta Sienna, gubern. mohylowskiej, o wiorst 60 od Witebska odległego. Zaznaczmy przy sposobności, że Sienna, acz powiatowe miasto, należy do rodziny Szubeków, z mocy prawa czynszowego. Białorusin.

** Zmiany w duchowieństwie w djecezji wileńskiej. Mianowani: proboszcz par. Jezno, w dek. mereck., ks. Anzelm Noniewicz — dziekanem dek. sokolsk. i proboszczem par. Sokolka; dziekan tegoż dek. i prob. par. Sokolka ks. Julian Karpowicz — prob. par. Krzywicze w dek. wilejsk.; wik. parafji Niemenczyn, w dek. wilejsk., ks. Michał Masulis — prob. par. Jezno j. w.; b. prob. parafji Wasiliszki ks. Jan Ukran — prob. par. Łynkupy, w dekanacie święciańsk. (po uwolnieniu z klasztoru oo. franciszkanów w Grodzie); b. prob. par. Nowydwór ks. Adolf Piotrowski — prob. par. Korcożyski, w dek. święciańskim (po takimże uwolnieniu); b. prob. parafji Drohiczyn, w dek. bielskim, ks. Aleksander Rymkiewicz — wikariuszem par. Wołkowyk (po podobnym uwolnieniu); prob. parafji Krzywicze, j. w., ks. Stanisław Brzozowski — wikariuszem parafji Niemenczyn j. w. Przeniesieni: wikariusz przy kośc. świętego Jana w Wilnie ks. Lubomir Gadon i prob. par. Żodziszki, w dek. świrak., ks. Jan Djonizy Sobolewski — jeden na miejsce drugiego; prob. par. Odelsk, w dekan. sokolskim, ks. Jan Domaszewicz i prob. par. Wysokie-Litewskie ks. Jan Domaszewicz — jeden na miejsce drugiego; wik. par. Suchowola, w dek. sokolsk., ks. Józef Szymkunas i kapelan, zarazem spowiednik przy klasztorze pp. benedyktynów w Stonimie ks. Placyd Leszkiewicz — jeden na miejsce drugiego; prob. parafji Daniszewo, w dek. świrak., ks. Jerzy Głodeń i filjalista par. Dziewieniszki, w dekanacie wiszniewsk., ks. Nikazy-Józef Gintont-Dziwiałowski — jeden na miejsce drugiego; Emarli: proboszcz par. Janowo ks. Onufry Cedikowski — d. 2 kwietnia, przeżywał lat 63, kapłaństwa licząc lat 35; mansionarsz przy kośc. paraf. w Kobryniu ks. Henryk Gasiowski — d. 1 maja, w wieku lat 73, kapłaństwa licząc lat 49; zamieszkały w Wilnie bez obo-

¹⁾ Nawet tak liberalny organ, jak «Prawda», przedrukował encyklikę Ojca św. w całości.

wjedzialnem przechowywaniu, to obok wspomnianej w art. 4 deklaracji, wymaganiem jest poświadczenie, przekonywające, że użytkowanie ze składu zapewnionem jest na termin, co najmniej o dwa tygodnie dłuższy od terminu, na jaki jest żądana pożyczka.

6. Po otrzymaniu deklaracji co do udzielenia pożyczki, jeden z urzędujących w instytucji bankowej, lub specjalnie do tego wydelegowana osoba (np. artelszczyk), ogląda produkt na zastaw przeznaczony na miejscu jego przechowywania w składzie i sprawdza cytaty biorącego pożyczkę, obok czego ilość złożonego produktu określa się w przybliżeniu sposobem, jaki ze względu na rodzaj jego i warunki przechowywania okaże się najdogodniejszym; dla określenia zaś jego przymiotów bierze się na chybił trafił kilka prób. Rezultat obejrzenia skonstatowanym zostaje przez sporządzenie aktu, według formy przez Bank przepisanej, podpisanego przez osobę przez Bank wydelegowaną i przez biorącego pożyczkę, któremu w razie niepodzielania danych w akcie zawartych, służy prawo dodać do aktu własne omówienia.

Uwaga. W razach wyjątkowych może nastąpić upoważnienie na udzielenie pożyczki bez przedwstępnej obejrzenia produktu przez agenta Banku, jeśli miejscowa instytucja bankowa uzna za możliwe poprzestać na tem, iżby rzetelność deklaracji biorącego pożyczkę, co do rodzaju i ilości produktu, została poświadczoną z przedstawieniem prób przez urzędnika, który też dopełni wymaganej w art. 15 niniejszych przepisów formalności, dotyczącej sporządzenia opisu zastawu, oraz zaopatrzenia składu zewnętrznymi oznakami zastawienia, znajdującego się w nim produktu, jeśli ten pozostawiony będzie w odpowiedzialnem przechowywaniu biorącego pożyczkę.

7. Produkt na zastaw przeznaczony winien być przechowywanym oddzielnie od innych produktów tegoż samego rodzaju na zastaw nie przeznaczonych.

8. Wzięte próby produktów, łącznie z deklaracją zastawiającego (art. 4) i aktem obejrzenia zastawu (art. 6), komunikują się do rozpoznania komitetowi dyskontowo-pożyczkowemu, który dopełnia oszacowania zastawu. W dni, w których niema posiedzeń komitetu, oszacowania dopełnia zarządzający miejscową instytucją bankową, łącznie z właściwym dyrektorem—w kantorach, a kontrolerem—w oddziałach Banku.

9. Przy udzielaniu pożyczki, od zastawiającego żądanem będzie danie zobowiązania, według formy przez Bank przepisanej, w którym wymienione będą główne zasady, na jakich pożyczka udzieloną została. Bank ze swej strony wydaje biorącemu pożyczkę kwit zastawny, poświadczający przyjęcie zastawu, z wymienieniem w nim rodzaju ilości i gatunku produktu zastawionego, szacunku jego, obrachunku co do udzielonej pożyczki, oraz terminu jej zwrotu.

10. Dłużnicy, którzy dopuścili się jakiegobądź nieakuratności w spełnieniu przyjętych przez się zobowiązań, dotyczących pożyczki, pozbawieni będą prawa korzystania na przyszłość z pożyczek, udzielanych przez Bank państwa na zasadzie niniejszych przepisów, niezależnie od skutków, wymienionych w art. 19; 29 i 32 tychże przepisów. W razach wyjątkowych prawo to może być im przywrócone, ale nie inaczej jak z decyzji centralnej instytucji Banku.

Uwaga. Miejscowe instytucje bankowe komunikują Bankowi państwa listy imienne wszystkich nieakuratnych dłużników, z których Bank układa listę ogólną, jaką instytucje miejscowe winny mieć na względzie.

11. Przy pozostawieniu produktu w przechowywaniu w składach pod nadzorem Banku (art. 3 p. c.), drzwi składu zaopatrzone będą w pieczęć lub plombę Banku, a skład zamkniętym będzie na dwa zamki—jeden właściciela zastawu, drugi Banku państwa; obok czego jeden z dwóch kluczyków pozostaje w zachowaniu instytucji banko-

wej lub u jej agenta. W razie oddania zastawów arteli lub innym konserwatorom odpowiedzialnym (art. 3 p. b.), sposób zabezpieczenia zależy od uznania tych ostatnich.

12. Przy pozostawieniu produktu w odpowiedzialnem przechowywaniu zastawiającego (art. 3 p. a.) stosowane są przepisy, określone w art. 13—15.

13. Udzielanie pożyczek na tych zasadach może mieć miejsce nie inaczej, jak po oceniu przez komitet dyskontowo-pożyczkowy odpowiedzialności kredytowej biorącego pożyczkę. Obowiązki te w dni, w których niema posiedzeń komitetu, pełnią urzędnicy Banku w myśl art. 8 niniejszych przepisów.

Uwaga. W razie gdyby miejscowa instytucja bankowa uznała pożyczkę przy pozostawieniu zastawionego produktu w przechowywaniu dłużnika za niedostatecznie zabezpieczoną, Bankowi służy prawo zażądać złożenia poręczenia osoby pewnej, przy udzielaniu zaś pożyczek włościanom—naddo poręczenia gromady wiejskiej.

14. Po przyznaniu pożyczki, biorący ją, oprócz wspomnianego w art. 9 zobowiązania zastawnego, dać winien sola-weksel na sumę udzielanej pożyczki, z którego egzekucja w razie nieakuratności dłużnika może być skierowana, niezależnie od złożonego zastawu, na wszelkie mienie, do tegoż dłużnika należące.

15. Przyjęcie produktów w zastaw na zasadach, określonych w art. 12, uskutecznięciem będzie ze sporządzeniem opisu zastawów, pozostawianych w przechowywaniu zastawiających, w przytomności nie mniej jak trzech świadków i urzędników policji miejscowej, oraz z zaopatrzeniem produktu zastawionego w oznaki widoczne przyjęcia go w zastaw (jako to: pieczęcie, plomby i t. p.). Objasnienie tych oznak zewnętrznych powinno mieć się w samym tekście zobowiązania, danego przez dłużnika na zasadzie art. 9.

16. Przy udzielaniu pożyczek po skombinowaniu odpowiedzialności osobistej dłużników, z otrzymaniem od nich sola-weksli (art. 13 i 14), lub przy zabezpieczeniu pożyczki przez poręczenie (uwaga do art. 13), lub wreszcie przy pozostawieniu zastawów w odpowiedzialnem przechowywaniu wymienionych w art. 3 p. b. osób i instytucji, mogą mieć miejsce, wbrew niniejszym przepisom, niezależnie od uprzywilejowanego przechowywania zastawu, następujące jeszcze wyjątki, określone w art. 17 i 18, za zgodzeniem się w razach właściwych poręczycieli lub konserwatorów odpowiedzialnych.

17. Pożyczki na zastaw zboża mogą być udzielane nie tylko na produkt wymłócony, ale i na niewymłócony, złożony w miejscach krytych lub w stertach, obok czego dłużnikom służy prawo wymłacać taki produkt, z obowiązkiem zawiadomienia o tem właściwej instytucji bankowej.

18. Również instytucje bankowe mogą pozwalać na przewożenie zastawionych produktów, z zachowaniem przepisów specjalnie sporządzonych, odpowiednio do warunków każdego poszczególnego wypadku.

19. Za ukrycie lub sprzedanie przed umorzeniem pożyczki zastawów, pozostawionych w przechowywaniu oddających w zastaw, po za wypadkami, przewidzianymi w art. 27, dłużnicy pociągani będą do odpowiedzialności prawem określonej za roztrwonienie majątku w zachowanie oddanego (art. 1681 i 1682 kod. karn. i art. 177 ust. o karach, wyd. r. 1885), niezależnie od następstw, określonych w art. 10 i 32 niniejszych przepisów.

20. Wysokość pożyczek nie powinna przenosić 3/4 ceny miejscowej odpowiedniego produktu. Wysokość ta może być podniesioną do 75 proc. tej ceny, jeśli pożyczka udzielana jest dłużnikowi, uznanemu za pewnego w sposób, przepisany w art. 13, z otrzymaniem od niego sola-weksla. W powyższych granicach wysokość każdej pożyczki określoną zostaje po skombinowaniu przymiotów produktu, warunków jego prze-

chowywania i stanu ogólnego konjunktur handlowych, a co do pożyczek udzielanych w sposób, określony w art. 13, nadto po skombinowaniu odpowiedzialności dłużnika pod względem kredytu.

Uwaga. Wysokość pożyczek na zastaw zboża niewymłóconego (art. 17) nie powinna przenosić 40 proc. ceny ziarna. Na zastaw kukurydzy niewyluskanej pożyczki mogą być udzielane, stosownie do uznania miejscowych instytucji bankowych, do wysokości 60 proc. ceny ziarna.

21. Pożyczki udzielane być mogą z terminem do 9 miesięcy. W razach, zasługujących na uwzględnienie, mogą mieć miejsce prolongaty, według uznania właściwych instytucji bankowych; prolongaty te nie mogą być dłuższe nad trzymiesięczne; obok tego, przy zezwoleniu na prolongatę po za 9-miesięczny termin od pierwotnego udzielenia pożyczki, wymaganiem będzie umorzenie nie mniej jak 10 proc. pożyczki, przy powtórnej prolongacie nie mniej jak 20 proc. pierwotnej pożyczki, a przy trzeciej nie mniej jak 40 proc. tejże.

Uwaga. Bank dokłada starań o przedłużenie terminu najmu składu, w którym znajduje się produkt na zastaw przyjęty, na koszt dłużnika, w razie upłynięcia pierwotnego terminu najmu przed ostatecznem umorzeniem długu z tytułu pożyczki i niewznowienia tegoż najmu przez samego dłużnika; w razie niezgodzenia się na to właściciela składu—żąda wykupienia zastawu.

22. Pożyczka przyznana może być bądź wypłaconą bezpośrednio w instytucji bankowej, lub w kasie skarbowej, według wskazówki dłużnika; bądź też wysłaną na jego koszt pocztą.

23. Wysokość procentów od pożyczek określa ogólny porządek, zawarty w ustawie Banku państwa, a normujący wysokość procentów od jego operacji. Jeśli udzielenie pożyczki połączone jest ze szczególnymi wydatkami z tytułu wydelegowania urzędników lub artelszczyków, oraz z tytułu zabezpieczenia zastawu, to podobne wydatki po porozumieniu się z dłużnikiem mogą być zaliczone w całości lub części na jego koszt, po nad przypadające procenty.

24. Procenty od pożyczki pobierane są przy samem jej wypłaceniu.

25. Dłużnikom służy prawo spłacania pożyczki tak w całości, jak i częściowego przed terminem, z uwolnieniem w takim razie produktu, przyjętego w zastaw, według uznania instytucji bankowych. Obok tego Bank liczy pobrane w myśl art. 24 procenty za czas rzeczywistego korzystania z pożyczki, za czas zaś pozostały zwraca dłużnikowi.

26. Z przyznanej pożyczki dłużnik może korzystać na zasadach rachunku bieżącego, otrzymując właściwą sumę częściowo i uskuteczniając częściowe również spłaty, a w takim razie procent oblicza się w terminach ustanowionych dla obrachunków, jedynie od sum, z których dłużnik faktycznie korzystał, a przytem bez wznawiania za każdym poborem złożonego na całą sumę kredytu zobowiązania zastawnego.

27. Produkt zastawiony wolno jest sprzedać innej osobie, pod warunkiem umorzenia jednoczesnego pożyczki, lub przyjęcia przez nabywcę na siebie odpowiedzialności z tytułu udzielonej pożyczki, o czem nabywca czyni wzmiankę za swym podpisem na zobowiązaniu zastawnem dłużnika, lub wystawia nowe zobowiązanie. Sprzedaż z przełaniem długu na nabywcę może mieć miejsce nie inaczej, jak po przedwstępnej upoważnieniu właściwej instytucji bankowej.

28. W razie spadnięcia ceny produktu zastawionego w porównaniu z ceną po jakiej był on przyjętym w zastaw, o tyle, że pożyczka zabezpieczona wyłącznie w zastawie produktu dosięgnie 75 proc. wartości zastawu, a pożyczka zabezpieczona nadto w sola-wekslu (art. 14) dosięgnie 85 proc. wartości, dłużnik obowiązany jest zabezpieczyć Bank w terminie sześciomiesięcznym od czasu otrzymania o tem zawiadomienia

podług wskazanego przez dłużnika adresu (art. 4), bądź odpowiednią splatą, bądź zastawem dodatkowym, licząc tak, iżby pozostała suma długu nie przechodziła w stosunku do istniejącej wartości zastawu, granicę określonych w art. 20 niniejszych przepisów. Niewykonanie tego wymagania pociąga za sobą sprzedaż zastawu w porządku, przepisany w art. 29.

Uwaga. Przy spadnięciu ceny produktu na skutek okoliczności wyjątkowych, przymusowa sprzedaż zastawu wobec zajęcia wymienionego w tym artykule warunku, może być odroczone z zezwolenia centralnej instytucji Banku.

29. W razie nieakuratności dłużnika produkt zastawiony po upływie 6 dni uprzywilejowanych może być z rozporządzenia Banku wystawionym na sprzedaż bądź przez licytację publiczną, bądź też przez meklera giełdowego. Wyznaczenie miejsca i czasu odbycia licytacji, również jak i sposobu ogłoszenia o mającej się odbyć licytacji, zależnym jest od instytucji bankowej.

30. W razie udzielenia pożyczki z zabezpieczeniem dodatkowym w sola-wekslu, egzekucja zaregulowana zostaje do majątku zastawionego w porządku, przepisany w art. 29, do wszelkiego zaś innego mienia dłużnika podług przepisów ustawy o wekslach.

31. Ochrona zastawów od zepsucia, a w szczególności szufłowanie zboża jest przez cały czas trwania zastawu obowiązkiem dłużnika; w razie zaś gdyby ten nie przedsięwziął nieodzownych w tej mierze środków — może być dopełnianem na jego koszt z rozporządzenia Banku, jak również artelszczyka lub konserwującej zastaw osoby albo instytucji.

32. Produkty w Banku zastawione celem przekonania się o ich całości, mogą być przez cały czas pozostawania ich w zastawie sprawdzane za pośrednictwem urzędników Banku, po przedwstępnym zawiadomieniu dłużnika podług wskazanego przez adres. W razie ujawnienia braku w zastawie, zabezpieczającym pożyczkę w sola-wekslu (art. 14), dłużnik, niezależnie od ewentualnych następstw w myśl art. 19 niniejszych przepisów, obowiązany jest wnieść brakującą sumę, lub złożyć na jej zabezpieczenie inne odpowiednie zastawowi towary. Jeśli, to spełnionem nie zostanie w ciągu dni 6, zarządzone zostaną przepisane środki wyegzekwowania długu z tytułu pożyczki.

33. Gdyby przy rewizji zastawu zaszła wątpliwość, czy produkt zastawiony nie uległ zepsuciu, wówczas wzięte zostaną próby jego i jeśli to po ich rozpoznaniu uznanem zostanie za nieodzowne — może być od zastawiającego przed nadejściem terminu splaty pożyczki zażądana splata jej części, lub jej całkowite nawet umorzenie, lub też złożenie zabezpieczenia dodatkowego w ciągu dni 6 od dnia dostarczenia takiego żądania podług wskazanego przez dłużnika adresu. W razie niespełnienia tego żądania, produkt zastawiony ulega sprzedaży w porządku, określonym w art. 29 niniejszych przepisów.

III. Kredyty na udzielanie pożyczek przez pośredników.

34. Drobnymi właścicielami ziemskimi, włościanami i dzierżawcami majątków rolniczych mogą korzystać z pożyczek Banku państwa za pośrednictwem ziemstw, prywatnych instytucji kredytowych, towarzystw, opartych na zasadach wzajemności, arteli, prywatnych osób pewnych; włościanie nadto za pośrednictwem gromad wiejskich.

35. Zarządy ziemskie, pragnące podjąć się wspomnianego w art. 34 pośrednictwa, składają odpowiednią deklarację we właściwej instytucji Banku państwa, z dołączeniem zatwierdzonego przez gubernatora postanowienia zgromadzenia ziemskiego, upoważniającego zarząd do takiego pośrednictwa w granicach określonych przez zgromadzenie w protokóle i do przyjęcia wyliczonych niżej (art. 38) gwarancji

względem instytucji Banku państwa. Gromady wiejskie składają zapadłe w tej mierze w porządku przepisany uchwały zgromadzenia wiejskiego. Obok tego zarządy i gromady komunikują instytucjom Banku państwa konkluzje, co do wysokości ogólnej sumy pożyczek, jakie mogą być zażądane przez instytucje Banku państwa za pośrednictwem zarządu ziemskiego lub gromady.

36. Największą wysokość ogólnej sumy pożyczek, jakie mogą być udzielone przez pośrednika (art. 34), określa ogólny porządek otwierania kredytów, zawarty w ustawie Banku; obok tego instytucjom i osobom, które korzystają już z ogólnego-handlowego kredytu Banku państwa, kredyt na udzielanie pożyczek na zastaw produktów rolniczych otwartym zostaje niezależnie od poprzedniego.

37. Z przyznanego sobie kredytu wzmiankowanemu w art. 34 pośrednicy korzystają mogą w formie specjalnego rachunku bieżącego, w sumie złożonych na tenże rachunek weksli, lub zobowiązań zastawnych dłużników z blankowem lub poręczającymi wzmiankami pośredników, pod warunkiem, iżby cyfra długu pośredników z tytułu tej operacji nie przenosiła sumy rzeczywistych ich wkładów w takową, z wyjątkiem wymienionego w art. 41 wypadku udzielania awansów, usprawiedliwić się winnych w porządku w tymże artykule przepisany.

Uwaga. Dla instytucji ziemskich wzmianki powyższe zastąpione będą postanowieniami zgromadzeń ziemskich co do przyjęcia na siebie przez ziemstwo wspomnianej w art. 38 niniejszych przepisów odpowiedzialności, a co do gromad wiejskich — uchwałami w tej materii zgromadzeń wiejskich.

38. Pośrednicy są względem Banku państwa całkowicie i bezwarunkowo odpowiedzialni za sumy, wypłacone im na poczet kredytów, przyznanym na udzielanie pożyczek.

Uwaga. Pożyczki za pośrednictwem instytucji ziemskich i gromad wiejskich mogą być udzielane pod warunkiem odpowiedzialności ziemstw i gromad wiejskich jedynie za ilość, gatunek i całość produktu za ich pośrednictwem zastawionego.

39. Przy udzielaniu pożyczek za pośrednictwem instytucji ziemskich i gromad wiejskich, na warunkach odpowiedzialności ograniczonej (uwaga po art. 38), każda pożyczka poszczegółowa winna być usprawiedliwiona przez złożenie w miejscowej instytucji Banku, obok deklaracji ziemstwa lub gromady, zobowiązania zastawnego dłużnika na rzecz instytucji Banku państwa, podług ustanowionej w art. 9 niniejszych przepisów formy takich zobowiązań, z wymienieniem w nim, że produkt zastawiony pozostaje w odpowiedzialnym przechowywaniu właściwego ziemstwa lub gromady za całość i ilość jego. Niezależnie od tego, próby produktów zastawionych złożone być winny do przechowania w lokalu zarządu ziemskiego lub gminnego (wojewódzkiego).

40. Pożyczki udzielane są z mocy bezpośredniego rozporządzenia pośredników pojedynczym dłużnikom za wystawieniem przez nich weksli, choćby z jednym podpisem, lub za daniem zobowiązań zastawnych, zapewnionych w produkcie zastawionym. Pośrednikom służy również prawo otwierania w tym celu dłużnikom kredytów w formie specjalnych rachunków bieżących, zabezpieczonych we wspomnianych wyżej wekslach i zobowiązaniach.

41. Dla przyspieszenia udzielenia pożyczek pośrednikom mogą być w tym celu wydawane fundusze w formie awansów, wypłacanych przez instytucje Banku państwa, w wysokościach, określanych przez komitety dyskontowo-pożyczkowe tych instytucji, pod warunkiem, iżby w miarę wydatkowania z tych awansów na udzielanie pożyczek przez pośredników przyznanym, dokonywanie tych funduszy przez wypłacenie nowych awansów miało miejsce w takiej tylko wysokości, w jakiej pożyczki z awansu poprzednio otrzymanego uspra-

wiedliwione zostaną w sposób w art. 39 przepisany.

42. Procenty na rzecz Banku państwa od sum, zaciągniętych przez pośredników na poczet przyznanym kredytów, obliczane będą w wysokości, przepisanej ogólnym porządkiem, zawartym w ustawie Banku, obok czego procenty obrachowywane będą za czas rzeczywistego korzystania z pożyczek po upływie każdego półrocza.

Uwaga. W razie przyznania awansów (art. 41), procenty liczą się od ich wypłacenia w Banku państwa.

43. Bank państwa może ustanawiać stopę procentów, ponad którą pośrednicy nie powinni pobierać od dłużników z tytułu pożyczek na poczet otwartych w Banku kredytów. Jeśli udzielenie pożyczki łącznie jest ze szczególnymi wydatkami *ex re* wydelegowania urzędników i artelszczyków, zabezpieczenia zastawów, jak również dostarczenia pieniędzy, to wydatki te, za porozumieniem się z dłużnikiem, mogą być do niego zaregulowane w całości lub części, niezależnie od przypadających od pożyczki procentów.

44. Pod względem terminu pożyczek, udzielanych przez pośredników, znajduje zastosowanie art. 21 niniejszych przepisów. Przyznanie prolongat na zasadach, określonych w art. 21, częściowego umorzenia pożyczek, przelania pożyczek na nabywców i t. p., zależnym jest od pośrednika, który udzielił pożyczkę.

45. Przy udzielaniu pożyczek za pośrednictwem instytucji ziemskich i gromad wiejskich, na warunkach odpowiedzialności ograniczonej (uwaga po art. 38), pośredników obowiązują również przepisy, zawarte w art. 20 i 28, dotyczące maksymalnej wysokości pożyczek i żądania umorzenia pożyczki przed terminem, lub dodatkowego jej zabezpieczenia w razie spadnięcia cen produktów zastawionych.

46. Wspomniani w art. 34 pośrednicy, składają za każdy miesiąc Bankowi państwa sprawozdanie, podług przepisanej przez Bank formy o udzielonych pożyczkach, z wymienieniem nazwisk dłużników, miejsca wypłaty i wysokości pożyczek, wysokości pobranego procentu, o pozostałych z dniem i następnego miesiąca pożyczkach i kredytach i t. p.

47. Bankowi państwa służy prawo przekonywania się o prawidłowym prowadzeniu przez pośredników dozwolonej im operacji przy pomocy obejrzenia tak zastawów, jak i prób produktów zastawionych (art. 39), przez urzędników Banku, również jak i innymi sposobami.

48. Bank państwa waruje sobie prawo w każdym czasie uwiadomić pośredników, że dalsze udzielanie pożyczek na poczet przyznanym im kredytów ustać ma ze wskazanym przez Bank terminem; obok tego przy nadejściu ostatnich rat, co do wszystkich pożyczek lub kredytów, które były udzielone lub otwarte przed wejściem w moc obowiązującą rozporządzenia o ustaniu operacji, wyznaczonym zostanie termin nie dłuższy jak 3-miesięczny do ostatecznego zlikwidowania, a kredyt Banku państwa pozostaje w swej mocy w sumie wypłat niezlikwidowanych przed wspomnianym wyżej terminem obowiązkowej likwidacji.

Uwaga. W razach, na szczególne uwzględnienie zasługujących, jeśli likwidacja poszczegółowych transakcji we wskazanym terminie przedstawiać będzie trudności, od Banku państwa zależnym będzie przedłużyć ten termin jeszcze do 3 miesięcy, z odpowiednią prolongatą kredytu.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 38 (wraz z okładką).

BIURO TECHNICZNE.

Wyroby gumowe.

NASTĘPCY P. VAN DYK'S w Rydze.

Najdawniejszy skład w Rosji maszyn i narzędzi rolniczych.

SPECJALNOŚĆ:

Przybory fabryczne i do wyrobienia serwatki. (2068-52)

P. DRZEWIECKI, INŻYNIER, WARSZAWA, ZGODA, № 6.**BIURO KONSTRUKCYJNO-TECHNICZNE.**

Projekty i instalacje fabryczne. Konstrukcje techniczne i mechaniczne. Ogrzewania centralne. Paleniska. Suszarnie. Pompy. Wodociągi. Kanalizacje. Dostawa i montaż motorów, kotłów, transmisji. (411)



PIERWSZE PETERSBURSKIE

STAJNIE HANDLOWE,

Zabalkański pr. № 36 (wprost 3 rotty).

Sprzedaż koni, powozów, uprzęży, liberji i t. d. Przyjmowanie koni na postój i stajnię; ujeżdżanie i trenowanie. Doświadczeni jeźdźcy i zokleje-trenerzy. Staranny dozór i najlepszy pokarm i utrzymanie. Nadzór weterynarza i specjalne kucie. Stajnie otwarte od g. 10 rano do 5 popołudniu.

Będąc w ciągłych stosunkach z najlepszymi stadninami, rozporządzam zawsze koniami wyścigowymi, wierzchowymi, zaprzęgowymi i robotnikami różnej wartości. Właściciel **A. Wagenheim.** (2366-4-2)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

J. C. JESSEN
W RYDZE.

Skład węgla kamiennych, koksu, łanego żelaza, cegły ogniotrwałej, gliny, cementu, rur glinianych, schodów etc. (2072-52)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI
W WARSZAWIE,
137. MARSZAŁKOWSKA, 137.

posiada na składzie wielki wybór mebli wykwiutnych i skromnych. Podejmuje się urządzenie apartamentów podług rysunków. Dział dekorac.-tapiicerski. Wynajem mebli małych używanych. Ceny niskie, stałe. (220)

B. Ronczewski,Warszawa,
Królewska 25,
wyd. «Kalendaryzacja Myśliwsk.».**Fabryka**
broni palnej,
prochu i przyb-
orów myśliwsk.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
(538-52)

W bawarji.

— Jakże tam, panie majstrze, z osemi niewiastami?
— Z jakimi?
— A co to chciały niby do ciebie?
— Złoty się, że już nie chce.
— Dlaczego?
— Wiedzą, że im nikt nie broni, więc myślą sobie: niema o co wojować.
(Kur. Świąt.)**PATENTY**
na wynalazki
wyrabia i zutylkowujeinż. **Kazimierz Ossowski,**biuro techniczne międzynarodowe
BERLIN, W. Potsdamerstrasse, № 3.
(2323-52-7)Inteligentna polska rodzina ży-
wiąca z uczaiów gimn. lub z gim-
nazjalstwa na stancji. O warunkach
dowiedzieć się: Średnia Podjeczka
№ 8, m. 7, piętremie lub osobi-
ście do 15 sierpnia. (2354)**Busko.****DR. DYMICKI,** lekarz zdro-
jowy, stałe w Busku zamieszkały,
ordynuje w domu własnym. (551-5-4)**GUSTAW NOSEK & C^o,**
FABRYKA PAROWA OLEJÓW, SMARÓW I TŁUSZCZÓW.

Kantor fabryki ul. Włodzimierska № 23, (555-6-3)

od 8 lipca r. b. ulica Leszno № 13,

poleca smary spec. do maszyn, wazeliny aptek. i techniczne, wazelkie tłuścze, używane w przemyśle i rolnictwie, oraz Fenoleum, preparat dobroci wypróbow., chron. mury oraz drzewo od wilgoci i butwienia.

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ

Warsz.-Wiedeńskiej

podaje do wiadomości osób interesowanych, że posiada na sprzedaż w magazynach № 1 i 2 na stacji Warszawa około 60,000 pudów starych szyn różnych profili i wymiarów i około 40,000 pudów różnego starego żelazta.

Warunki sprzedaży wraz ze szczegółowym wykazem będą wydawane w biurze Wydziału Dostaw codziennie w zwykłych godzinach biurowych, z wyjątkiem dni świątecznych i galowych.

Mający chęć kupna zechcą złożyć na ręce Naczelnika Wydziału Dostaw (Aleja Jerozolimska № 61), najpóźniej do dnia 1 (13) lipca 1894 r., w opieczetowanej kopercie deklaracje na arkuszu zwyczajnego papieru na szyny i żelazto, z dołączeniem podpisanego przez siebie egzemplarza warunków sprzedaży na dowód, że w razie utrzymania się przy kupnie, poddają się takowym w zupełności, oraz kwitu Kasy Głównej drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej na złożone wadium w wysokości 7 rubli za każde 100 pudów zadeklarowanego kupna żelaza i szyn, w wykazie starozn oznaczonych od № 1 do 13 włącznie, dla pozostałych zaś przedmiotów w wysokości 5 rubli za 100 pudów. (2374-2-2)

DOBRA NADARZYN POD WARSZAWĄ

będą prawdopodobnie, na żądanie samej współwłaścicielki, licytowane w pałacu. Dobra te, bez serwitutów, położone o 17 wiorst znową od Warszawy, 7 od stacji Pruszków, 2 od poczty Sękocin, 1 od Nadarzyn (kościół, gmina, apteka), zawierają 49 włók dobrze zagospodarowanych, z kilkukilowym lasem wysokopiętnym i 26 dutych mórg stawów zarybionych; posiadają rzekę, młyn amerykański z walcami, wiatrak, pacht 60 krow, propinację 2,000 rs., letnie mieszkanie, dwór piętrowy murowany, 12-budynków murowanych, 14 drewnianych, 2 młocarnie, inwentarz kompletny, zasiewy w porządku. Chcąc zaprowadzić rybnictwo na wielką skalę, możnaby łatwo zarządzić jeszcze 60 mórg. Uszne wiadom.: Krasnodębski (Albert), Berga, 8, Warszawa, lub w Waleńdowie (Sękocin). (513-3-3)

Ciekawa rzecz, dającego obywatel ziemski pan X., który w tych dniach ożenił się z pewną, znaną ze swego stanowczego charakteru warzawianką, w tej chwili po ślubie ubezpieczył się od gradobicia? (Kur. Świąt.)

Mydło od łupieżu.

Przetłuszczone, rezorcynowo-salicylowo-siarczano-dziegielowe. Sposobem d-ramed. P. I. Eichhofs. Sprzedawca w wielu aptekach i składach materiałów aptecznych. Przy kupnie uprasza się o zwrócenie uwagi na zatwierdzoną markę fabryczną.

№ 4711.

(2216-26) Wystrzegać się należy podrabiań.

Żona fin de sieclu.

— Nie uwierzysz, moja droga, jak ja kochałem mego Stasia, zupełnie tak jak gdyby on nie był moim mężem. (Strekoza.)

NOWOOTWORZONY SKŁAD

WYROB. TECHNICZNYCH
poleca po cen. bardzo przystępny: wyroby gumowe techniczne i chirurgiczne, armatury do maszyn i kotłów parowych, przybory do wodociągu i gazu, rury żelazne i lane do pary, wody i gazu, rury cynowe i ołowiane, pompy różnego rodzaju, wyżym., korkown., młynki do tarcia farby, węże par., pasy skór. i z sierści wjeblądź. i t. p. artykuły. **JAN PAŁKA & Co,** Tłomackie, 18. (499-3-3)

Kobiety i inżynierowie—mają wiele z sobą podobieństwa, «miny» bowiem tak jednych, jak drugich są często niebezpieczne. (Szczutek.)

Wielki wybór
UBIORÓW MĘZKICH:
„MAGAZYN FRANCUSKI”
Petersburg,
Newski prosp. 21.
Przyjm. obstalunki.PRACOWNIA I MAGAZYN
OBUWIA**L. NIEMCZYŃSKIEGO,**
Petersburg, M. Italska 19.W każd. **dnia i nocy** przyjm.
czasie denty-
sta **A. Sachs.** Wozn. pr., 45-56 (wejs.
z Woz.). Leczn., plomb., zęby sztucz.Pewny! Czy nie uważasz, że Warszawa
nie ma humoru?
Gwef. Bagatela! jak się kto zgrał w to-
talizatora 67,000 rubli, to spodziewam się,
że nie może mieć humoru. (Kur. Świąt.)**KONSTANTY TREPTE,**
KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT
w Warszawie, Marszałkowska 149.ma zaszczyt przypomnieć, że przy-
muje prenumeratę na zbli-
żający się kwartał III na pisma
polskie, francuskie, niemieckie, an-
gielskie i t. d., w miejscu, na
prowincoję z przesyłką pocztową.
(548-4-4)WARSZAWSKA
SZKOŁA DENTYSTYCZNA.Przyjęcie prób na imię zarządza-
jącego szkołą od 15 (27) czerwca.
(552-3-3)

DYREKCJA DROGI ŻELAZNEJ WARSZ.-WIEDŃSKIEJ.

Podaje do wiadomości, że wskutek nadzwyczajnej liczby pasażerów, wyjeżdżających w niedziele i święta z Warszawy do pobliskich stacyj i przystanków pociągiem pocztowym № 9, jak również w wigilję tych dni pociągiem pospiesznym № 7, pociągi te bywają przeciążane po nad normę i zmuszają Zarząd drogi zbyt wcześnie wstrzymywać sprzedaż biletów.

Ażeby zapobiedz tej niedogodności dla publiki, postanowiono: w dniach 26 czerwca (8 lipca), 3 (15), (10) 22, 17 (29) lipca, 24 lipca (5 sierpnia), 31 lipca (12 sierpnia), 3 (15), 7 (19), 14 (26) sierpnia, 21 sierpnia (2 września), 27 sierpnia (8 września), 28 sierpnia (9 września), 4 (16), 11 (23), 18 (30) września, 25 września (7 października), 2 (14), 9 (21) i 16 (28) października r. b., wysłać drugą część pociągu pocztowego № 9 na przestrzeni Warszawa—Ruda Guzowska, a w wigilję tych dni, na tej samej przestrzeni, drugą część pociągu pospiesznego № 7, podług następującego rozkładu:

№. 9 bis.

Odległość.		S T A C J E.	Czas w drodze.	Czas przy- ścia.		Postój.	Czas odejścia.			
Od	Pomiej- Warsza- dzy sta- wy. cjami.			Minut.	G.		M.	Minut.	G.	M.
W i o r s t.										
—	—	Warszawa	—	—	—	rano	11	—		
6.6	6.6	Włochy	12	11	12	2	11	14		
15.2	8.6	Pruszków	14	11	28	4	11	32		
21.0	5.8	Brwinów	10	11	42	2	11	44		
28.0	7.0	Grodzisk	12	11	56	3	11	59		
33.1	5.1	Jaktorów	—	—	—	—	—	—		
40.7	7.6	Ruda-Guzowska	21	12	20	popoł.	—	—		

№. 7 bis.

Odległość.		S T A C J E.	Czas w drodze.	Czas przy- ścia.		Postój.	Czas odejścia.			
Od	Pomiej- Warsza- dzy sta- wy. cjami.			Minut.	G.		M.	Minut.	G.	M.
W i o r s t.										
—	—	Warszawa	—	—	—	popoł.	4	20		
6.6	6.6	Włochy	10	4	30	2	4	32		
15.2	8.6	Pruszków	12	4	44	5	4	49		
21.0	5.8	Brwinów	10	4	59	2	5	01		
28.0	7.0	Grodzisk	11	5	12	5	5	17		
33.1	5.1	Jaktorów	9	5	26	2	5	28		
40.7	7.6	Ruda-Guzowska	12	5	40	popoł.	—	—		

W dniach wyżej wymienionych, w każdą niedzielę i święto, aż do d. 16 (28) października włącznie, kursować będzie pomiędzy Rudą a Warszawą druga część pociągu spacerowego № 46, podług następującego rozkładu:

№. 46 bis.

Odległość.		S T A C J E.	Czas w drodze.	Czas przy- ścia.		Postój.	Czas odejścia.			
Od	Pomiej- Warsza- dzy sta- wy. cjami.			Minut.	G.		M.	Minut.	G.	M.
W i o r s t.										
—	—	Ruda-Guzowska	—	—	—	wieczór.	10	35		
7.6	7.6	Jaktorów	10	10	45	2	10	47		
12.7	5.1	Grodzisk	9	10	56	5	11	01		
19.7	7.0	Brwinów	10	11	11	2	11	13		
25.5	5.8	Pruszków	10	11	23	5	11	28		
34.1	8.6	Włochy	14	11	42	2	11	44		
40.7	6.6	Warszawa	11	11	55	wieczór.	—	—		

W wigilję wyżej pomienionych dni, aż do d. 7 (29) września r. b. włącznie, pomiędzy Rudą a Warszawą kursować będzie pociąg spacerowy № 46.

U w a g a.

W każdą niedzielę i dni świąteczne, aż do d. 16 (28) października włącznie, do stacyj Pruszków, Grodzisk i Ruda-Guzowska, oraz do przystanków: Włochy, Brwinów, w wigilję zaś tychże dni, aż do d. 17 (29) września włącznie, na pociąg pospieszny № 7, do stacyj Pruszków, Grodzisk, Ruda i przystanków: Włochy, Brwinów, Jaktorów, bilety sprzedawane nie będą.

W tych dniach bilety bezpłatne jednorazowe, bilety po żywność i podmiejskie na pomienione pociągi ważne nie będą. (2382)

W każdą niedzielę i święto pasażerowie z biletami spacerowymi mogą ze stacyj: Ruda, Grodzisk, Pruszków i przystanków: Jaktorów, Brwinów, Włochy, powracać do Warszawy nie tylko pociągiem spacerowym № 46, ale i drugą jego częścią № 46 bis.



SOSNOWICKA FABRYKA SZKŁA

dostarcza w ostatnich 15 lat. szyby do oszkleńcia wszystkich większych i lepszych budowli. (507-48-11)

Powitanie sezonu.

Stońce wstępuje teraz w znak ogórka,
Bawi dziś na wsi i matka i córka,
Zaś mój i ojciec, godząc się z swą dołą,
Zostaje solo.
Tam gdzie teatrzyk rozbił swe namioty,
Idzie na piwo, sýt wszelkiej splekoty,
Krucą wejżenia, jak indjanin laso,
Jest solo baso.
Witaj sezonie!—w imieniu tych panów,
Co się dziś słodkich posbyli kajdanów,
Którzy się bawią trochę i swawołą
Zostawszay solo.
Witaj sezonie tyle pożąday,
Przez rok okragły jak oczekiwany,
Niech tam maślonki powietrzem się pasą,
Ny solo baso!
Chod w sercu tęskno, przecież się pocieszym
I na partyjkę swobodnie pospieszmy,
Zgodzim się chętnie z samotności dołą,
Zostawszay solo.
(Kur. świąt.) Słomiani zdrowy.



ROWERY

pierwszorzędnej fabryki angielskiej **Rudge Cycles**, Light Roadster, Roadster, Bisykiet, Road Racer i t. p. Nagrodzone złotymi medalami poleca po cenach najniższych **JAN HILKNER**, przedstawiciel na Król. polskie, Warszawa, Nowo-Miodowa 2. (519-6-5)

Dom Handlowy Ł. J. BORKOWSKI,

w Dąbrowie i Warszawie. Kantor: Marszałkowska, № 136,

poleca nowo utworzony przy składzie węgla

TWARDA, № 67,

SKŁAD ŻELAZA

walcowanego i blach.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Ceny umiarkowane. (516-12-10)

Autentyczny telegram. Dzieliszym pociągami przyjeżdżać nie mogą, gdyż byłoby zbyt niebezpieczne. (Szczecin).

UBEZPIECZENIE

OD

NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW.

W TOW. UBEZPIECZEŃ

„ROSSYA”

NAJWYŻEJ zatwierdz. w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 20,500,00 rs.

Przykład: 40-letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na łodzi i wodzie, przy pożarze i t.p., wogóle wszędzie, w domu i po za domem, płacąc rocznej składki asekuracyjnej 38 rs. 60 k.

Za taką składkę Tow. ubezpieczeń «Rossya» gwarantuje podczas nieszczęśliwego wypadku:

1) W razie śmierci—rodzinnie zmarłego lub innej poprzednio wskazanej osobie kapitał 8,000 rs.

2) W razie kalectwa lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie—samemu poszkodowanemu dożywotnią pensją do 800 rs.

3) W razie czasowej niezdolności do pracy—temuż dźienne wynagrodzenie do 8 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich opłaconych składek po dojeściu ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Tow. «Rossya» było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków za polisami rocznymi 124,359 osób, na sumy: na 90,738,146 rs. na wypadek śmierci, na 115,408,432 rs. na wypadek inwalidności i na 23,959 rs. na wypadek czasowej niezdolności do pracy.

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Nieczała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa. (2349-6-5)

Tad. Kowalski i A. Trylski,

Warszawa, Miodowa, 4,

jako

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI,

POLECAJĄ:

SIEWNIKI rzutowe H. F. Eckerta.
SIEWNIKI patent. syst. amer. „Triumf” Beer-mana.

MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne z fabryki Claytona Shuttleworth w Wiedniu.

LOKOMOBILE i MŁOCARNIE parowe z fabryki Rustona, Proctor & Comp. w Lincoln.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona i inne.

TRYEURY do zboża Mayera i S-ki w Kalk.

WIALNIE «Ideal», MŁYNIKI «Tryumf» systemu Robera.

SIECZKARNIE oryginalne J. Stalla.

SZARPACZE, SIEKACZE, GNIOtowniki Bentalla.

ŚROTOWNIKI „Excelsior” syst. Schmeja, oryginalne, z fabryki Fried. Krupp. Grusonwerk.

CENTRYFUGI do mleka „La Silencieuse”.

WYGNIATACZE do masła, MASIELNICE,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. (541-8-3)

Cenniki na żąd. wysyłamy.

UPRZYWILEJOWANE METALIZOWANE

olejne lakiery, pokosty i farby do wszelkiego rodzaju robót malarskich, w których pożądana jest elegancja, oszczędność i trwałe pomalowanie. Warstwa farby w ciągu 10 lat nie wymaga żadnego odnawiania. Wyrobiają się tylko w fabrykach Towarzystwa

J. J. OSSOWIECKIEGO W MOSKWIE.

Sprzedają na miejscu w składach Tow.: Gruzinskaja, dom własny, Miasnickaja, d. Kabanowa; Srednie Targowye Riady, Skobianaja linja, № 156; u P. A. Suchanowa w Kijowie, Kreszczatik, № 12; we wszystkich handl. miastach Rosji, u agentów i komisantów. W Petersburgu wykonanie robót metalizow. materiał poleca się A. W. Christiansonowi, Spaski zaul., 6. Cenniki, próbki i wszelkie wiadom., inform., dotyczące sztuki malarsk. i metalizowania, wysyłają się na żądanie. (2368-2-1)

Narzekała kupy, że przez prasy szredność, rolnicy ogromnie wzięli na oszczędność.—Oj, panowie kupy, wielką rację macie, to wpływy tej prasy, co chodzi w chałacie. (Kur. Świąt.)

Pewna piękna pani była na powroź bań i natychmiast po bań wyjechała do szwedzkiej kapłani.

ZAKŁAD
DLA CHORYCH NA OCZY
d-ra med. M. Kepińskiego,
Warszawa, Bielańska Nr. 18,

prowadzony przez okulistów lek. W. Garlińskiego i d-ra M. Kepińskiego, przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie od ra. 1 k. 50 do ra. 4 dźienne. (554-6-3)

RZĄDCA

z 40-letnią praktyką w kraju i zagranicą, ze świadectwami, rekomendacją znanych osób, objął może zarząd większego majątku od 1 lipca. Oferty przyjmuje Biuro Ungra, Wierzbowa 5, Warszawa «H. G.». (556-2-2)

Majątek sprzed. w kurkulej gub. 524 dz. gleb. czarnej, ogród frukt. nad stawem, 12 budynk. laki nad rzeką. Adres: CHBypyr, 6 xmis 27, ka. 2. (2397-4-3)

Strzeż się podrabian. i naśladowan. Zwracać uwagę na firmę na opakow.

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziela,

zagrodzone na wystawach higieniczno-lekarskich w Warszawie, Krakowie Lwowie i na Środkowo-Asjatyckiej w Moskwie.



Fabryki „LELIWA” w Warszawie Zgoda, Nr 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centralnym składzie aptecznym: Petersburg, Newski, № 27, przy Kazanckim moście. (295-0-17)

„SUDORIVORAT”.

Wydzielaczka do wkładania w obuwie, pochłaniająca pot i nieprzyjemną woń z nóg. Zatwierdzony przez warszawską radę lekarską za № 2563. Wyłączna własność produkcji zabezpieczona w depart. handlu i przem. za № 12197. Paczka 5 par 50 k. Pp. handlującym odstępować się rabat. Wynalazca L. Szczepański, Krakowie-Przedmieście № 38. Obietnik od ra. 5 załatwiam za zaliczeniem. (476-20-8)

Ktoby chciał kupić **DOBRY MAJĄTEK Z LASAMI** w **KURLANDJI**, gdzie jest wolno wszystkim kupować, raczy zgłosić się pod adres: M. Dowojna-Sylwestrowicz, Mitawa, Bachstrasse 6. (2376)

Medal sioły 1893 r.
MAGAZYN MEBLI własne warszt. tapic.-dekor. i stol.-rzezb., oraz fabr. skład oblid papier. od 9 k. do 5 ra. za rolkę. Ceny stałe. K. SADOWSKIEGO w Wilnie. (410-52)



Ananas i Cebula.
Przeanalizuj rad Ananas, do arystokrat. i do tylko dostępną dla wyśmienitego świata. Razem na to Cebula.
— Na co taka pycha.
Twój świat wyjdzie sam teraz do cebuli się pycha. (Kur. Świąt.)